

DIXIE BROWNING

Milioner do wzięcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hank Langley oparł stopy w kowbojskich butach na parapecie z orzechowego drewna i obserwował, jak niewielki samolot ze zwodniczą powolnością przemierza jego pole widzenia. Bezwiednie podciągnął nogawkę spodni i rozmasował poznaczoną bliznami skórę widoczną między brzegiem robionych na zamówienie butów a nogawką szytych na miarę dżinsów.

Bolało. Zmienia się ta przeklęta pogoda. Jeśli spadnie deszcz, to warto trochę pocierpieć, ale przez cały rok nie napadała nawet tyle, co kot napłakał. Sierpień to sierpień. Zachodni Teksas to zachodni Teksas.

A upał to upał.

Panna Manie zapukała do drzwi i po chwili weszła. Zawsze skrupulatnie dawała mu pięć sekund na wypadek, gdyby za zamkniętymi drzwiami wyprawiał Bóg wie co.

– Znowu boli?

– Nie, proszę pani.

– Nie próbuj mnie oszukać, młodzieńcze. Wróciłeś nad ranem i nadwerżyłeś nogę, prawda? Romania Riley nie dawała się zwieść.

– Wiesz, gdzie byłem. I wiesz, z kim. Jak chcesz usłyszeć dokładne sprawozdanie, to weź sobie duże piwo i siadaj.

Poprzedni wieczór spędził z Pansy Ann Estrich, o czym Manie doskonale wiedziała. Zaprosił ją na wytworną kolację, podczas której starał się zebrać na odwagę i zobowiązać do czegoś, do czego wcale nie był gotowy. Tylko dlatego, że nadszedł właściwy czas – a nawet już minął – a on musiał wybrać między dwiema kobietami: Pansy i Bianką Mullins. Obie były po trzydziestce. Obie wiedziały, co jest grane. Żadna z nich nie spodziewała się po związku więcej, niż on mógł zaoferować. Jego zdaniem był to całkiem dobry układ. Oczywiście seks. Bezpieczeństwo, zapewnione dzięki umowie przedślubnej, korzystnej dla obu stron. Towarzystwo i przynajmniej jedno dziecko, a jeszcze lepiej dwoje.

– No i? – Panna Manie z drzeniem czekała na oświecenie jej.

– I co? – odparował Hank.

– Nie wykręcaj się, Hanku Langley. Pamiętam, jak stawiałeś pierwsze kroki i miałeś z tym wielkie kłopoty. – Spojrzała na niego groźnie znad okularów, a potem przeniosła wzrok na notatki. – A skoro mowa o kłopotach, to panna Pansy dzwoniła z samego rana w sprawie balu hodowców bydła. Nie prosiłeś jej wczoraj, prawda?

– O co? O pójście na bal czy o rękę?

Panna Manie rzuciła mu spojrzenie, które opanowała do perfekcji jeszcze przed jego urodzeniem. Z Manie na pewno będą kłopoty, niezależnie od tego, z którą z dwóch kobiet się ożeni.

– Odpowiedź na oba pytania – rzucił sucho – brzmi . jeszcze nie”.

Na pewno żaden inny teksański milioner mający metr dziewięćdziesiąt wzrostu i służący niegdyś jako agent rządowy nie pozwalał się wodzić za nos starej panie, ważącej najwyżej pięćdziesiąt kilogramów.

– Na twoim miejscu nie pakowałabym się w nic zbyt pośpiesznie. Masz mnóstwo czasu. Ach, skoro już rozmawiamy: pastor Weldon pytał o dzwonnice, a w kwaciarni nie mieli czerwonych róż, więc wysłałam Biance różowe. Moim zdaniem liczyła na coś kosztowniejszego niż bukiet kwiatów.

Hank powstrzymał westchnienie. W zeszłym tygodniu umówił się z Bianką Mullins trzy razy, chcąc zbadać możliwość spędzenia reszty życia u boku kobiety z ciałem dziewczyny z rozkładówki „Playboya” i rozumem przedszkolaka.

Przynajmniej miała poczucie humoru. A Pansy ani odrobiny.

Rozprostował ramiona, usiłując pozbyć się napięcia. Opuścił nogawkę, zakrywając blizny, i zdjął stopy z parapeetu. Panna Manie nieraz wygłaszała przemowy na temat trzymania nóg na meblach, ale, do cholery, były to w końcu jego meble, jego biuro – i niemalże jego miasto.

Bolało. W nodze wciąż tkwiło kilka metalowych odłamków po wypadku, który zakończył jego wojskową karierę. Czasami miał z tego powodu kłopoty z wykrywaczami metalu na lotniskach, ale w zasadzie mu to nie przeszkadzało, o ile nie zmieniała się akurat pogoda. Według zespołu chirurgów, który się nim zajmował, wydlubanie wszystkich odłamków przyniosłoby więcej szkody niż pożytku.

Trudno, przyjął tę opinię do wiadomości i z pokorą znosił okresowe napady bólu. W końcu uciekł z domu i wbrew woli rodziców wstąpił do sił powietrznych. Był w swoim czasie niepoprawnym buntownikiem.

– Tak jest – zgodził się potulnie. – Zajmę się Pansy i Bianką. Możesz także powiedzieć wielebnemu, żeby wezwał robotników, a różowe róże są w porządku, chyba że wiesz o języku kwiatów coś, co może spowodować kłopoty.

– Hm. Dzisiaj nikt już go nie zna. A w każdym razie żadna z tych twoich panienek.

– Mówisz, jakbym miał cały harem.

Uratował go dzwoniący telefon. Hank miał dwa telefony komórkowe i prywatną Unię, ale większość rozmów przechodziła przez biurko panny Manie. Przy drugim dzwonku oznajmiła:

– Lepiej odbiorę. Pewnie dzwonią z kuchni w sprawie ludzi, których mamy wynająć do obsługi balu. Przypomnij mi, żebym ci opowiedziała o mojej ciotecznej wnuczce, kiedy będziesz miał wolną chwilę.

Jej cioteczna wnuczka? A co, zdała maturę czy coś w tym rodzaju? Pośle więc to, co zwykle. Dzieci jego pracowników ciągle kończyły jakieś szkoły. Manie się tym zajmie. Zawsze zajmowała się jego życiem osobistym. Ale jej krewni nie byli częścią jego życia osobistego. Miał tylko niejasne pojęcie o tym, że Manie ma w Północnej Karolinie jakąś rodzinę. Znał ją doskonale, jednak zadziwiająco mało wiedział o tej kobiecie, która pełniła rolę jego sumienia,

ochroniarza, przybranej matki i pyskatej asystentki. Wiedział tylko, że jej jedyny brat zmarł jakiś rok wcześniej.

Jeszcze jeden dowód na to, że jest egoistycznym draniem.

Pasek burego nieba widoczny między lnianymi zasłonami pojaśniał, gdy zerwał się wiatr, porywając tumany piasku i soli z suchego dna Jeziora Słonego– Cholerny deszczu! – wymamrotał Hank. – Zaczynj wreszcie padać!

Kulał. Prawie nigdy mu się to nie zdarzało. Nienawidził każdej oznaki słabości. Ale z drugiej strony u mężczyzny, który za moment wkroczy w wiek średni, pewne oznaki zużycia są naturalne.

Szkoda, że tylko tyle zyskał przez te wszystkie lata. Ale pracował już nad tym. Postanowił, że przed swoimi szybko zbliżającymi się czterdziestymi urodzinami zdecyduje, jak zaplanować przyszłość.

Tego wieczora znowu zabrał Pansy na kolację, bo odczekała, aż panna Manie skończy pracę, a potem zajrzała do jego prywatnego biura i obdarzyła go jednym ze swoich czarujących uśmiechów.

– Hank, możemy porozmawiać?

Marzył o długiej, gorącej kąpieli w ogromnej wannie, którą kazał zainstalować kilka lat temu, a potem o podwójnej porcji krewetek z czosnkiem przyrządzonych przez jego kucharza, dobrym cygarze, mocnym drinku i długim śnie.

Nic z tego! Dopóki nie podejmie jakiejś decyzji, rozmowy z obiema paniami były ryzykowne. Nadal był o krok od rozstrzygnięcia kwestii, ale, do licha, nie pozwoli się poganiać!

– Daj mi chwilę na dokończenie paru spraw i możemy iść na kolację – powiedział jednak. – Wpaść po ciebie za godzinę?

– Może po prostu rozejrzę się po sklepach i wrócę?

– Dobrze. Spotkamy się na dole za godzinę.

Hank mieszkał nad ogromnym, elitarnym klubem dla panów, założonym prawie pięćdziesiąt lat wcześniej przez jego dziadka, Henry'ego „Texa” Langleya. Miał tam swoje biuro, a obok urządził mniejsze biuro dla panny Manie, jedynej kobiety, która miała wolny wstęp do jego prywatnego królestwa. Była to sytuacja idealna dla samotnego biznesmena, ale gdy zdecyduje się w końcu na ślub, będzie musiał wprowadzić kilka zmian. Żony lubią rządzić. Żadna z dwóch finalistek nie lubiła Manie. Zresztą z wzajemnością.

Poza tym klub to nie jest miejsce dla rodziny. Co prawda jego ojciec urządził tam salon dla pań, ale i tak było to przede wszystkim męskie królestwo i Hank zamierzał rozkoszować się nim aż do końca.

– A może mogłabym poczekać tutaj? – zapytała Pansy. O mało co nie jęknął na głos: „Rany, ciągle tu jesteś?”

– Doceniam twoje poświęcenie, ale stary Tex przewróciłby się w grobie. – Hank doskonale

wiedział, że nie wolno stwarzać precedensów. Daj kobiecie palec i koniec z tobą.

Przez następne czterdzieści pięć minut poszukiwał przez telefon jednego z członków klubu, Grega Hunta, który zostawił mu wcześniej niejasną wiadomość, potem porozmawiał ze swoim maklerem, z szefem firmy zajmującej się jego księgowością oraz z głównym projektantem firmy lotniczej, która budowała jego nowy samolot Avenger. Zasugerował mu, żeby kabina zapewniała większy komfort pilotowi.

Przez cały czas nie opuszczało go uczucie, że znalazł się na rozdrożu. Przyzwyczyił się już do tego, że jest celem matrymonialnych ataków wielkiej liczby kobiet. W końcu to nic nowego dla prawie czterdziestoletniego kawalera, który przypadkiem był jedynym właścicielem elitarnego Tekskańskiego Klubu Hodowców Bydła oraz największym potentatem naftowym w całym stanie, jak uznał pewien ważny dziennikarz, specjalizujący się w finansach.

Jednak czasem czuł się jak kawał mięsa wrzucony do sadzawki pełnej głodnych rekinów.

Potentat naftowy! Nienawidził tego określenia, ale nazywano tak już trzy pokolenia mężczyzn z jego rodziny. Zaczęło się na początku wieku, kiedy to trysnęła ropa z szybu Langley Jeden, a w ciągu tygodnia z trzech dalszych. Wszystkie dawały ponad dziewięćdziesiąt beczek dziennie. Jego ojciec, Henry Junior, rozbudował rodzinne imperium, dzierżawiąc prawa do wierceń na całym południu, łącznie z Zatoką Meksykańską. Niektóre szyby nadal działały, ale w tej chwili tylko dziesięć procent fortuny Langleyów pochodziło z ropy naftowej. Hank inwestował głównie w technikę, gdyż Teksas dawno już wyprzedził w tej dziedzinie Dolinę Krzemową.

Ale bogactwo bogactwem, a kobiety kobietami. Chociaż Hank uznał, że jeśli w ogóle ma się żenić, to najlepiej teraz, nie miał jednak najmniejszej ochoty dać się potulnie zaprowadzić na rzeź.

W „Claire”, najlepszej francuskiej restauracji w mieście, zamówił, jak zwykle, słabo wysmażony befsztyk z sałatką z homara, bez żadnych wymyślnych sosów. Pansy, w beżowym kostiumie, idealnie pasującym do koloru jej włosów, spędziła kwadrans na studiowaniu karty, po czym zamówiła to samo, co zwykle – koktajl Krwawa Mary, ślimaki z masłem, sałatkę z podwójnym sosem, świeże francuskie rogaliki i wodę mineralną.

Cierpliwy kelner uprzejmie skinął głową, a Hank rzucił mu pełne współczucia spojrzenie.

Pansy podjęła temat dorocznego balu w klubie.

– Nie zaprosiłeś Bianki, prawda? Powiedziała mi, że nie.

– Byłem tak zajęty stroną organizacyjną, że nie miałem czasu zająć się sprawami prywatnymi. – I była to święta prawda. Przez ostatnie kilka tygodni drzwi jego biura szturmowały zastępy przedstawicieli organizacji charytatywnych, pragnących coś uszczknąć dla siebie. Zbieranie funduszy stawało się w tym mieście coraz popularniejsze, a doroczny bal w klubie był największą imprezą charytatywną roku. Dochody dzielono między rozmaite, starannie wyselekcjonowane, lokalne organizacje dobroczynne.

Jeśli chodziło o sprawy prywatne, to w zeszłym roku jedna z przyjaciółek Bianki ogłosiła

podczas balu swoje zaręczyny. Rok przedtem młodsza siostra Pansy także wybrała właśnie tę okazję na podobne wystąpienie. Bal stał się ulubionym miejscem ogłaszania planów małżeńskich. Hank nie mógł pozbyć się uczucia, że głodne rekiny są już niebezpiecznie blisko.

Pansy odczekała, aż kelner z gracją rozwinie serwetkę i rozłoży na jej kolanach, a potem podjęła nowy temat.

– Hanky, nie uważasz, że należałoby wreszcie zmienić wystrój klubu? Ta ciemna boazeria i te okropne głowy zwierzaków są takie przygnębiające. Dzisiaj nikt już nie wieszka na ścianach głów zwierząt.

„Hanky”? Już tak zaczyna go nazywać?

– Te trofea to element klubowej tradycji.

– Do licha z tradycją! Trzeba tam czegoś jasnego i pogodnego. Mogłabym podsunąć kilka pomysłów – dodała zalotnie.

– Nie wątpię. Posłuchaj, Pansy, doceniam twoją propozycję, ale członkowie...

– Byliby zachwyceni. Nie w mówisz mi, że ktokolwiek lubi, by cały czas gapiły się na niego wytrzeszczone oczy jakichś łosi. Nie słyszałeś o prawach zwierząt? Zapewnij biedactwom przyzwoity pogrzeb.

– A co byś chciała tam pozawieszać? Pluszowe misie? A może wieńce sztucznych kwiatów?

– No, nie! Widzę, że znowu wpadasz w ten swój nastrój.

Ten swój nastrój? To już tak z nim źle? Jego zdaniem zachowywał się całkiem rozsądnie jak na mężczyznę, który zaczyna po raz pierwszy w życiu poważnie myśleć o małżeństwie.

Właściwie to po raz drugi, ale jego pierwsze małżeństwo się nie liczyło. Jeżeli w ogóle miał wtedy odrobinę rozumu, to mieścił się on chyba poniżej paska od spodni.

Jednak Pansy zaczynała mu za bardzo urządzać życie. Jeżeli jakaś osoba dowolnej płci zbyt natarczywie wtrącała się w jego sprawy, dochodziły do głosu stare nawyki z wojska. Budował barykadę.

Albo, jak w tym wypadku, podsuwał fałszywy trop.

– Skoro już mowa o wnętrzach, to mam zamiar coś zrobić z domem w Pine Valley. Może wystawić go na sprzedaż?

Był to dom jego ojca, kupiony dla czwartej żony dwa lata przed tym, jak oboje zginęli zasypani lawiną podczas górskiej wyprawy. Hank odziedziczył go razem z resztą majątku. Zatrzymał go nie przez sentyment dla ojca, ale dlatego, że nieruchomości to dobra inwestycja.

Pansy rzuciła się na to jak pies na kość.

– Może po kolacji pojedziemy i obejrzymy go? Znam wspaniałego dekoratora w Odessie. Mama korzystała z jego usług w zeszłym roku.

Mama Pansy korzystała z usług połowy mężczyzn w Teksasie. To żadna rekomendacja.

– No... Dzisiaj wieczorem muszę polecieć do Midland... – Błyskawicznie wymyślił służbową podróż. – Może obejrzymy dom, kiedy wrócę... – Zerknął na zegarek raz, a potem jeszcze parę razy, gdy Pansy wciąż nie pojmowała aluzji. Wyraz chciwości na jej twarzy dziwnie go

niepokoił. Gdy wyszli przed restaurację, dał sygnał, by podprowadzono jego samochód.

No, dalej, zadaj to pytanie! Na co czekasz? Na orkiestrę smyczkową? Hank tłumaczył sobie, że czeka, aż przestanie go boleć żołądek.

Francuskie jedzenie było dla niego niestrawne, nawet bez wymyślnych sosów, ale Pansy uwielbiała tę restaurację.

Odwiózł Pansy do domu – swój samochód odesłała wcześniej – a potem odprowadził ją do drzwi. Nie przyjął zaproszenia na pożegnalnego drinka ani na nic, co jeszcze zamierzała mu zaproponować. Zostawił ją na ganku, ale wpieryw pocałowała go na dobranoc. Owinęła się wokół niego jak boa dusiciel i włożyła w ten pocałunek cały swój kunszt.

W końcu Hank był tylko człowiekiem. Oddał pocałunek, czując smak tłustej szminki, wdychając oszałamiający zapach perfum i żalując, że ta kobieta zupełnie go nie pociąga. Obiektywnie była wspaniała. On z kolei był wyposzczony, gdyż w życiu erotycznym miał wysokie wymagania.

A poza tym, jeśli miał się z nią ożenić...

Ale to nie wystarczało. Chciał więcej. Nie wiedział dokładnie, czego właściwie szuka, ale podejrzewał, że Pansy Ann Estrich na pewno tego nie ma. Udało mu się jakoś uciec, po czym w drodze do domu zadawał sobie pytanie, czy jednak nie był głupcem, odrzucając to, co chciała mu zaoferować, w zamian za obietnice czy też bez nich.

Nie... nie był głupcem. W końcu zaakceptował przykry fakt, że na nim, Henrym Harrisonie Langleyu III, o ile nie ożeni się i nie będzie miał dzieci, zakończy się dynastia trzech pokoleń dzielnych, odnoszących sukcesy mężczyzn. Niestety, był coraz bardziej pewien, że Pansy mu nie pomoże. Po pierwsze, nie lubiła dzieci. Po drugie, nie miała ani krzty poczucia humoru.

Nie mógł też pominąć faktu, że mężczyzna w jego wieku i z jego rodzinną historią ma niewielkie szanse na udane małżeństwo. Dziadek Hanka dwa razy owdowiał i raz się rozwiódł, i to w czasach, kiedy rozwód uznawano za hańbę. Jego ojciec miał trzy kolejne żony po tym, jak matka Hanka umarła, rodząc martwą córeczkę.

A poza tym, a może właśnie dlatego, był raczej samotnikiem.

Kiedy miał siedemnaście lat, uciekł z piętnastoletnią szkolną pięknoscią, która ukryła przed nim fakt, iż jest nieletnia. Według wyobrażeń Hanka małżeństwo polegało na nie kończącym się seksie. Według Tammy – na nie kończących się zakupach. Zasadnicza rozbieżność. Jego ojciec zaproponował dziewczynie pieniądze i doprowadził do unieważnienia małżeństwa, co zabiło Hankowi serce, ale otworzyło oczy.

Odziedziczone bogactwo przyniosło mu dużo goryczy, chociaż dzięki sprawnemu zarządzaniu i mądrym inwestycjom zdołał je potroić. Nie znosił pochlebców, co z czasem spowodowało rosnące poczucie izolacji. Młodzieńcza beztroska, która pomogła mu przetrwać ryzykowne misje wojskowe, zmieniła się z czasem w rezerwę, ocierającą się o paranoję. Uznał, że to dlatego, iż jest tym, kim jest – najbogatszym smarkaczem w mieście, który nie potrafił udowodnić, że stał się mężczyzną.

A przecież próbował. Ale od czasu tamtego młodzieńczego buntu jego prawnicy, zarówno ci od interesów, jak i ci od spraw prywatnych, wpadali w panikę, jeśli umówił się z tą samą kobietą więcej niż trzy razy pod rząd. Pansy i Biankę tolerowali, bo należały do tej samej co on grupy społecznej, a parę zer mniej czy więcej w rejestrze dochodów nie miało znaczenia.

Panna Manie zamieniała się w zionącego ogniem smoka, kiedy tylko uznała, że mogłby wpaść w sidła jednej z tych kobiet, które nazywała interesownymi ladacznicami, bezwstydnie polującymi na bogatych jeleni. Hank ufał jej instynktowi, ale zaczynał mieć dość nieustannego uciekania przed obrączką. Jedyne rozwiązanie tej zabawy, jakie przyszedł mu do głowy, to wybór najlepszej kandydatki i zaręczyny. Chciałby wreszcie mieć to za sobą.

Kiedy wrócił do swojego mieszkania nad klubem, czerwone światło na automatycznej sekretarce mrugało gwałtownie. Wiedział, że nie zaśnie, jeśli nie dowie się, o co chodzi, i włączył nagranie. Rozległ się głos Grega.

– Tu Greg. Słuchaj, Hank, chyba odkryłem niezłą aferę i potrzebuję twojej pomocy. I pewnie Forresta i Sterlinga też. Nie będę ci tłumaczył przez telefon, ale muszę się z tobą zobaczyć jak najszybciej. To bardzo pilne!

Afera? O co, do diabła, może chodzić? Hank metodycznie rozpiął guziki koszuli, zdjął ją, przeciągnął się i ziewnął. Przydałoby się coś, co oderwałoby go od beznadziejnych prób zaręczyn.

Romania Riley ostrożnie włożyła pokryte odciskami stopy do gorącej wody z leczniczymi solami i wypila łyk wina jeżynowego własnej roboty. Nauczyła się je robić, gdy miała czternaście lat. Wtedy właśnie źle zamknięty słoik jeżyn sfermentował i wybuchł, ochlapując całą kuchnię, łącznie z samą Manie.

Od miesięcy zastanawiała się, co zrobić z tymi babami, które uwzięły się na jej chłopca. Żadnej z nich nie obchodziło, że jest dobrym, wrażliwym mężczyzną. Interesowały je tylko jego pieniądze i pozycja. Jakby pieniądze mogły rozwiązać wszystkie problemy.

Pieniądze nie dały szczęścia ojcu Hanka. A ten stary cap, Tex Langley, był największym draniem, jakiego ziemia nosiła. Oczywiście, od żadnego z mieszkańców miasta Royal w stanie Teksas nie usłyszałoby się na jego temat słówka krytyki. Może i udało mu się wmówić większości z nich, że jest prawie święty, ale panna Manie znała go osobiście i dokładnie.

Miała osiem lat, kiedy jej mama uciekła, a ojciec, Alaska Riley, przeniósł się do Luizjany, w ślad za firmą, która prowadziła wiercenia na wybrzeżu Karoliny Północnej. Mieszkali tam parę miesięcy w obozie jak Cyganie. Tylko ich dwoje i stary pies taty, Pies. Pies uciekł którejś nocy w czasie burzy. Nigdy nie wrócił, co złamało tacie serce, bo Pies należał do rodziny. Był starszy od Manie.

Manie nie pamiętała, w którym momencie zrozumiała, że jej ojciec jest pijakiem. Przywykła do jego gwałtownie zmieniających się nastrojów – od szampańskiego humoru do ponurej depresji. Po najgorszych leżał parę dni z chorym żołądkiem, a potem przyrzekał, że już nigdy nie

tknie wódki. W Manie zawsze budziła się wtedy nadzieja, ale szybko gasła.

Z Luizjany przenieśli się do Teksasu. Tata nie pił prawie przez sześć miesięcy, zamieszkali w dwupokojowym domku, a Manie poszła do szkoły. Jakiś czas wszystko układało się wspaniale. Ale wkrótce ojciec wpadł w złe towarzystwo i znowu było po staremu.

Kiedyś strasznie się upił, dwa dni przed wypłatą, a Manie nie miała w domu nawet ziarna fasoli lub sucharka. Nie miała też dziesięciu centów na bochenek chleba. Pojechała więc do miasta okazją, ciężarówką z paszą.

Wszyscy wiedzieli, gdzie mieszka stary Tex. Był właścicielem prawie całego zachodniego Teksasu. Wskoczyła z ciężarówką, pomaszzerowała prosto do frontowych drzwi posiadłości Langleyów i śmiało zapukała. Kiedy gospodyni otworzyła drzwi, Manie zażądała pieniędzy, które należały się jej ojcu za trzy dni pracy.

Gospodyni starała się jej pozbyć, ale Manie była nieustępliwa. Tata obdarłby ją ze skóry, gdyby się dowiedział, co zrobiła, ale była zdesperowana, głodna i nie wiedziała, do kogo jeszcze mogłaby się zwrócić o pomoc.

– Idź do kuchennych drzwi, a ja zobaczę, czy pan Tex jest w domu.

Manie poszła. Kuchenne drzwi czy frontowe – co za różnica, o ile dostanie to, po co przyszła?

Ale niczego nie dostała. Gospodyni wróciła i oznajmiła, że pan Tex kazał jej przyjść w poniedziałek rano do biura, a potem zatrzęsnęła Manie drzwi przed nosem.

Zdesperowana dziewczynka miała ochotę rzucić doniczką w okno, ale pewnie poszczuliby ją psem albo wezwali gliny, a tata dowiedziałby się o jej wyczynie i dopiero by się wściekł.

Nie mogła czekać, bo była głodna. A poza tym nie chciała żadnego czeku w żadnym biurze! Pragnęła dostać gotówkę, za którą mogłaby kupić jedzenie w sklepie, nim ojciec ją przepije.

Dlatego znowu walnęła pięścią w drzwi, powtarzając sobie, że jest z rodziny Rileyów, a Rileyowie to nie byle kto. Pamiętała, jak ojciec to powtarzał, zanim mama go opuściła. Może po tacie nie było tego widać, ale Manie czuła, że ona nie jest śmieciem. Była głodna, ale miała swoją dumę.

Na pukanie nikt nie zareagował, a była za mała, by sięgnąć wielkiej mosiężnej kołatki. W końcu, oślepiona łzami gniewu i frustracji, wybiegła przez frontową bramę i wpadła prosto na młodego pana Henry'ego, który wysłuchał jej skarg i łkań. A potem łagodnie wyjaśnił, że jej ojciec nie nadawał się już do pracy przy odwiertach, bo nie można mu było dalej ufać. Tłumaczył, że praca na polu naftowym jest bardzo niebezpieczna i obiecał, że dopilnuje, by dostała pieniądze, które jej ojcu się należały.

Potem zabrał ją ze sobą do domu, a jego żona, jego pierwsza żona, dała jej szklanek maślanki i zaproponowała pracę pomocnicy w kuchni po szkole i w weekendy.

Czy naprawdę od tego czasu minęło już prawie sześćdziesiąt lat? Życie z Langleyami było szalone, ale za żadne pieniądze nie zamieniłaby go na inne. Od dziecka była z tą rodziną w dobrych i złych chwilach. Najpierw zmarł stary Tex, potem jej własny ojciec, rok później urodził

się Hank, a parę lat po tym pan Henry stracił żonę i córeczkę.

Była świadkiem dorastania małego Hanka, kochała go jak własne dziecko i starała się opiekować nim najlepiej, jak umiała, podczas gdy jego ojciec uganiał się z kolejnymi kobietami po całej Europie.

I całkiem przyzwoicie zdołała go wychować, sama to przyznawała. Znała wszystkie jego wady i zalety.

Ale teraz przechodził niebezpieczny okres i musiała nad nim czuwać. Pokusie ciężko się oprzeć, zwłaszcza kiedy jest wystrojona w obcisłą sukienkę, wypacykowana starannie, oblana drogimi perfumami i używa słów, których dama nie powinna wymawiać w męskim towarzystwie. Taka pokusa mogła sprawić masę kłopotów. Manie ułożyła plan.

ROZDZIAŁ DRUGI

W sobotę rano Callie zdecydowanie przekreśliła klucz w zamku. Obeszła jeszcze raz dom, by sprawdzić, czy nie zapomniała zamknąć któregoś, okna albo napełnić jakiegoś karmnika, po czym wyruszyła do Teksasu.

– Grace, jadę. Nakarm ptaki w środę, dobrze? – poprosiła sąsiadkę.

– Zajrzę do karmników za parę dni. Do zobaczenia za tydzień. Jedź ostrożnie i baw się dobrze.

Callie obiecała, że będzie uważać i dobrze się bawić. Myślami była już gdzie indziej. Nie jechała na wakacje, lecz spełnić misję. Nigdy nie działała pod wpływem impulsu, więc starannie wszystko przemyślała, spisała argumenty za i przeciw, a potem porównała je. No i wreszcie wyruszyła.

We wtorek zaczęła mieć poważne wątpliwości. Kiedy była w Północnej Karolinie, jej działanie wydawało się logiczne. Ale teraz, w Teksasie, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była najpierw omówić swojego planu z cicią Manie, zamiast ją zaskakiwać.

Uspokój się, Caledonio, już za późno, tłumaczyła sobie w myślach. Wyremontowałaś dom, odwołałaś listonosza i doręczyciela gazet. Posłałaś sobie, to teraz się kładź.

Po prostu była zmęczona. A poza tym tu, na zachodzie, wszystko było takie wielkie. Nigdy dotąd nie była po tej stronie gór. Co jej strzeliło do głowy?

Kiedy po raz pierwszy wpadła na ten pomysł, wydawał się jej on najlogiczniejszym rozwiązaniem pod słońcem. Poznała cioteczną babkę Manie dopiero na pogrzebie dziadka Rileya we wrześniu, ale od razu się polubiły. Ciozia Manie tak bardzo przypominała dziadka, co było całkiem zrozumiałe. W końcu byli bratem i siostrą. Mieli podobne, zdroworozsądkowe podejście do życia i takie samo poczucie humoru. Nawet wyglądali podobnie – oboje byli drobni i mieli na pozór surowy wyraz twarzy, póki nie dostrzegło się iskierek w oczach i drgającego leciutko kącika ust.

No i ciocia Manie mieszkała kiedyś w tym domu. A teraz dom należał do Callie. Nikt inny go nie chciał, w każdym razie nie po to, żeby w nim zamieszkać. Jej ojciec, który się w nim wychował, nazywał go starą ruiną, którą zresztą był w istocie. I właśnie dlatego dziadek zostawił go Callie, a nie swojemu synowi.

Musiała poświęcić prawie wszystkie swoje oszczędności, ale wyremontowała dom tak, żeby ciocia Manie nie patrzyła już na niego ze smutkiem, jak wtedy, po pogrzebie. Wymieniła dach od południowej strony, gdzie przeciekał, bo dachówki były zniszczone. Pomalowała ściany farbą w delikatnym odcieniu szarości. Potem weźmie się za rury i kable, ale najpierw będzie musiała znaleźć nową pracę i znowu zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Podwórko było w dobrym stanie. Otaczały je rododendrony i drzewa wiśniowe, azalie i lilie.

Dom stał pośrodku siedmiu akrów lasu, kilka kilometrów od Brooks Cross Roads. Był idealny dla osoby ceniącej spokój.

Callie zdecydowanie go lubiła. Wystarczało jej dojeżdżanie pięć razy w tygodniu do pracy w Yadkinville.

Ojciec Callie, Bainbridge, spodziewał się, że córka sprzeda dom zaraz po zakończeniu formalności spadkowych. Odkąd porzucił posadę w firmie ubezpieczeniowej i został garncarzem, a w wolnych chwilach skrzypkiem, wciąż szukał rozmaitych sposobów zarobienia pieniędzy. W przeciwieństwie do Callie, nie wyznawał filozofii życiowej swojego ojca – pracuj ciężko, żyj oszczędnie i odkładaj na czarną godzinę.

Powinien był pomyśleć o pieniądzach, zanim rzucił pracę. Jego żona wcale nie była lepsza, ale przecież Sally Cutler nie pochodziła z rodu Rileyów. Tradycje tej rodziny nigdy nic dla niej nie znaczyły. Dopracowała się pozycji zastępcy kierownika w firmie Big Joe Arther's Motors i oprócz tego grywała na organach w kościele w Brushy Creek. Potem dopadła ją menopauza. Walczyła z nią, farbując włosy, jedząc mnóstwo soi i grając na klawiszach w amatorskim zespole country.

Przez ostatnie kilka lat Bain i Sally brali udział w każdym zjeździe skrzypków i wystawie rękodzieła od Galax do Nashville, a Callie i dziadek zajmowali się sobą. Callie bardzo to odpowiadało. Miała swoją pracę, a dziadek ogród.

Ale ostatniej jesieni dziadek odszedł. Zmarł spokojnie we śnie. Callie nareszcie poznała jego siostrę Romanie i w końcu wylądowała w Teksasie.

Manie po przyjeździe na pogrzeb oznajmiła, że jej korzenie są w Teksasie, ale Callie nie wierzyła w to ani przez chwilę. Jej gałęzie i liście mogły być w Teksasie, ale korzenie tej kobiety tkwiły mocno w czerwonej glinie hrabstwa Yadkin w Północnej Karolinie.

Kiedy jeździły po okolicy, by zobaczyć, co się zmieniło w okolicy, w głowie Callie zaczął powstawać plan, ale nie zdradziła się ani słówkiem. Była dobra w planowaniu. O ile wiedziała, była jedyną stateczną osobą w rodzinie, bo nawet dziadek uciekł z domu i został marynarzem, gdy tylko zaczął się golić.

Co do cioci Manie, było za wcześnie, by coś orzec. Jeśli potrzebowała opieki, to Callie była najwłaściwszą osobą, by się nią zająć. A jeśli szukała miejsca do zamieszkania po przejściu na emeryturę, to cóż może być lepsze niż dom, w którym mieszkała kiedyś jako dziewczynka? Callie też czuła się samotna w tym wielkim, starym domu. Teraz, kiedy dziadka zabrakło, a rodzice jeszcze nie potrzebowali jej pomocy, mogła zaopiekować się tym członkiem rodziny, który najbardziej tej opieki wymagał.

Byłoby to idealne rozwiązanie dla nich obu. Gdy tylko Manie znajdzie się z powrotem w hrabstwie Yadkin, gdzie Rileyowie mieszkali, odkąd swoim zaprzężonym w muły wózkiem przekroczyli rzekę Yadkin, zapomni o Langleyach.

Langleyowie. Opowiadała o nich, jakby byli spokrewnieni z samym Panem Bogiem. Przez tydzień, spędzony z cioteczną babką, Callie nasłuchiwała się do obrzydzenia o ich wspianiałych

szybach naftowych, pięknej posiadłości i snobistycznym, elitarnym klubie dla bogaczy. Biedna ciocia Manie! Mając lat sześćdziesiąt dziewięć – według jej słów, lub siedemdziesiąt dwa – jak twierdził dziadek – nadal harowała dla ostatniego ze swoich nieocenionych Langleyów. Opowiadała, jaki jest słodki, wrażliwy i bezbronny, wydany na pastwę wrednych bab, które usiłują się za niego wydać dla pieniędzy.

Mężczyzna, wysługujący się kobietą, która dawno przekroczyła wiek emerytalny i miała dom, gdzie mogła zamieszkać, oraz cioteczną wnuczkę, gotową się nią zaopiekować, z pewnością nie był słodki, wrażliwy ani nawet przyzwoity.

Poza tym ten Langley, sądząc z opowieści Mannie, był chyba mięczakiem. Doktora Teetera, u którego Callie pracowała od szesnastego roku życia, można było nazwać wrażliwym, ale nie wyobrażała sobie, by określenie to pasowało do bogatego kawalera w średnim wieku. Langley musiał być niemożliwie rozpieszczony. Pewnie to jeden z tych playboyów, którzy pozują do zdjęć z tłumem aktorek i modelek uwieszonych u ich ramion.

Cóż, teraz Callie będzie ustalała reguły gry. Pracując tyle lat u lekarza rodzinnego, nauczyła się, jak postępować z ludźmi. Mężczyźni, kobiety, bogaci, biedni, młodzi i starzy – wszyscy zachowywali się jednakowo, kiedy chorowali i wpadali w panikę.

Czy nie zapomniała zabrać starych albumów dziadka?

Na szczęście nie zapomniała. Zapakowała je razem z paczką ciasteczek i ciastem z Karoliny, które się zgmiotło i pewnie trochę spleśniało, ale miało przypominać ciotce dom rodzinny i czasy dzieciństwa.

Boże, była taka zmęczona. Dotychczas nie jeździła dalej niż do Raleigh, a teraz przemierzała rozliczne szlaki niczym dawny pionier. Była z siebie dumna. Ruszyła na ratunek starej krewnej potrzebującej pomocy.

Hank wrócił z Midland okropnie zmęczony. Okazało się, że nie zaplanowana podróż do siedziby jego firmy była jak najbardziej potrzebna. Miał znakomitych zarządców, ale to on był szefem i czasami musiał zakwestionować jakieś szczególnie ryzykowne posunięcie. Dziewięć razy na dziesięć okazywało się, że miał rację. Ten dziesiąty raz nie pozwalał mu wbić się w dumę.

Kiedy Hank wszedł do domu, zastał w nim Grega Hunta, który stał przy ogromnym kominku przed portretem Texa Langleya.

– Masz chwilkę czasu?

– Jasne, wejdźmy na górę. – Greg był jego bliskim przyjacielem i doradcą, ale Hank czuł, że tym razem chodzi o coś zupełnie innego. – Wspomniałeś o jakiejś aferze. O co chodzi? – Poprowadził go w stronę szerokich schodów.

– Najpierw podam ci wszystkie okoliczności.

Hank nalał przyjacielowi drinka, sam zapalił cygaro i skupił się. Dawno temu nauczył się, że chwila nieuwagi przy prowadzeniu interesów może mieć poważne konsekwencje.

– Wspominałem kiedyś kobietę o imieniu Anna?

– Bardzo ładna? Łączyło was kiedyś coś naprawdę poważnego? Europejska rodzina, przywiązana do zasad i tradycji?

– Tak, tylko zapomniałem podać jej nazwisko. To Anna von Oberland, z tych Osterhausów von Oberland. Koronowane głowy małego europejskiego państewka. Bardzo lubią aranżowane małżeństwa.

– Nie mów! Wżeniasz się w rodzinę książęcą? – Hank zgasił cygaro i pochylił się do przodu.

– Gdyby tylko o to chodziło, nie byłoby problemu. Anna została uwięziona. Pilnują jej. Nie wiem nawet, jak udało jej się do mnie zadzwonić, ale miała szczęście.

Hank czekał. Greg był prawnikiem. Ważne fakty pojawią się w odpowiedniej chwili, w odpowiedniej formie.

– Słyszałeś kiedyś o Iwanie Groźnym? Hank skinął głową. Greg skrzywił się.

– Z tego co wiem, facet, który chce się z nią ożenić, jest jego nowym wcieleniem. Ivan Strikey, książę Asterlandu, pragnie poszerzyć swoje państewko wszelkimi możliwymi sposobami. Ślub z Anną jest prostszy i tańszy niż inwazja. Wspominałem, że Anna ma syna? Jest też prawną opiekunką bliźniąt swojej zmarłej siostry, co pewnie wymusi kolejną akcję, gdyż, jak rozumiem, dzieci są trzymane osobno. Wydobycie całej czwórki będzie wymagało precyzyjnego planu i łutu szczęścia.

– Możesz na mnie Uczyć.

Greg opróżnił swoją szklanekę i westchnął.

– Domyśliłem się. Wrócę, kiedy dogadam się z innymi.

Długo jeszcze po wyjściu Grega Hank siedział w swoim ulubionym fotelu, z nogami na parapecie, i patrzył, jak kolejny upalny dzień zmienia się w noc. Jedynymi dźwiękami było poskrzypywanie fotela i cichy szum chłodnego powietrza w skomplikowanym systemie przewodów wentylacyjnych.

Greg miał trzydzieści dwa lata, prawie osiem mniej niż Hank. Był inteligentny, doświadczony, na tyle dorosły i rozsądny, by unikać kłopotów wiążących się z kobietami. Ta Anna musi być naprawdę wyjątkowa. W dodatku to kobieta z trójką dzieci.

Miał nadzieję, że jest tego warta.

Hank zapewnił Grega, że ma jego pełne poparcie, finansowe i moralne. Rozmowa o takiej akcji wzbudziła mnóstwo dawnych wspomnień. Po raz pierwszy od lat Hank poczuł znajome podniecenie, jak wtedy, w Pierwszym Batalionie Oddziałów Specjalnych, kiedy kończyli odprawę przed kolejną tajną misją.

Wojskowa kariera była najbardziej pasjonującym okresem jego życia. Nigdy, przedtem ani potem, nie cieszył się tak każdą chwilą. Był nawet gotów poświęcić wojsku całe życie, gdyby nie splot rozmaitych wydarzeń, takich jak śmierć jego ojca, kryzys w przemyśle naftowym i wypadek, po którym wylądował w tureckim szpitalu. Nad jego głową grono chirurgów kłóciło

się, . czy odciąć mu nogę od razu, czy starać się ją polatać.

Ale tęsknił za tym etapem swojego życia.

Hank zaciągnął się do wojska, mając osiemnaście lat. Był wtedy w gorącej wodzie kąpany, śmiertelnie obrażony i upokorzony po unieważnionym małżeństwie. Wściekły na cały świat, koniecznie musiał coś udowodnić swojemu staremu – Bóg jeden wie, co.

Zamiast tego udowodnił coś sobie. Teraz, dwadzieścia jeden lat później, wiedział, kim jest, z jakiej ulepiono go gliny i na co go stać jako członka drużyny lub jako samodzielnego gracza.

I nie miało to nic wspólnego z fortuną zgromadzoną przez poprzednie pokolenia Langleyów.

Z pięciu ludzi, którym Hank ufał najbardziej na świecie, czterech było dawnymi żołnierzami i członkami Klubu Hodowców podobnie jak on sam. Piątą osobą, której bez wahania powierzyłby życie, była Romania Riley. Zupełnie jakby przywołał ją myślami, rozległo się znajome pukanie do drzwi. Hank zdołał spuścić nogi na podłogę na moment przed tym, jak panna Manie wmaszerowała do pokoju z dobrze mu znaną miną, zwiastującą duże kłopoty.

– Nie spodoba ci się to, co powiem, ale i tak masz słuchać i nie przerywać, póki nie skończę! Jasne?

– Jeśli chodzi o...

– Cicho! Jeszcze nawet nie zaczęłam.

Hank ucichł. Kiedy Manie skończyła swoją tyradę, uznał, że miała rację. Oczywiście natychmiast zaczął się sprzeczać.

– Bierz sobie tyle wolnego, ile tylko potrzebujesz. Od lat nie miałaś urlopu. Wyjazd na pogrzeb brata się nie liczy. Tylko ściągnij przed wyjazdem kogoś z głównego biura, dobrze? Może być Helen.

– Helen nie będzie codziennie przyjeżdżać z Midland tylko po to, żeby...

– Może zająć mieszkanie pracownicze.

– I zostawić rodzinę?

– Helen ma rodzinę?

Manie pokręciła głową, a jej okulary zsunęły się aż na czubek długiego, cienkiego nosa.

– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że nie ma w tobie odrobiny przyzwoitości. Nie wiesz absolutnie nic o ludziach, którzy urabiają sobie dla ciebie ręce po łokcie.

– Może i nie, ale świetnie im płacę. I wiem, że Helen może wydobyć dane z komputera o niebo szybciej, niż ktokolwiek inny z moich pracowników.

– Bardzo możliwe, ale czy wiesz, że ta kobieta ma dwóch synów oraz męża i że uczy w szkółce niedzielnej w kościele baptystów? Więc...

– Manie, przejdź do rzeczy! Co ma z tym wszystkim wspólnego twoja bratanica?

– Wnuczka mojego brata. Biedactwo. Ona jedna mi została na świecie.

Kiedy Manie zaczynała przedstawienie pod tytułem „jestem samotna jak palec”, należało kończyć dyskusję.

– Świetnie. Albo szkoda. Zależy, co o tym myślisz. Wyrosła już z pieluszek? Mam wynająć

nianie?

– Słyszałeś chociaż słowo z tego, co powiedziałam?

– Wystarczająco, by pojąć, że chcesz, żebym się zajął małą, kiedy ty będziesz w Midland.

Planujecie z Helen jakieś wielkie zakupy?

Manie wydała dźwięk pomiędzy prychnięciem a pociągnięciem nosem. Jako dziecko starał się ją w tym naśladować, ale nigdy mu się nie udało.

– Chcę, żebyś słuchał uważnie – warknęła. – Odkładałam tę operację...

– Operację! Jaką operację? Nie mówiłaś nic o operacji!

– Właśnie ci powiedziałam. A teraz zamknij się i słuchaj.

– Jaką operację? Mogę zawieźć cię samolotem do Austin...

– Wcale nie chcę lecieć do Austin. Mam znakomitą lekarkę w Midland i jestem zapisana na następny piątek na siódmą rano. Co akurat da Callie dość czasu, żeby się tu zadomowić i nauczyć się, co i jak.

Wygłosiła tę mowę, nie dając mu szansy na wtrącenie choćby słówka, a potem spojrzała groźnie znad okularów.

– Kto to jest Callie?

– Wnuczka mojego brata. Właśnie ci o niej opowiedziałam. Zapamiętałeś choć jedno moje słowo?

Usłyszał wszystkie, tylko miał pewne problemy z posortowaniem danych.

– Wróćmy do początku, dobrze? Po pierwsze, chcę znać nazwisko twojej lekarki. Po drugie, chcę wiedzieć, co ci dokładnie powiedziała i, do ciężkiej cholery, dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś. Myślałem, że chodzi ci tylko o urlop. Od jak dawna chorujesz? Czy to... – Skrzywił się i odgarnął gęste, trochę już szpakowate włosy z opalonego czoła. – Usiądź w moim fotelu. Chcesz szklankę wody? – Wcisnął guzik interkomu łączący go z szefem kuchni. – Myszor, przyslij na górę dzbanek herbaty i co tam do niej się podaje. Krakersy, herbatniki... cokolwiek. To dla panny Manie. Wiesz, co ona lubi.

Wszyscy wiedzieli, co lubi panna Manie. Dla bywalców klubu była wręcz instytucją.

– A teraz powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi. – Przykucnął przed Manie. Omal przy tym nie zemdleł z bólu, ale musiał spojrzeć jej w oczy. Ujął jej kościste dłonie i poprosił: – Manie, kochanie, nie oszukuj mnie. Chcę wiedzieć wszystko! Jaka jest diagnoza, jakie rokowania, leczenie. Obiecuję ci, że się z tym uporamy. Nie pozwolę, żeby cokolwiek złego stało się mojej Manie. A teraz wytłumacz mi wreszcie, o co chodzi.

Westchnęła, a on przygotował się na najgorsze. Sprowadzi dla niej najlepszych specjalistów pracujących w Teksasie. W Stanach Zjednoczonych. Na całym świecie. Na co przydają się pieniądze, jeśli nie na to, by pomóc najbliższym, których kochamy?

– Skoro już musisz wiedzieć, oświadczam ci, to nic poważnego. Drobnny zabieg, który należało zrobić wiele lat temu.

– Jaki zabieg? Jakie będą jego konsekwencje?

Manie wyrwała Hankowi ręce i przycisnęła je do swoich pomarszczonych policzków.

– Na litość boską, to są tak zwane „kobiece problemy” – syknęła. – A teraz wracajmy do rzeczy, młodzieńcze. Callie dotrze tu późnym popołudniem i zamierzam jutro przyprowadzić ją do biura. Jest bardzo bystra i na pewno bez najmniejszych kłopotów poradzi sobie ze wszystkim. Do czwartku...

– Hej, chwileczkę! Z czym ma sobie poradzić ta Callie? Manie Riley osiągnęła perfekcję w manipulowaniu ludźmi. Jej zdaniem nie było nic nagannego w odrobinie delikatnego szantażu, o ile był użyty taktownie. I miał na celu dobro wszystkich zainteresowanych.

A w tej sprawie właśnie o to chodziło. Ona musiała poddać się pewnemu zabiegowi, żeby nie biegać do łazienki co piętnaście minut. Hank potrzebował przyzwoitej kobiety, która uratowałaby go przed tymi wszystkimi ladacznicami, które oceniają mężczyznę po rozmiarach portfela, a nie serca, zaś jej Callie...

No cóż, Callie potrzebowała mężczyzny. Niektóre kobiety ich nie potrzebują. Do niedawna sama Manie myślała, że i ona do nich należy, ale, jak to mówią, człowiek uczy się przez całe życie. Mówią także, że najgłupszy są starzy głupcy, ale to inna sprawa.

– Jesteś pewna? – wykrzyknęła Callie. Odsunęła talerz i usiłowała skupić się na listach spraw, które cioteczna babka wręczyła jej razem z obiadem. Wciąż jeszcze była oszołomiona po podróży, zaskoczona tym, że dotarła w końcu na miejsce po jeździe, która wydawała się trwać w nieskończoność.

Royal było maleńkim miasteczkiem, punkcikiem na mapie. Bała się, że przegapi je i będzie musiała krążyć przez wieki po najbardziej pustynnej okolicy, jaką w życiu widziała. Ale nagle miejsce to pojawiło się przed nią w samym środku pustyni, zielone jak stół bilardowy. Nic dziwnego, że wiatraki pracowały dzień i noc, pompując wodę z głębi ziemi. Na samo podlewanie trawników musiały iść miliardy litrów.

– Ani mi się waż zasypiać przy stole. A teraz uważaj. Obiecałam Hankowi, że wezmę cię jutro do biura i pokażę, co masz robić.

– Ciociu Manie, nie radzę sobie najlepiej z komputerami, a księgowość też, jak sądzę, prowadzicie całkiem inaczej. Naprawdę jesteś pewna... ?

– Całkowicie. Dzisiaj praca sekretarki to nie to, co kiedyś. Będziesz raczej osobistą asystentką. Jeśli byłaś w stanie pracować dla tego starego pryka, którego poznałam na pogrzebie Wharrie’ego, to możesz pracować dla każdego. Hank to słodki chłopak. Potrzebuje kogoś, kto odbierałby telefony i nie pozwalał byle komu naciągać go na pieniądze, nie dopuszczał tatusiów, którzy chcą go przedstawić swoim córeczkom, albo profesorków, którzy usiłują wymusić ufundowanie katedry na byle jakim uniwersytecie. Po prostu masz być jego osobistym aniołem stróżem.

Callie otworzyła szeroko oczy, ale zanim jej wyobraźnia zdążyła to ogarnąć, cioteczna babka kontynuowała:

– Spisałam tu wszystko, co powinnaś wiedzieć. Które rozmowy łączyć natychmiast, kogo spławiać, kogo wpuszczać, kogo nie, a komu przeszkodzić, jeśli siedzi w środku dłużej niż dziesięć minut. Na tej liście są telefony do jego ulubionych restauracji. Jeśli zaprasza jakąś kobietę, to najprawdopodobniej pójdą do „Claire”, a jeśli umawia się z którymś z przyjaciół, to do „Royal Diner” na hot dogi i placek kokosowy. Tam nie robi się rezerwacji. Tutaj są telefony do kwaciarni, firmy sprzątającej i apteki, gdzie kupuje lekarstwo na migrenę. Nie potrzebuje go często, ale jeśli już, to natychmiast Dostarczają je do domu. Tu jest telefon jego prywatnego pilota... Ach, tak. Tutaj jest numer, pod którym mnie zastaniesz, kiedy wyjdę z kliniki.

Dobry Boże! Callie czuła się tak, jakby wpadła na teksańskie tornado. Pewnie nie były one gorsze od tych z Karoliny, ale po czterodniowej podróży samochodem nie miała siły na stawianie jakiegokolwiek oporu.

– Tak, ale...

– Nie potrafię wyrazić słowami, ile to dla mnie znaczy: móc wyjechać z czystym sumieniem. Odkładałam tę operację zbyt długo.

– Ale, ciociu Manie...

– I nie muszę się martwić o moje rośliny. Te pod oknem od wschodu podlewa się co trzeci dzień, a te od południa codziennie. Instrukcje zostawiłam w kuchni.

– Tak, ale... – Callie spróbowała jeszcze raz. Manie zaatakowała ją, zanim zdążyła chociaż otworzyć walizkę. – Czy nie powinnam pojechać z tobą? To znaczy do kliniki. Mogłabym z tobą zostać. Pracowałam przecież u doktora Teetera. Co prawda tylko w biurze, ale nauczyłam się, jak...

– Nie ma powodu, by odbierać pracę wykwalifikowanym pielęgniarce. Wiedząc, że zajmiesz się tu wszystkim, mogę spokojnie odpoczywać. Tutaj przydasz się o wiele bardziej niż w Midland. A poza tym mam tam mnóstwo przyjaciół.

Powtórzyły tę dyskusję jeszcze parę razy, ale młodość i determinacja nie mogły równać się z wiekiem, doświadczeniem i starannie obmyślonymi planami. Callie wiedziała, kiedy się poddać. Jej własne plany będą musiały poczekać.

– No dobrze, postaram się. Ale nie zdziw się, jeśli twój pan Langley wyrzuci mnie za drzwi. Dobrze znam mężczyzn...

Manie prychnęła.

– ... i wiem, że nie cierpią zmiany trybu życia. Doktor Teeter jest przemity, ale warczał przez cały dzień, jeśli przez roztargnienie wpuściłam pierwszego pacjenta, zanim on wypił swoją drugą kawę.

– O to nie musisz się martwić. Hank zrobi wszystko, żeby nie sprawić ci najmniejszego kłopotu. Mówiłam ci nie raz, że to najśłodszy chłopiec na świecie.

Zmęczona i senna Callie miała co do tego wątpliwości, ale cóż. Wszystko zostało już postanowione. Ciotka jej potrzebowała, choćby tylko do podlewania bezcennych roślinek i uśmierzenia wyrzutów sumienia.

A potem, stwierdziła z zadowoleniem Callie, Manie będzie miała wobec niej dług wdzięczności.

– No dobrze. Jeśli twój słodki chłopiec się zgodzi, to ja też się postaram.

Manie rozpromieniła się. Zarumieniona z zadowolenia oraz z powodu wypicia dwóch szklanek jeżynowego wina, wyglądała na dużo mniej niż te sześćdziesiąt dziewięć lat, do których się przyznawała.

– Przykro mi, ale kiedy planowałam operację, nie byłam pewna, czy przyjedziesz.

– No, tak... Chyba wszystko ułożyło się dobrze. Ale pamiętaj, po operacji będziemy musiały poważnie porozmawiać o przyszłości. Wpadłam na cudowny pomysł i nie mogę się doczekać, żeby ci o nim opowiedzieć.

Starsza pani kiwnęła głową. Potem powoli kiwnęła głową po raz drugi i Callie odkryła, że ciotka śpi.

Hank wpatrywał się osowiale w mrugające czerwone światełko automatycznej sekretarki. Kusilo go, by je zignorować. Nie pozwoliła mu wewnętrzna dyscyplina. Poza tym mogła dzwonić Manie. Nadal nie był pewien, czy celowo nie lekceważyła swojej choroby, by go nie martwić.

Pierwsza wiadomość była od Pansy. Domagała się, żeby do niej zadzwonił, jak tylko wróci. Następne dwie były z głównego biura firmy i dotyczyły jakichś praw do odwiertów, które trzeba było odnowić. Jedna od kandydata w zbliżających się wyborach, który potrzebował pieniędzy na swoją kampanię.

Ostatnia wiadomość była od Manie.

– Hank, rano przyprowadzę Callie, wdrożę ją w obowiązki i przedstawię wszystkim. Jest zmęczona, więc pewnie nie dotrzemy przed dziesiątą, ale musisz obiecać, że będziesz dla niej miły. – Jakby śmiał potraktować krewną Manie niegrzecznie. – Potrafi ciężko pracować i dobrze sobie radzi z ludźmi. Daj jej tylko dzień czy dwa na to, żeby się wciągnęła. Przyniosę ci też kawałek ciasta, więc zostaw sobie na nie miejsce w żołądku.

Hank z westchnieniem opadł na fotel, przecesał włosy palcami i nie pierwszy raz zaczął się zastanawiać, czy jest już za stary i zbyt poharatany, by przyjęto go z powrotem do wojska.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak można się pocić, skoro wentylatory działają na pełnych obrotach? Callie otarła pot z czoła i odstawiła żelazko ciotki na kuchenkę. Odwiesiła białą bluzkę na krzesło, złożyła deskę do prasowania i zawołała do Manie, która oglądała w telewizji poranne wiadomości:

– Będę gotowa za dziesięć minut, dobrze?

– *Nie* spiesz się. Powiedziałam Hankowi, że się spóźnimy. Callie chciała mieć już to wszystko za sobą. Może i ten cały Hank jest wzorem wszelkich cnót, ale żaden mężczyzna nie lubi, kiedy mu ktoś psuje plan dnia. Doktor Teeter zawsze nienawidził takich rzeczy, jak sprowadzanie do pracy kogoś nowego z dnia na dzień. Nawet dziadek – najmiłszy człowiek na świecie – narzekał, jeśli wnuczka zadzwoniła podczas jego ulubionego programu telewizyjnego albo podczas wieczornego dziennika na kanale ósmym, podczas którego zjadał zawsze miseczkę lodów. Kobiety umieją się dostosowywać, bo nie mają innego wyjścia, ale mężczyźni hołubią swoje stałe przyzwyczajenia.

Callie starała się jak najlepiej wykorzystać swoje atuty. Blond włosy. W każdym razie latem były blond. Przynajmniej z wierzchu. Pod spodem i zimą miały raczej kolor kory drzewa. Tuż przed wyruszeniem na zachód obcięła je krótko, żeby się z nimi nie męczyć, gdyż były gęste i kręcone. Jej oczy były za duże i za jasne. Na szczęście okulary przysłaniały delikatne cienie, które zawsze pojawiały się wokół nich akurat wtedy, kiedy pragnęła wyglądać jak najlepiej.

Jej ubrania były schludne, czyste i wygodne. Me raz słyszała, że nie ma absolutnie żadnego wyczucia stylu, ale skoro mówiła to jej matka, nie przejmowała się specjalnie taką opinią. Pięćdziesięciodwuletnia kobieta, która ubierała się w minispódniczki z frędzlami, kowbojskie buty, aksamitne bluzki i ważące z pół kilograma srebrne kolczyki, nie budziła zaufania jako krytyk mody.

Ojciec wcale nie był lepszy. W dniu, w którym zrezygnował z pracy, oddał wszystkie swoje garnitury organizacji charytatywnej i uroczyście spalił krawaty. Od tego czasu nosił wyłącznie podarte dzinsy, ogromne buty i podkoszulki ze sprośnymi napisami. Na okazje wymagające stroju reprezentacyjnego wkładał naszyjnik z paciorków na szyję i kolczyk do ucha.

Callie sama przyznawała, że jest nudna. W każdej rodzinie potrzebny jest ktoś taki, kto zajmie się pozostałymi członkami rodziny, kiedy będą już za starzy na swoje szaleństwa.

Callie zdążyła całkiem obgryźć sobie paznokcie, zanim dotarły do Klubu Hodowców. Dlaczego Manie nie pracuje u jakiegoś miłego lekarza rodzinnego w małej przychodni na przedmieściu, zamiast u milionera, mającego elitarny klub dla dżentelmenów w wykwintnej oazie w samym środku pustyni? Callie czuła się tak, jakby przypadkiem zabłądziła na plan filmowy. Nie była pewna, czy zdoła sobie z tym poradzić.

Jasne, że zdoła! Zawsze sobie radziła, prawda?

Kiedy jednak ujrzała ogromną, wysoką salę wyłożoną ciemną boazerią, z ogromnym kominkiem, ciężkimi skórzanymi meblami, ozdobioną rzędami wielkich olejnych obrazów, zwierzęcymi głowami i starymi strzelbami, stanęła jak wryta. Jej stopy w wygodnych, beżowych pantoflach całkiem zapadły się w gruby dywan.

Wstrzymała z wrażenia oddech, a potem gwałtownie wciągnęła powietrze, wdychając zapach olejku cytrynowego, wosku do podłóg oraz woń cygar i brandy, unoszącą się tu niezmiennie przez sto lat.

– Chodź, kochanie, schody są tutaj. Mogłyśmy użyć windy, ale nikt z niej nie korzysta.

Callie przełknęła z trudem ślinę. Bluzka lepiała się do pleców. Było tu tak chłodno, że można było dostać gęsiej skórki, ale jej dłonie były mokre, a w ustach zaschło. Była przygotowana na to, że pan Langley spojrzy na nią i od razu spostrzeże, że jest przerażona i nie pasuje do tego miejsca.

Caledonio Riley, apelowała do swojego rozsądku, poradysz sobie. Przetrwiałaś kryzys wieku średniego twoich rodziców, emeryturę doktora i odejście dziadka. Możesz zrobić wszystko, co chcesz, a poza tym ciocia Manie jest stara, chora i liczy na ciebie.

Callie знаła swoją rolę w życiu. Była opiekunką. Pielęgniarką. Trudno, nie ukończyła studiów, ale naprawdę dobrze radziła sobie z ludźmi. Żyła zgodnie ze złotą zasadą. Tą, że nie należy czynić bliźniemu, co tobie niemiłe. Zawsze mówiła to, co myślała, żeby uniknąć nieporozumień i o ile dało się to zrobić bez urażania cudzych uczuć.

Ale tym razem nie powiedziała wszystkiego do końca. Wspomniała ciotce, że chce ją zaprosić do swojego domu na dłużej. Ale można to uznać za niedopowiedzenie, nie za kłamstwo.

Biuro Manie było tuż przy schodach. Stało w nim biurko z różanego drzewa, dębowa szafka na dokumenty, biblioteczka z książkami, fotokopiarka, faks, telefon i staroświecka maszyna do pisania. Wysokie okno z rzędem afrykańskich fiołków można było zasłonić ciężkimi, lnianymi zasłonami i drewnianymi żaluzjami, teraz odsuniętymi.

Były tu dwa fotele obite kwiecistym materiałem. Jednak Manie nie zatrzymała się przy nich, tylko podeszła do masywnych orzechowych drzwi w ścianie za nimi i zapukała energicznie. Otworzyła je, nie czekając na odpowiedź, i machnięciem ręki zaprosiła Callie do jaskini lwa.

– Oto moja mała Callie. Kochanie, to Hank Langley. Nie daj się oszukać jego ponurej minie, bo naprawdę jest to bardzo sympatyczny facet.

Dobrze, że włożyła rajstopy. Pewnie tylko dlatego nie ugięły się pod nią kolana, kiedy potężny, śniady, ponury mężczyzna wstał z ogromnego, skózanego fotela.

– Przywitaj się ze swoim nowym szefem – nakazała jej ciocia Manie. Callie musiała wydać z siebie jakiś dźwięk, bo Langley przestał robić groźne miny.

– Panno Riley. – Jej nowy pracodawca z powagą skinął głową.

– Papanie Langley – odpowiedziała, udając, że wcale nie poci się jak mysz w połogu pod swoją schludną, białą bawełnianą bluzeczką i popelinową beżową spódniczką. To miał być Hank

Langley? Słodki, wrażliwy pieszczoszek jej ciotki? Który muchy by nie skrzywdził, jeśli mógł otworzyć okno i wypuścić biednego owada na wolność?

Niemożliwe. On był...

No, właściwie nie miała pojęcia, jaki był, ale na pewno nie był słodkim, bezbronnym chłopcem. Słyszała o mężczyznach z Teksasu. Kowboje z piosenek, których ciągle słuchała jej matka, lepiej jeździli konno, pili więcej, kochali się lepiej i złamali więcej serc niż jakiegokolwiek inne dwunożne istoty na świecie. Piosenki jednak nie oddawały im sprawiedliwości.

– O mój...

– Czy trzeba jej czegoś? Może wody? – Jego głos doskonale pasował do wyglądu. Był głęboki, niski i niebezpiecznie męski.

– To skutki podróży – odpowiedziała jej ciotka. – Pewnie biedactwo ciągle funkcjonuje według czasu Wschodniego Wybrzeża.

Mówili o niej, jakby jej wcale tu nie było. Callie wzięła głęboki oddech.

– Jeśli uważa pan, że nadaję się do tej pracy, panie Langley, jestem gotowa dołożyć wszelkich starań. Jeśli nie...

– Nie ma problemu, panno... Riley. Ciotka za panią ręczy.

Był od niej o całą głowę wyższy, podobnie jak większość mieszkańców tego kraju. Miał gęste, ciemne włosy, jeśli nie liczyć równomiernie rozmieszczonych srebrnych nitek, i niebieskie oczy. Jej oczy też były niebieskie, ale źrenice Langleya miały kolor szafirów, a jej spłowiałego dzinsu.

Porozmawiali kilka chwil, to znaczy jej ciotka i pan Langley mówili. Callie miała kłopoty z uporządkowaniem wrażeń i uruchomieniem mózgu. Najwyraźniej przegrzał się podczas podróży, bo myśli śmigały w nim jak wiewiórki po drzewie, co w tym momencie jej życia było najmniej pożądane.

– ... zawiadomiłam o spotkaniu komisji w przyszłym tygodniu...

– ... unieważnić bilety i zadzwonić...

– ... dostarczone jutro. Callie poświadczy odbiór, opowiedziałam im o niej.

Co opowiedziała i komu? zastanawiała się Callie. Zdawało jej się, że jest obecna ciałem, ale umysł pozostaje całkiem gdzie indziej.

Musiał to być efekt czterech dni jazdy, odżywiania się w przydrożnych barach szybkiej obsługi i picia coli oraz jednoczesnego pracowitego zbierania argumentów mających przekonać ciotkę, by zapomniała o Teksasie, przeniosła się z powrotem do Karoliny i pozwoliła, by Callie nią się zajęła.

– Jestem pewien, że znakomicie sobie pani da radę, panno... Callie. Manie nie będzie musiała się o nic martwić, prawda?

Callie skinęła głową bez słowa, a potem nią pokręciła.

– Nie, proszę pana.

Langley miał minę, jakby cierpiał na ostrą niestrawność. Nigdy jeszcze nie wywarta na

mężczyźnie akurat takiego wrażenia. Chyba w ogóle nie wywierała na nich żadnego wrażenia. Nie była kobietą, za którą się szaleje. Jej wygląd został kiedyś określony jako zdrowy. Ten mężczyzna, tak jak wszyscy inni, spojrzął na nią raz, podał jej rękę, a w dwie minuty po rozstaniu zapomniał jej imienia i twarzy.

Kilka minut później stała przed drzwiami do jego gabinetu, czekając, aż skończy dyskusję z Manie. Niewidzialna Kobieta kontra Niezwyciężony, pomyślała. Zabrzmiało jak tytuł któregoś z tych nowoczesnych filmów. Głośnych, pełnych szaleńczych efektów specjalnych.

Chyba miała halucynacje. Powiedziała sobie, że to skutek picia miejscowej wody. Bo w chwili, w której spojrzała na mężczyznę mającego być przez najbliższe parę dni jej szefem, poczuła się tak, jakby ktoś uruchomił jej wewnętrzny kamerton. To jej muzyczna matka twierdziła, że każda kobieta jest w taki wyposażona. Dzieje się tak, gdy spotyka się kogoś po raz pierwszy i ma się uczucie, że znało się go już przedtem. Nie miało to żadnego sensu.

– Lepiej cię porządnie nakarmię, zanim nam tu zemdlejesz – oznajmiła ciotka, gdy po chwili wyłoniła się z sanktuarium szefa. – To, co zjadłaś na śniadanie, nie starczyłoby dla pchły.

Hank odchylił się w ulubionym fotelu, oparł stopy na parapecie i zapatrzył się w wyblakłe niebo, wyobrażając sobie, jak z północnego zachodu napływają ciemnoszare chmury. Wyobraził sobie siebie w kokpicie starego MH60 Blackhawk, patrzącego przez noktowizor. Z jakiegoś powodu czuł to samo znajome podniecenie: mieszankę determinacji i wiary w to, że jest niepokonany. Jak wtedy, kiedy po raz pierwszy wyruszał na misję.

Jeśli ktokolwiek miał tu jakąś misję, to Manie. Upierała się, że zabieg jest błahy, ale na wszelki wypadek kazał swoim ludziom wszystko sprawdzić. Rozmawiał z jej lekarzem prowadzącym i z chirurgiem. Doktor Schwartz wytłumaczyła Hankowi przez telefon, na czym ma polegać nieskomplikowana operacja Manie, i zapewniła go, że procedura jest rutynowa oraz że panna Riley, która miała kondycję kobiety trzydziestoletniej, nie będzie miała najmniejszych problemów. Hank rzadko wykorzystywał swoją pozycję, ale w tym wypadku chciał, żeby cała lekarska społeczność wiedziała, że Romania Riley ma wysoko postawionych przyjaciół.

Kiedy już to załatwił, pozostało mu tylko wytrzymać przez jakiś czas z tą pensjonarką i starać się nie urazić jej uczuć. Wydawało się, że kichnięciem można ją było zbić z nóg, a wtedy panna Manie rzuciłaby go krukowi na pożarcie. Jeśli chodziło o obronę tych, których uważała za swoich bliskich, łącznie z Hankiem, zachowywała się jak istna tygrysica. Cioteczna wnuczka, nawet jeśli miała temperament jagnięcia, na pewno też się do tej kategorii zaliczała.

Reszta dnia minęła bez zgrzytów, może dlatego, że panna Manie stała nad głową Carrie, Callie czy jak jej tam było, i kontrolowała każdy jej ruch. Hank bał się wyjść z gabinetu.

Nawet przez zamknięte drzwi słyszał nieustanny szmer głosów. Telefon dzwonił bez przerwy. Dopinano ostatnie szczegóły organizacji dorocznego balu.

Nowa asystentka wyglądała na dwanaście lat. Musiała być jednak starsza, bo Manie mówiła, że przez ostatnie sześć lat pracowała jako sekretarka.

Carrie. Callie? Jak ona w ogóle się nazywa? Może nadano jej jakieś takie zwariowane imię jak Romania?

Carolina? Wtedy mówiono by na nią Carrie.

– Carrie – powiedział do interkomu. – Czy mogłabyś przyjść na chwilkę?

Bezbarwna, określił Hank, kiedy weszła. Nadawała się doskonale do napadów na banki. Nikt nie byłby w stanie podać jej rysopisu.

Ale jej głos go zaskoczył. Był łagodny, niski, ale nadspodziewanie stanowczy.

– Słucham, proszę pana.

– Zrozum, nie jesteś kasjerką ani kelnerką.

– Nie, proszę pana.

– Czy tak zwracałaś się do twojego dawnego pracodawcy?

– Nie, proszę pana.

– Dobrze. W takim razie możesz do mnie mówić tak samo jak do niego.

Dziewczyna przechyliła głowę.

– Mam do pana mówić: doktorze Teeter?

– A niech to! – Hank byłby przysiągł, że dostrzegł błysk za tymi okropnymi okularami. – Mów do mnie Hank. Tutaj, w Teksasie, nie jesteśmy tak oficjalni jak ludzie na tym snobistycznym wschodzie.

Miał rację. To był błysk. Co więcej, kącik jej ust drgał pod cienką warstwą szminki tak jasnej, że wręcz bezbarwnej. Ma ładne usta, nawiasem mówiąc. Wydatne, z pełną dolną wargą. I do tego naturalne. Żadnego silikonu. Kobieta, która tak się ubierała, na pewno nie mogła sobie pozwolić na operację plastyczną. To zbyt duża strata pieniędzy.

– Czy wzywał mnie pan wcześniej? To znaczy, czy wzywałeś mnie? Nie jestem jeszcze pewna, które światełko co oznacza. Ciocia Manie zeszła na dół, żeby przed wyjazdem porozmawiać z personelem kuchni. Może to ona mnie wzywała. Myślisz, że powinnam zejść na dół?

– Powiedz mi, Carrie, czy twoim zdaniem wyglądam na telepatę?

– Wcale nie, wyglądasz na... To znaczy: nie, proszę pana. Hank. A na imię mam Callie, nie Carrie, ale zawsze możesz do mnie mówić: panno Riley.

Hank znowu odchylił się w fotelu i splótł ręce za głową. To przypominało zabawę piłką z kociątkiem. Rzuć piłkę, a zobaczysz, jak kociak zamierza się na nią łapką. Miał ochotę poradzić tej Callie, żeby się odprężyła.

– Zadzwoń do restauracji „Claire”, dobrze? Zarezerwuj stolik dla dwóch osób na dziewiątą.

Callie skinęła głową i uciekła w popłochu, jakby sądziła, że miał zamiar rzucić się na nią. Czyżby uważała, że taki z niego samiec?

Niemożliwe! Założyłyby się o wszystko, że doktor Teeter też nigdy nie czynił jej awansów, i to nie dlatego, że w dzisiejszym świecie oznaczałoby to najprawdopodobniej koniec jego kariery.

Zabawne, jak bardzo te dwie kobiety się różniły. Manie, pomimo swego niesłychanie

dystygowanego wyglądu, miała niesamowite poczucie humoru. Wolałby iść na bal hodowców z nią, a nie z Pansy czy Bianką. Przynajmniej przy Manie nie musiał się nieustannie pilnować.

Nawiasem mówiąc, o ile nie znajdzie jakiejś dobrej wymówki, niedługo będzie musiał podjąć decyzję. Co do balu i tej drugiej sprawy. Obie jego wielbicielki aż przebierały nogami z niecierpliwości.

Reszta dnia upłynęła bez specjalnych zgrzytów, jeśli nie liczyć jednego czy dwóch drobnych incydentów. O wpół do pierwszej Hank zadzwonił na dół i polecił, by któryś z chłopaków skoczył do „Royal Diner” po chili i placek. Zjedzenie ich zajęło mu jakieś piętnaście minut, które spędził także na rozmowie telefonicznej ze swoim maklerem. Potem spotkał się z nieoficjalną komisją geologów i inżynierów. Spędzili parę godzin na omawianiu ostatnich raportów sejsmologicznych.

Dopiero kiedy skończyli rozmowę, dotarło do niego, że połowę czasu spędził na słuchaniu ich uwag, a drugą na zastanawianiu się, czy Callie jest już gotowa się poddać. .

A potem zadzwonił Greg.

Mój Boże, poziom adrenaliny już rósł, a przecież byli dopiero na etapie wstępnych ustaleń.

– Nadal mogę latać samolotem – przypomniał Hank.

– Wyzaczyłem cię na koordynatora akcji. Ktoś z głową na karku musi kierować wszystkim z centrum. Jeśli coś się nie uda i trzeba będzie improwizować, ktoś musi dyrygować.

– Odkurzę swoją pałeczkę – oznajmił sucho Hank. Był najstarszym członkiem ekipy, więc wybór zdawał się przesądzony. Ale nie podobało mu się to, że musi zostać na miejscu.

Dwie minuty po rozmowie z Gregiem zadzwoniła jeszcze raz Pansy, by zapytać, czy aby nie trzeba mu jakiejś pomocy w ostatnich przygotowaniach do balu, gdyż jej planowana wyprawa na zakupy do Los Angeles nie doszła do skutku.

Zdołał ją spławić”, wymyślając na poczekaniu jakąś wymówkę. Potem odchylił się w fotelu i zaklął pod nosem. Wolałby mieć na głowie kryzys na Środkowym Wschodzie i parę giełdowych szwindli, niż podjąć tę osobistą decyzję.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zdołał ograniczyć listę do Pansy i Bianki. Pansy nie lubiła dzieci. Hankowi nie bardzo się podobało, że jego dzieci miałyby być wychowywane jedynie przez wynajęte opiekunki. Poza tym powinien spędzać z Pansy więcej czasu, ale jego potencjalna narzeczona nudziła go śmiertelnie.

Ale było wyjście. Małżeństwo – przynajmniej w jego towarzyskich i finansowych kręgach – było interesem korzystnym dla obu stron, opartym na umowie przygotowanej przez prawników obojga małżonków. Wspólne spędzanie czasu nie było częścią umowy. Pansy i Bianka były świadome, na czym polega gra.

Bianka lubiła dzieci. Przynajmniej tak twierdziła. Poza tym miała poczucie humoru. Kobieta po trzydziestce, która nieustannie chichocze, musi mieć poczucie humoru... prawda?

Może jednak lepiej rozejrzeć się jeszcze trochę.

Albo, jeszcze lepiej, dać sobie spokój z ożenkiem. Co z tego, że jest ostatni z rodu? Żaden problem. Może zapisze wszystko urzędowi podatkowemu, skoro i tak zabierają mu większość dochodów. To by dopiero wstrząsnęło Wall Street.

Niespokojnie krążył po pokoju, który nazywał swoim biurem, a który był mniej więcej tej samej wielkości, co sala bilardowa na dole. Kiedy jego noga zaczęła protestować, opadł z powrotem na fotel, obrócił go i zapatrzył się w widok za oknem. Miał nadzieję, że nadciągnie chłodniejsze powietrze, przestanie wiać suchy, gorący wiatr i zacznie padać deszcz. On zaś odbierze oczekiwany telefon z Niemiec i będzie mógł wyjść i spalić trochę energii.

Był za stary na to, żeby uganiać się na motorze po piaszczystych wzgórzach[^] ale robił to. Jeździł daleko od ludzkich osad, gdzie nikt nie mógł go zobaczyć i uznać za ostatniego głupca, narażającego życie w tak idiotyczny sposób.

Zastanawiał się, co pomyślałaby Callie, widząc go pędzącego środkiem pustyni na złamanie karku.

A potem zastanowił się, dlaczego właściwie się nad tym zastanawia. Czemu traci cenny czas na rozmyślania o niepozornej dziewczynie, która wydawała się nieustannie śmiertelnie przerażona, że się na nią rzuci.

Zastanowił się więc, czy ktoś już kiedyś tego próbował.

Ciągle się jeszcze uśmiechał na myśl o jagniątku panny Manie w *sytuacji* jak z niecenzuralnego filmu, kiedy w drugim pokoju rozległ się jakiś hałas. Potem drzwi otworzyły się gwałtownie i ukazała się w nich Pansy. Od razu było widać, że jest wściekła.

CarrieCallie deptała jej po piętach.

– Proszę pani, nie mogę... Pan Langley mówił, że nie wolno mu przeszkadzać, więc... Proszę, czy mogę chociaż panią zapowiedzieć?

– Co to za stworzenie? – zapytała Pansy.

– Manie was sobie nie przedstawiła? To jej bratanica...

– Panna Callie Riley. – Callie zastąpiła swojego szefa, który najwyraźniej zapomniał jej imienia. – Tak naprawdę to na imię ma Caledonia – dodała, lekko unosząc głowę. Zobaczymy, czy uda ci się to imię zapamiętać, szefuniu, pomyślała z ponurym rozbawieniem.

Pansy zamrugała powiekami, po czym znów odwróciła się do Hanka.

– Vince zaprosił mnie właśnie do Houston, na rejs wokół Wysp Dziewiczych. Przypomniałam mu o balu hodowców. Nie opuściłam żadnego od lat, a w rym roku...

– Może jednak przyjmiesz jego propozycję? Poleżysz sobie parę tygodni na słońcu, dając się obsługiwać pocziwemu Vince'owi. Dobrze mu to zrobi.

– Ale bal... ?

– Jakoś poradzimy sobie bez ciebie. Callie nam pomoże. W tym roku będzie moją partnerką. Nie mówiłem ci?

Callie otworzyła usta, a kilka sekund później przypomniała sobie o ich zamknięciu. Kim miała być? Jego partnerką?

– Na litość boską, sekretarki się nie liczą. Jak chcesz, to możesz zaprosić na bal całe biuro, ale...

– To będzie pierwszy bal Callie – powiedział cicho. Trochę za cicho. – Mam zamiar zadbać o to, by był wyjątkowy.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Callie miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale podłoga była z dębowego drewna i bardzo solidna, więc było to zadanie niewykonalne.

– Zadzwońię do ciebie po powrocie – oznajmiła sucho wysoka, elegancka piękność. Rzuciła Callie spojrzenie, które powinno spalić ją na popiół, i wyszła z wysoko uniesioną głową. Callie mogła przysiąc, że z jej uszu wydobywał się niewidzialny dym.

– Czy mógłby mi pan wyjaśnić, o co chodzi?

– Zdawało mi się, że właśnie wszystko wyjaśniłem. Czego nie zrozumiałaś?

– Tego o balu.

– To doroczna impreza organizowana na rzecz miejscowych organizacji dobroczynnych. Po prostu będziesz mi na tym balu towarzyszyć. Manie robiła to nieraz, więc da ci instrukcje. Będzie ci potrzebna odpowiednia suknia. Wybierz sobie coś i prześlij mi rachunek.

– Bywanie na balach nie należy do moich obowiązków. – Callie w myślach przejrzała daną jej przez ciotkę listę. Była pewna, że nie było na niej obowiązku uczestnictwa w oficjalnych imprezach.

A już na pewno nie w balach. Nie знаła żadnej dobrej wróżki z czarodziejską różdżką. A poza tym nie zamierzała przesyłać nowemu szefowi żadnego rachunku, nawet na parę pończoch.

Kiedy Callie wróciła do schludnego domku stojącego w pobliżu głównej ulicy miasteczka, ciocia Manie miała już gotowa kolację. Wyszła z pracy wczesnym popołudniem, by spakować się na wyjazd do kliniki.

Callie czuła się tak, jakby cudem wydostała się nietknięta z jaskini lwa.

– Ciociu Manie, czy wiesz, co on...

– Jestem w kuchni. Idź umyć ręce, a ja włożę bułeczki do mikrofalówki. Potrwa to sekundę.

Callie umyła ręce, ochlapała twarz zimną wodą, przeczesала grzebieniem włosy i poczuła się wreszcie odświeżona. Była cała obolała, jakby wszystkie mięśnie miała przez ostatnie kilka godzin napięte do granic możliwości. To akurat była prawda.

– Wiesz, co on zrobił? – zapytała ciotkę po zamieszaniu łyżeczką mrożonej herbaty.

– Kto zrobił co? Weź sobie masła.

– Ten twój ukochany pieszczošek. Zaprosił mnie... Nie, nie zaprosił, tylko kazał mi... Nie, tego też nie zrobił. Po prostu powiedział tej całej Ostrich, że idę z nim na bal.

– Estrich. Szczerze mówiąc, byłam ciekawa, jak splawi tę ślicznotkę. Obie, ona i Biana, zawracają mu głowę od zeszłorocznego balu. Odkąd skończyły szkołę, we wszystkim rywalizują. Głowę dam, że nie zależy im na połowie rzeczy, o które walczą, ale nie mogą znieść myśli, że rywalka je dostanie.

– Chwileczkę. Dlaczego chce ją spławić? Nie słyszałaś, co powiedziałam? Twój pupilek chce, żebym poszła na bal! Ciociu Manie, ja nie chadzam na bale. Nigdy nawet nie byłam na tańcach, nie licząc jednego razu w Tobaccoyille.

– To nic strasznego. Byłam na dziesiątkach bali. Raz nawet na zabawie ludowej, żeby udowodnić, że jeszcze mam trochę ikry.

– Tak, ja też mam w sobie ikrę, ale to nie znaczy, że...

– Proszę, poczęstuj się słodkimi ziemniakami. Chciałabym pożyczyć twoją walizkę, jeśli nie masz nic przeciw temu. Zapomniałam dać moją do naprawy. Ma zepsuty zamek. A poza tym moja jest z prawdziwej skóry. Waży z tonę.

Rozmawiały tak jakiś czas, ale kiedy godzinę później Callie gasiła światło w kuchni, nic się nie zmieniło. Nadal musiała iść na ten głupi bal albo wymyślić jakąś znakomitą wymówkę. Zdaniem ciotki, jej ulubieniec był w niebezpiecznym wieku i słyszał, jak tyka jego biologiczny zegar.

– Sądziłam, że tylko kobiety są wrażliwe na tykanie ich biologicznego zegara.

– Tak, no cóż... Mężczyźni inaczej reagują, ale to nie znaczy, że nie robią głupstw tylko dlatego, że za parę tygodni będą obchodzić czterdzieste urodziny.

– A Hank będzie je obchodził? Manie posiała jej karcące spojrzenie.

– Te dwie baby, Pansy i Bianka, od lat starają się, jak mogą, żeby złapać tego chłopca w pułapkę i zaobrączkować.

– Ciociu Manie, to już nie jest chłopiec.

Mój Boże, trudno sobie wyobrazić kogoś mniej chłopięcego, pomyślała Callie. Nawet jej hormony zaczęły szaleć. A przecież bez najmniejszego zainteresowania patrzyła, jak doktor Teeter wbija igły w drżące najdorodniejsze męskie pośladki hrabstwa Yadkin.

– Możliwe, ale w przypadku tych dwóch bab wystarczy jeden fałszywy krok i po herbacie. Hank zasługuje na kogoś lepszego niż one.

– Na pewno jest wystarczająco dorosły, żeby uważać, gdzie stąpa. Nie potrzebuje nas w roli nianiek. Poza tym nie mam co włożyć na ten bal. Wzięłam zapas ubrań tylko na tydzień. To rzeczy łatwe do prania. Szorty, spódnice i parę bluzek. I tylko dwie pary butów, jedno wizytowe i sandały na podróż.

– Zrób listę potrzebnych rzeczy i po kolacji możemy jeszcze skoczyć na zakupy, zanim wyjadę.

– Nie ma mowy! Ja muszę pracować, a twoja przyjaciółka przyjedzie, żeby cię odwiedzić do kliniki. Jeśli będę musiała iść na zakupy, poradzę sobie. Sama się ubieram, odkąd skończyłam czwartą klasę podstawówki.

Spojrzenie Manie wystarczyło za całą przemowę, ale Callie postanowiła je zignorować. Odczuła nieprzepatą ochotę przypaść do chudej piersi ciotki i błagać ją, by nie wyjeżdżała. Już to było niepokojące, bo Callie nie miała w zwyczaju szukać w kimkolwiek oparcia. To ona była oparciem dla innych. Zawsze. Miała zamiar być oparciem także dla ciotki, ale najpierw trzeba

było przeprowadzić tę operację i dlatego Callie musiała zastąpić Manie w pracy, żeby biedaczka nie zamartwiła się na amen.

– No dobrze, będę uważać na twój pupilek, podlewać twoje kwiatki i pójdę na ten piekielny bal. Ale pamiętaj, Manie Riley, masz u mnie dług wdzięczności, bo chodzenia na bale nie należy do moich obowiązków.

Manie tylko się uśmiechnęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sukienka była do niczego. Callie zrozumiała to w chwili, w której ją nałożyła, ale było za późno. Wszystkie sklepy były już pozamykane. Poza tym gdyby musiała wybierać na nowo, pewnie wybrałaby jeszcze gorzej.

Była to sukienka raczej na bal maturalny. Jasnożółta z krótkimi rękawkami i długą spódnicą z klinów. Callie powinna była iść na zakupy z ciotką, zanim ta pojechała do Midland. Manie wybrałaby coś bardziej odpowiedniego. Ale Callie uparcie starała się udawać, że sama sobie ze wszystkim poradzi, choć nie była to prawda.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Ostatni raz poprawiła głęboki dekolt, przyglądziła włosy, wypłukane na tę okazję w wodzie z sokiem z cytryny, i pokazała źle ubranej postaci w lustrze rękę z uniesionym kciukiem.

Życz mi szczęścia, ciociu Manie! Wyruszam bronić twojego wrażliwego, delikatnego chłopca przed wystrojonymi, wypacykowanymi lafiryndami. Jak to dobrze, uznała, biegnąc do drzwi, że jej poczucie humoru przetrwało tę wyprawę do Teksasu, chociaż zdrowy rozsądek zawieruszył się gdzieś po drodze.

Hank zastanawiał się, dlaczego po prostu nie wysiał po swoją sekretarkę samochodu z kierowcą. A jeśli Callie źle to zrozumie? Uzna, że to przejaw szczególnego zainteresowania?

Zerknął na zegarek. Minęła minuta. Znowu nacisnął dzwonek. Gdzie ona się, u diabła, podziewa? Ten dom nie jest w końcu aż taki duży. Dobrze go znał. Kupił go dla Manie, gdy tylko się dowiedział, że przez te wszystkie lata płaciła za niego czynsz.

Chciał ją namówić, żeby wprowadziła się do starego domu jego ojca, ale ona twierdziła, że zmieściłby się w nim pułk wojska, a poza tym nie wypadałoby tam rozstawiać doniczek na parapetach.

Drzwi uchyliły się odrobinę.

– Nie jesteś jeszcze gotowa? – zapytał Hank z większym zniecierpliwieniem, niż zamierzał.

– Chyba nie. Może pojedziesz beze mnie? Nie tańczę zbyt dobrze.

– Ja też nie. Chodź, Callie, weź narzutkę, torebkę i idziemy. Muszę być na tym balu.

– Nie mam wieczorowej torebki. Zapomniałam kupić.

– W porządku. Schowaj sobie chusteczkę za dekolt i chodźmy już, dobrze? – Znowu zerknął na zegarek. Niech to! Skoro nie było Manie, sam musiał wszystko nadzorować.

Usłyszał, jak Callie westchnęła i pomyślał, że może trzeba było przysłać jej kwiaty. Nie przyszło mu to do głowy. O takich rzeczach myślała za niego Manie.

Ale z drugiej strony, gdyby przysłał kwiaty, Callie mogłaby to zrozumieć opacznie, tymczasem nie chciał, żeby kolejna kobieta uganiała się za nim. Zwłaszcza że nie patrzył na tę dziewczynę jak na kobietę, Przecież mógłby być jej ojcem.

W żółtej sukni przypominała polny kwiat. Jego spojrzenie, pełne męskiego uznania, przemknęło po jej smukłej figurze. Odchrząknął.

– Posłuchaj, Callie, to nie jest prawdziwa randka, tylko...

– Wiem o tym – odpowiedziała cicho, tym swoim łagodnym, nieco ochrypłym głosem.

– No, tak... Po prostu nie chciałem, żebyś źle mnie zrozumiała.

– Pracuję dla pana. Pracownikom nie płaci się za to, że źle rozumieją pracodawcę.

Czyżby żartowała? Zerknął na jej profil, na usta. Nie drżały.

Miała trochę mocniejsze rumieńce niż zazwyczaj, ale nie uśmiechała się.

Nie mógł jej rozgryźć. Zaczynało go to denerwować, bo większość kobiet była jak otwarte książki. Pragnęły tylko tego, co sobą reprezentował, gotowe przyjąć i jego samego na dokładkę. Te, które miały własny majątek, chciały osiąść władzę i prestiż, które on mógł im zapewnić. Dawno przyjął to do wiadomości i nie wpływało to dobrze na jego samopoczucie.

Hank podał kluczyki synowi barmana, który pomagał uczestnikom balu w podobnych sytuacjach. Kiedy podszedł do drzwi od strony pasażera, Callie ciągle usiłowała uporać się z halką. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do wieczorowych strojów. Zarumieniona, wyglądała prawie ślicznie. Świeża, wiosniana uroda! Jasne, że nie zamierzał jej tego mówić. Nie ma powodu, by ryzykować, przekraczając niewidzialną granicę.

Z zewnątrz piętrowy budynek klubu nie wyglądał zbyt imponująco. Hankowi to się właśnie podobało. Dzięki temu kontrastowi wypolerowane orzechowe boazerie, bogate orientalne dywany i lśniący mosiądz wewnątrz wywierały jeszcze większe wrażenie.

– Możesz zanieść swoje rzeczy na górę – powiedział z roztargnieniem, obserwując pierwszych gości. – Zostaw je w szafie Manie.

Rzeczy Callie ograniczały się do małej beżowej torebki, która zupełnie nie pasowała do sukni balowej, i lekkiego beżowego sweterka, też nie pasującego do jej kreacji. Ale przecież jej suknia także nie wyglądała na wieczorową, zwłaszcza na kimś, kto już skończył szesnaście lat.

Hank patrzył, jak Callie idzie w stronę schodów i jak spódnica kołysze się wokół jej bioder. Poczul wtedy coś w rodzaju czułości. Opiekuńczości. Miał nadzieję, że Callie da sobie radę z jędzami, bo te stały się dzisiaj w komplecie. Nie wytrzymałby tak długo w kawalerskim stanie, gdyby nie nauczył się paru rzeczy o kobietach i tego, jak reagują, gdy niczego nieświadoma osoba trzecia staje między nimi a tym, co pragną zdobyć”. A Callie zdecydowanie była tą osobą.

Obserwował, jak wchodzi po schodach, i w tym momencie ona odwróciła się i obejrzała przez ramię. Ich spojrzenia się spotkały. Stanowczo zbyt długo patrzyli sobie w oczy. W końcu Hank zaklął pod nosem i odwrócił się z nadzieją, że nikt niczego nie zauważył.

– To naprawdę miłe z twojej strony – odezwała się Pansy. Podeszła od tyłu i objęła go obiema rękami.

– Co jest naprawdę miłe? – zapytał obojętnym tonem, starając się nie ujawniać swojej irytacji.

– Że zaprosiłeś swoją sekretarkę na bal. Biedactwo, musi być zachwycona.

– Myślałem, że popłynęłaś w rejs. – Zdjął z siebie jej rękę pod pretekstem, że musi wezwać kelnera.

– Doszłam do wniosku, że wolę być na balu. Danny przyszedł ze mną. – Danny był jej ciotecznym bratem. Jego rodzina należała do klubu od trzech pokoleń, ale on sam rzadko się tu pokazywał.

– Zanim pójdziecie na parkiet, sprawdź, jakie włożył buty. – Danny był zawodowym futbolistą, przystojnym i lubianym, ale nie obdarzonym szczególnym intelektem.

Pożegnał Pansy, mrużąc coś o ważnym telefonie, a potem odszedł, ponieważ nie pociągała go perspektywa wmieszania się w tłum wystrojonych gości i naprawdę martwił się o Manie, chociaż niby nie było powodu. Uznał, że rzeczywiście mógłby pójść na górę i zadzwonić do niej, zanim zabawa zacznie się na dobre.

Callie siedziała w jednym z foteli w biurze Manie z głową odchyloną do tyłu, z zamkniętymi oczami i rękami mocno obejmującymi kolana. Słyszał już kiedyś o twarzach mających kształt serca. Jej buzia była właśnie taka. Że też wcześniej tego nie zauważył!

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Callie gwałtownie otworzyła oczy. Były takie duże, takie wyraziste. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zazwyczaj chowa je za okropnymi okularami w plastikowych oprawkach. Dzisiaj wieczorem tego nie zrobiła.

– Nosisz szkła kontaktowe?

– Nie. Całkiem dobrze widzę bez okularów, ale pewniej się w nich czuję.

Innymi słowy, chowała się za nimi. Ciekawe, dlaczego?

– Chyba powinnam zejść na dół, prawda?

Jeśli wziąć pod uwagę, że chodziło o wydarzenie towarzyskie roku, a ona była partnerką mężczyzny uważanego powszechnie za znakomitą partię, przejawiała dziwnie mało entuzjazmu.

– Tak, chyba tak. Nie bój się, to całkiem przyzwoici ludzie, przynajmniej większość z nich. A ci nieliczni, co gryzą, byli szczepieni na wściekliznę. Wierz mi, bardzo tego pilnuje.

Callie znowu zamknęła oczy, ale kącik jej ust drgał. Coraz bardziej fascynowały go subtelne sposoby, w jakie okazywała swoje uczucia. Parę razy widział, jak się uśmiecha, ale nigdy nie słyszał jej śmiechu.

– Czy powinnam sporządzać notatki? Mówiłeś, że ciocia Manie tak robi.

– Manie potrafi oceniać ludzi, więc może wypowiadać się w moim imieniu, kiedy przedstawiciele jakichś nowych organizacji dobroczynnych domagają się większych dotacji. Ty nie musisz tego robić, bo nie znasz tych ludzi tak dobrze.

– To czym mam się zajmować?

– A co robiłaś dla poprzedniego pracodawcy?

– Prowadziłam księgowość, pilnowałam rachunków, zamawiałam dostawy, umawiałam doktora na spotkania, wypełniałam formularze, przypominałam mu o urodzinach i rocznicach. Nic skomplikowanego. Głównie papierkowa robota, ale czasami zastępowałam pielęgniarkę,

kiedy się spóźniała. Zwłaszcza gdy pacjentem była kobieta. Doktor ciągle zapominał, że ostatnio świat robi się coraz bardziej niebezpieczny.

– Manie też świadczy mi podobne usługi.

– Wiem. W każdym razie powiedziała, że mam cię bronić przed wypacykowanymi, wystrojonymi lafiryndami, które chcą się za ciebie wydać, bo jesteś bogaty i ustosunkowany.

– To się nazywa walić prosto z mostu. – Oparł się o biurko Manie, obserwując siedzącą przed nim dziewczynę. Czy naprawdę jest taka niewinna, na jaką wygląda? – Jak myślisz, Callie? Zadanie cię nie przerasta?

– Masz na myśli obronę twojej osoby? Chyba mówimy o innego rodzaju ochronie niż ta, do której przywykłam. Nigdy przedtem nie widziałam tylu pięknych kobiet naraz, ale nie sędzę, by te damy przynosiły ci domowe wypieki albo oferowały się poprzyszywać guziki do koszul.

Hank musiał się roześmiać. Albo była jeszcze bardziej naiwna, niż na to wyglądała, albo miała naprawdę znakomite poczucie humoru. Może jedno i drugie.

– Zamierzam zadzwonić do Manie. Możesz podnieść drugą słuchawkę.

Kiedy przeszedł obok niej, by dostać się do biura, dotarł do niego leciutki zapach. Mydło? Szampon?

Cytryna. Przynajmniej nie starała się udawać słodkiej kobietki. Kilka minut później odłożył słuchawkę i zmarszczył czoło.

– Wypisano ją dziś po południu. Wiedziałaś coś o tym?

– Tylko tyle, że po wyjściu z kliniki zamierzała zatrzymać się u przyjaciółki – odpowiedziała Callie, zaglądając do sanktuarium szefa przez otwarte drzwi. – Będzie miała blisko do szpitala, jeżdżąc na wizyty kontrolne.

– Za wcześnie! Co oni sobie, do cholery, myślą, wypisując ją tak szybko?

– To nieskomplikowany zabieg. Ale jestem pewna, że jej ubezpieczenie pokryłoby jeszcze jedną dobę w szpitalu, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Do diabła z ubezpieczeniem! Powinna wrócić do tej kliniki, gdzie będzie miała zapewnioną odpowiednią opiekę – oznajmił ponuro.

– Hank, ta przyjaciółka się nią zajmie. Ciocia Manie tak twierdziła, kiedy zaproponowałam, że odwiozę ją do Midland.

– Co to za przyjaciółka? Poznałaś ją?

– Nie znam tej kobiety, ale w domu mam jej adres i telefon. Chcę jutro pojechać do Midland, więc ją poznam.

– Zawiozę cię.

– Nie ma potrzeby. Znam drogę. Jeśli będę miała trudności ze znalezieniem domu tej kobiety, zadzwonię i poproszę cię o pomoc.

– Nie musisz jeździć tym swoim starym gratem.

Najeżyła się. Oboje teraz stali. Callie wręcz lśniła w swojej jasnej sukience na tle ciemnej boazerii. Hank znowu miał to dziwne uczucie, które wprawdzie przypominało niestrawność, ale z

pewnością nią nie było. Sok cytrynowy. Co ona właściwie zrobiła? Posmarowała się sokiem z cytryny?

– Mój samochód wcale nie jest taki stary. Jest... no, nie jest nowy, ale dowiózł mnie tu bezpiecznie i bez trudności.

– Porozmawiamy o tym rano – warknął, ujmując jej ramię. – Teraz lepiej wracajmy na dół. Robi się tam tłok.

Trzy godziny później wszystko szło znakomicie. Callie, siedząca przy dwuosobowym stoliku tuż przy parkiecie, nie słyszała nawet własnych myśli. Hałaśliwy, wystrojony tłum zagłuszał orkiestrę, która z tego powodu grała jeszcze głośniej. Powachlowała się chusteczką, zastanawiając, gdzie się podział Hank i z którą ze swoich znajomych się bawi. Pansy była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziała. Wyglądała jak gwiazda Hollywoodu albo modelka. Bianka była niższa i częściej się śmiała, ale była nie mniej oszałamiająca. Miała włosy, jakie widuje się tylko na reklamach szamponów – tak gęste, proste i lśniące, że wręcz nie mogły być naturalne.

Callie obserwowała, jak Hank stawia czoło szpalerowi matron, jak to określiła. Z każdą zamienił kilka słów. Rozmówczynie trzymały go przy sobie najdłużej, jak było to możliwe, a kościste palce, lśniące od diamentów, wpijały się w jego dłonie lub ramię. Kiedy od nich odchodził, pochylały się ku sobie i pogrążały w plotkach, obserwując go z daleka.

Rozległ się charakterystyczny chichot, słyszalny mimo hałasu. Sporo głów odwróciło się. Najwyraźniej Bianka świetnie się dzisiaj bawiła. Callie starała się jak najlepiej zapamiętać osoby, które poznała. Hank kręcił się wśród gości, jak przystało na dobrego gospodarza. Najwidoczniej znał wszystkich obecnych, gdyż nieustannie wymieniał z kimś ukłony i rozmawiał. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie, jak na mężczyznę, który wcale nie grzeszył urodą. Przynajmniej oceniając ją według uznanych standardów. To musiał być seksapil. Callie dotąd nie wiedziała, na czym on polega. W kinie czy telewizji nie działał z taką siłą.

Nic dziwnego, że każda kobieta na sali, niezależnie od wieku, patrzyła na niego jak dziecko na wystawę sklepu ze słodyczami. Kiedy wreszcie skończy wymieniać uprzejmości i wróci, by poprosić ją do tańca, dużo wysiłku będzie ją kosztowało zachowanie spokoju, bo inaczej w poniedziałek rano nie odważy się spojrzeć mu w oczy.

Pansy i Bianka, wraz z paroma innymi młodymi kobietami, czekały, aż Hank skończy obchód sali, po czym rzuciły się na niego jak harpie. Jedna z nich, ładna rudowłosa dziewczyna, wyciągnęła go na parkiet. Ze swojego miejsca Callie dostrzegła go co jakiś czas, za każdym razem z inną partnerką.

Zaczęła rozumieć, dlaczego, zdaniem ciotki, potrzebował kogoś do ochrony. Niektóre z tych kobiet wręcz się śliniły na jego widok.

Callie zerknęła na zegarek. Wysunęła nogi z pantofelków, rozkoszując się dotykiem chłodnej posadzki. Jak długo miała czekać? Była głodna, ale nie miała odwagi wziąć niczego z tac, bojąc

się, że Hank w końcu się zjawi i przyłapie ją z ustami pełnymi krakersów ozdobionych pastą serową i tym czymś czarnym, co wyglądało jak nie dogotowany dżem jagodowy.

Co ona właściwie miała tu robić? Rozmawiać? Robić notatki? Uważać, żeby nikt nie ukradł zabytkowych strzelb ze szklanych szafek?

To nie była prawdziwa randka. Hank wyjaśnił jej to na samym początku. Mimo to spodziewała się, że chociaż raz z nią zatańczy, choćby z grzeczności. A on po prostu ją porzucił.

Może mogłaby wytoczyć mu proces o porzucenie i dostać tyle pieniędzy, by starczyło na wymianę przewodów elektrycznych w domu i kupienie półciężarówki z przyczepą, by przewieźć ciotkę do Karoliny Północnej.

Orkiestra grała „Żółtą Różę z Teksasu”. Rozpoznała tę melodię, bo było to jedno z nagrań ze starych płyt mamy. Nuciała cicho, wygładzając spódnice i zastanawiając się, co zabrać ze sobą jutro w odwiedziny do ciotki.

Ziewnęła, po czym rozejrzała się dookoła z nadzieją, że nikt tego nie zauważył. Dojrzała brunetka w różowej sukni siedząca przy sąsiednim stoliku rzuciła jej pełne współczucia spojrzenie.

Przy stoliku z drugiej strony także siedziała samotna młoda kobieta, która sprawiała wrażenie równie zagubionej jak Callie. Ich spojrzenia się spotkały. Kobieta uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ty też nie pochodzisz stąd? – Callie pochyliła się w jej stronę, by przekrzyczeć hałas.

– Nie, skądże znowu. Całe życie tu mieszkam.

– Jestem od niedawna w tym mieście. Czy to... Czy ci ludzie zawsze robią tyle wrzawy i zamieszania, kiedy dobrze się bawią?

– Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie. Zazwyczaj nie chodzę na takie imprezy, gdyż jestem tylko asystentką, ale w tym roku nie miałam wyjścia, bo szef zachorował na gripę. Mamy nadzieję, że dostaniemy coś z forsy, którą dzisiaj zbiorą.

Hałas prawie uniemożliwiał rozmowę, ale Callie instynktownie polubiła tę kobietę, która przedstawiła się jako Susan Wilkins.

– Callie Riley! – wrzasnęła, przekrzykując orkiestrę. – Panna Manie...

Nagle jakaś młoda para wskoczyła na podium, chwyciła mikrofon i ogłosiła coś. Zaręczyny? Przez wszystkie te krzyki, tupania, klaskanie i gwizdy Callie nie mogła być pewna, o co chodzi. Zawsze inaczej sobie wyobrażała bal dla wyższych sfer.

Callie dała spokój z konwersacją. Brunetka przy stoliku z prawej, w sukni prawie równie nieodpowiedniej jak jej własna, podchwyciła jej spojrzenie i wzruszyła ramionami. Callie pocieszyła się, że przynajmniej nie ona jedna podpira ścianę. Jednak mizerna to była pociecha.

Uznała, że ma dosyć siedzenia. Poderwała się, gotowa zabrać swoje rzeczy i wymknąć się, kiedy zobaczyła, że Hank zmierza w jej stronę. Uśmiechnęła się i wsunęła nogi w pantofelki na wypadek, gdyby poprosił ją do tańca. Jednak on przystanął przy sąsiednim stoliku. Powiedział coś do kobiety w różowej sukni, wyciągnął rękę i oboje zniknęli na parkiecie, nie poświęcając Callie ani jednego spojrzenia.

A to dopiero... Obserwowała, jak jej książkę znika z różowym Kopciuszkiem, po czym opadła z powrotem na krzesło, czując jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Impulsywnie wychyliła kieliszek szampana, którego wcześniej nie tknęła, bo nigdy nie piła alkoholu. A potem, w nagłym porywie buntu, wychyliła także drugi kieliszek i czekała na koniec świata.

Nic się nie stało, nie licząc tego, że się jej odbiło. Zakryła usta i zerknęła, czy bibliotekarka o imieniu Susan to zauważyła.

Nie zauważyła, gdyż całą jej uwagę zaprzętał przystojny, szarooki mężczyzna, właśnie zbliżający się do tego kącika samotnych pań.

Znowu jej się odbiło, a skóra zrobiła się wilgotna. Najwyraźniej importowany szampan działał błyskawicznie. Miała wrażenie, że nagle dostała zezą.

– Czy można panią prosić do tańca?

Podniosła głowę zbyt gwałtownie i świat zawirował jej przed oczami.

– Mnie? – Znakomity początek, nawet jak na nią.

– Jest pani partnerką Hanka, prawda?

Callie pokręciła głową, po czym wzięła głęboki oddech, by odzyskać równowagę, i oznajmiła z godnością:

– Myli się pan. Pan Langley jest moim pracodawcą. Jestem tutaj w charakterze... to znaczy w charakterze...

– Gościa – dokończył mężczyzna. Poprowadził ją na parkiet. Zaskoczona Callie poszła za nim. Straciła czucie w stopach. To nie mógł być efekt dwóch kieliszków szampana, chociaż, prawdę mówiąc, nic nie jadła od śniadania.

– Nie przedstawiono nas sobie jeszcze. Jestem Sterling Churchill, przyjaciel Hanka.

– Ach. Nazywam się...

– Callie. Panna Manie jest także moją przyjaciółką.

Callie miała ochotę zadać mu ze sto pytań, ale ponieważ straciła czucie nie tylko w stopach, ale i w języku, nie odważyła się. Zadowolili się krążeniem po zatłoczonym parkiecie w ramionach przystojnego mężczyzny.

Sterling był cudownym tancerzem. Tak znakomitym, że ani razu nie pomyślała o swoich stopach, których i tak nie czuła. A przecież była pewna, że nie umie tańczyć.

Odchyliła się i przyjrzała twarzy przystojnego nieznajomego, który patrzył ponad jej głową, jakby był myślami oddalony o setki kilometrów. Wydawał się taki smutny.

– Dlaczego jest pan taki smutny? – zapytała nagle z bezczelnością, która wcale do niej nie pasowała. Sterling zmylił krok.

– Dlaczego jestem jaki?

– Smutny. W głębi serca, tak że widać” to tylko po oczach. Czy stała się jakaś tragedia? Wiem, że to nie moja sprawa, ale gdybym mogła pomóc... Naprawdę nieźle radzę sobie z ludźmi. Wszyscy Rileyowie tacy są. – Zmarszczyła czoło. – No, może nie wszyscy, ale mogłabym z nią porozmawiać, jeśli to kobieta, a mężczyznom prawie zawsze chodzi o kobietę. Czy to ma w

ogóle jakiś sens?

Pokręcił głową.

– Nie, żadnego, ale proszę się tym nie przejmować.

– A chodzi?

– Co chodzi?

– Czy chodzi o kobietę?

Westchnął bardziej ze zmęczenia niż ze smutku.

– Proszę posłuchać. Żona mnie zostawiła. Jesteśmy rozwiedzeni, a w moim życiu nie ma żadnej innej kobiety, bo żadnej nie chcę ani nie potrzebuję. Czy to wystarczy?

Na szczęście muzyka ucichła, zanim Callie zdążyła się skompromitować jeszcze bardziej.

– Przepraszam – szepnęła. – Chyba trochę się upiłam.

Jej tajemniczy partner mruknął coś i odprowadził ją do stolika. Ciekawe, czy udałoby się jej ukradkiem opuścić miasto, zanim jeszcze bardziej się ośmieszy.

Dwaj mężczyźni spotkali się w alkwie na drugim końcu sali balowej, gdzie powietrze było świeższe i nawet odrobinę chłodniejsze.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał Hank Sterlinga Churchilla, swojego starego przyjaciela.

– Zatańczyłem z twoją damą. Sądziłem, że sam masz zamiar to zrobić.

– Bo miałem, ale zauważyłem żonę Tooleya i uznałem, że trzeba się przywitać.

– Jeszcze jedna akcja dobroczynna?

– Chyba tak. Wyszłoby jej na zdrowie, gdyby dała kopa temu palantowi, ale niektóre kobiety nie wiedzą, co dla nich dobre.

– Niektóre z nich nieźle rozeźliłeś, przyprowadzając tę swoją nową panią. Nie wygląda na kobietę w twoim typie.

– To nie jest moja pani, nie mam swojego typu i też słyszałem podłe komentarze. A jak sądzisz, dlaczego przez cały wieczór usiłowałem ściągnąć ataki na siebie?

– Na twoim miejscu nie zostawiałbym tej dziewczyny dłużej bez opieki. Nieźle sobie wypila.

– Callie? Niemożliwe.

– Co robisz po tym spędzie? Bo Greg jest umówiony na spotkanie z Forrestem, żeby opracować plan misji. Z Blakiem ciągle nie ma kontaktu, ale Greg mówi, że nas zawiezie. Wspaniale jest znowu dostać jakieś zadanie po tylu latach, nie?

Hank doskonale wiedział, o co mu chodziło.

– Tak. Mam tylko nadzieję, że nie straciliśmy wyczucia.

Umówił się z przyjacielem na później i ruszył przez salę, przystając, by porozmawiać z kobietami, które do niego podchodziły, ale po zamienieniu kilku słów szedł dalej. Naprawdę nie zamierzał zostawiać Callie samej na tak długo, ale wypadało mu pogadać z każdym ze znajomych.

Co powiedział Churchill? Że Callie za dużo wypila? Chyba musiał zwariować. Gdyby miała

problemy z alkoholem, Manie na pewno coś by o tym wspomniała. Pewnie zrobiło jej się duszno. Może powinien wyprowadzić ją na świeże powietrze? Jemu też dobrze by to zrobiło. Z każdym rokiem coraz bardziej miał dość tych imprez. A gdyby tak w przyszłym roku zerwać z tradycją i wymyślić inny sposób zbierania pieniędzy na cele charytatywne? Na przykład: rodeo. Albo wyścigi konne.

A dlaczego by nie sprowadzić trupy cyrkowej? Na pewno występ cyrkowców nie byłby gorszy od dorocznego balu hodowców.

Stanął przy stoliku i spojrzał zaskoczony. Mógłby przysiąc, że tu właśnie zostawił swoją sekretarkę.

– Callie? – Rozejrzał się wokół. Nie było jej. Nie potraktował poważnie uwagi Sterlinga o tym, że nadużyła alkoholu. Callie nie mogła się upić. Pewnie poszła tańczyć. Miał nadzieję, że dobrze się bawi, gdyż trochę gryzło go sumienie.

Obserwował pary sunące po parkiecie. I tam jej nie dostrzegł, więc ruszył na górę, prawie pewny, że znajdzie ją zwiniętą w jednym z foteli. Niestety. Z szafy zniknęły sweter i torebka Callie, ale na biurku Manie dostrzegł kartkę pod szklanym przyciskiem do papieru.

„Dziękuję za uroczy wieczór. Wezwałam taksówkę. Do zobaczenia w poniedziałek rano”.

Czy to miał być sarkazm?

Nie spodziewał się czegoś takiego po tej dziewczynie. Wyglądała na nieskomplikowaną osobkę, ale teraz zaczął wierzyć, że tkwi w niej coś więcej.

Usiadł w jednym z foteli i odruchowo rozmasował bolącą nogę. Dzisiaj tańczył więcej niż przez ostatnie sześć miesięcy, ale ani razu z kobietą, którą zaprosił na bal.

Postanowił, że następnego dnia wyśle jej bukiet na przeprosiny, a potem przypomniał sobie, że takie rzeczy zawsze załatwiała za niego Manie. Nie może przecież poprosić Callie, żeby sama wysłała sobie kwiaty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mógł w to uwierzyć. Hank Harrison Langley III, który zeszłej nocy spał tylko trzy godziny i miał dosyć zajęć na obdzielenie nimi paru osób, czekał potulnie, aż dwudziestodwuletnia dziewczyna skończy podlewać kwiatki w niedzielę o wpół do dziesiątej rano.

– Przepraszam, że to tyle trwało, ale ciocia Manie ma inne instrukcje dla każdej rośliny, a na pewno zapyta, czy dzisiaj podlewałam.

– Podlałaś kwiatki, zęby nie musisz kłamać?

– Podlałam, bo obiecałam.

– A ty zawsze dotrzymujesz obietnic – orzekł. Zadzwoił z samego rana, by nie mogła wyjechać do ciotki bez niego. Smażyła kurczaka, kiedy zadzwonił.

– Nie musisz się dla mnie fatygować.

– Wiem. Twój samochód znakomicie może cię tam dowieźć, ale ja mam zwyczaj dbania o zdrowie i dobro moich pracowników.

– Ja jestem tu tylko tymczasowo. Zastępcy się nie liczą.

– Mówiłem o Manie. Co to za rzeczy przy drzwiach? Dokąd to zabierasz? – Wskazał na koszyk przykryty serwetką i papierową torbę, z której wystawała znajomo wyglądająca butelka.

– To butelka wina z wczoraj. Myszor powiedział, że mogę jedną wziąć. Uznaliśmy, że skoro Manie musiała opuścić bal, to może napije się z przyjaciółką szampana.

– Poznałaś wreszcie tę jej przyjaciółkę?

– Nie. Ciocia Manie powiedziała, że Marion ma ważne spotkanie, i przysłała po nią samochód z kierowcą. Samochód wyglądał na bardzo wygodny, a kierowca znał ciocię Manie. Był naprawdę uroczy, pomógł jej wsiąść i zajął się bagażem.

– Hm. A koszyk?

– Mówiłam ci. Jest w nim smażony kurczak. Ciocia Manie lubi, żeby był naprawdę chrupiący i brązowy, a takiego trudno dostać. Wstałam rano, żeby móc jeszcze zrobić sałatkę kartoflaną.

W Teksasie można było bez trudu dostać smażonego kurczaka i sałatkę kartoflaną. Najlepsze na świecie. Ale kiedy Hank spojrział na dumną ze swoich dokonań Callie, zrezygnował z dania wyrazu swojemu patriotyzmowi.

– Posłuchaj, Callie, przykro mi z powodu wczorajszego wieczoru. Nie powinienem był tak cię zostawiać. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Nic nie szkodzi. Nie spodziewałam się, że będziesz przy mnie tkwił. Byłam tam jako... no, w ramach obowiązków służbowych. Wiedziałam o tym.

– Innymi słowy, obowiązkowa z ciebie sekretarka. – Pod wpływem impulsu, którego nawet

nie próbował zrozumieć ani zwalczyć, sięgnął i zdjął jej z nosa okulary. Zamrugła powiekami, ale nie odwróciła spojrzenia, a Hank pomyślał, że jest taka młoda i wrażliwa. I zapragnął, by taka nie była.

– Poznałam parę bardzo miłych osób. Twojego przyjaciela, pana Churchilla, i bibliotekarkę.
– Ponownie zamrugła powiekami. – Dlaczego to zrobiłeś? – Nie cofnęła się, po prostu patrzyła na niego z dziwną godnością osoby znacznie dojrzalszej, dopóki nie nałożył jej z powrotem okularów.

Dlaczego? Sam chciałby to wiedzieć.

– Myślałaś kiedyś o tym, żeby kupić sobie szkła kontaktowe?

– Tak.

Czekał. Nadal patrzyła mu prosto w oczy. Wydawała się osobą bardzo bezpośrednią, ale Hank miał coraz większe wrażenie, że wcale taka nie jest.

– Czy grasz ze mną w jakąś grę, Callie?

– Nie.

Jej spojrzenie nadal mówiło „nie ustąpię ani na krok”. Pokiwał głową z niechętnym podziwem.

– Zapamiętaj jedno – ostrzegł ją cicho – tutaj gramy według teksańskich reguł.

– Wyglądasz tak, jakbyś w ogóle nie zmrużył tej nocy oka. Może pójdziesz do domu i prześpisz się, a ja pojedę sama?

– Tego jestem pewien, ale wątpię, czy ten twój grat dotrze choćby do granic miasta.

– Znam drogę do Midland. Na ostatnim przeglądzie mój samochód oceniono na piątkę z plusem, a ja jestem ostrożnym kierowcą. Nigdy nie dostałam nawet mandatu za szybką jazdę.

– Dlaczego wcale mnie to nie dziwi? – mruknął Hank, biorąc koszyk i butelkę ciepłego szampana. Przelotnie pomyślał o tym, ile rzeczy mógłby dzisiaj załatwić, gdyby nie wpadł na ten godny Don Kichota pomysł, że ona go potrzebuje. Kiedy dotrze z powrotem do domu, będzie miał więcej emaili i wiadomości na sekretarce, niż wygłasza się dziennie komunikatów na lotnisku międzynarodowym w Dallas. Dobrze, jeśli położy się spać dziś przed świtem.

Przez pierwsze kilka kilometrów jazdy Callie wpatrywała się w okno, jakby fascynowały ją szyby naftowe, wiatraki i nieliczne suche krzaczki na płaskim, wyschniętym terenie.

– Inaczej tu niż w Północnej Karolinie, co? Odwróciła się i spojrzała na niego, mile zaskoczona.

– Byłeś tam?

– Tak. W Blue Ridge. Znam Outer Banks i parę innych miejsc. – Widział parę miejsc w prawie każdym stanie. Czasem się zastanawiał, dlaczego wrócił do zachodniego Teksasu. Manie twierdziła, że to poczucie obowiązku wobec rodziny, a ponieważ z grona osób bliskich została mu tylko ona, nie zaprzeczał. Chociaż, ściśle rzecz biorąc, nie byli nawet krewnymi.

– Teksas też jest ładny – oznajmiła z powagą Callie.

Hank roześmiał się i zerknął na jej profil. Głowa uniesiona, plecy proste, wzrok skierowany

przed siebie. Zabawne, jak taka drobna, kobieca osóbką może wyglądać jednocześnie potulnie i wojowniczo. Zastanawiał się, jak daleko może sięgać ten upór. I co go wywołało.

I co trzeba zrobić, by go zwalczyć.

– Czy mogę zadać ci osobiste pytanie? – odezwała się nagle Callie tym swoim schrypniętym, cichym, rzeczowym głosem. – Jeśli tak naprawdę nie chcesz się żenić, to dlaczego to robisz?

Zacisnął dłonie na kierownicy, ale zdołał zachować samokontrolę.

– A co robisz?

– No wiesz, chodzi mi o Pansy i Biankę. Ciocia Manie mówi, że masz prawie czterdzieści lat, a kobiety uganiały się za tobą, odkąd odrosłeś od ziemi. I że znasz obie te kobiety od lat, więc trochę się zdziwiłam. Dlaczego czekałeś tak długo? Ale to nie moja sprawa.

– Właśnie. To nie twoja sprawa. Powiedz, czy zawsze wtykasz nos tam, gdzie nie trzeba?

Callie z namysłem przyglądała się obgryzionemu paznokciowi.

– Czasami. Nie wtedy, kiedy uważam, że kogoś tym zranię albo spowoduję jakieś kłopoty. Sam musisz przyznać, że oszczędza się w ten sposób mnóstwo czasu na domysły.

– Tak, szkoda czasu na domysły. – Uznał, że miała rację. – No dobra, kontynuujmy tę zabawę. Żebyś ja nie musiał tracić czasu na domysły, to mi powiedz, dlaczego nie wyszłaś za mąż. Dlaczego nagle przyjechałaś z wizytą do krewnej, którą widziałaś tylko raz czy dwa razy w życiu? Jaką będziesz miała z tego korzyść?

– Ja spytałam pierwsza.

– Istnieją pewne teksańskie reguły, pamiętasz? Reguła pierwsza to „Panie przodem”. No, Caledonio, nie każ mi marnować mojego cennego czasu na domysły.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Wzięła głęboki oddech, co sprawiło, że pas wcisnął się mocniej między jej drobne piersi.

– Cóż. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest taka, że nikt mi się nigdy nie oświadczył. A na drugie – uważam, że nadszedł czas, by ciocia Manie przeszła na emeryturę i wróciła do domu. Jest tylko o parę lat młodsza od dziadka.

– Manie? Na emeryturę? Nigdy.

– Obiecała się nad tym zastanowić, jeśli ją zastąpię w pracy na czas operacji. Może nie nad emeryturą, ale nad dłuższą wizytą u mnie, a to prawie to samo. Jestem całkiem pewna, że jak już sprowadzę ją do domu, to zgodzi się u mnie zostać.

– Kochanie, całe życie Manie upłynęło tu, w Royal. Zamieszkała tu przed moim urodzeniem. Ma własny dom.

– Ale bez dużego podwórka. Dookoła mojego jest siedem akrów lasu, a z tyłu bardzo ładny ogród. Ciocia Manie kocha pracę w ogrodzie.

– To kupię jej parę akrów ziemi i każę ją nawodnić.

– Od dawna jest w wieku emerytalnym.

– Przez ostatnie dziesięć lat mogła przejść na emeryturę w każdej chwili, gdyby tylko chciała.

Callie wzruszyła ramionami.

– Dziesięć lat temu nie wiedziała o moim istnieniu. Nie była w rodzinnym domu od wieków, więc może po prostu straciła nadzieję. Ale rodzina to rodzina, nawet jeśli jest tak nieliczna, jak nasza. Dziadek zawsze mówił, że na rodzinie opiera się cywilizacja.

Hank nie mógł uwierzyć, że sprzeczą się o jedną drobną kobietę z charakterem tyrana. Nie mógł uwierzyć, że bierze udział w sprzeczce. Miał w zwyczaju podejmować decyzje, informować o swoim zdaniu i nie przejmować się sprzeciwem. Była to jedna z zalet posiadania pieniędzy i stanowiska.

Odnosił wrażenie, że Callie nie imponuje specjalnie ani jedno, ani drugie.

Kiedy docierali do Midland, Hank postanowił odłożyć tę dyskusję na później.

– Masz adres tej przyjaciółki?

– Mam. Nazywa się Marion Jones. Poznałeś ją kiedyś? Hank pokręcił głową. Obserwował, jak Callie wyjmuje kawałek papieru z torebki.

– Rozmawiałam z ciocią Manie wczoraj po południu i powiedziałam, że dotrę późnym rankiem. Jeżdżę wolniej niż ty, więc jesteśmy tu za wcześnie.

Hank nie miał problemów ze znalezieniem domu Marion. W pobliżu mieszkał jeden z jego dyrektorów. Trochę go to zastanowiło, ale przecież Manie znała tych samych ludzi, co on. Mogła się zaprzyjaźnić z żoną któregoś z pracowników.

Drzwi otworzyła im pokojówka w fartuszkach.

– Panna Riley? – zapytała. Zignorowała Hankę i uśmiechnęła się do Callie. – Panna Manie czeka. Jest w pokoju słonecznym.

Pokój słoneczny? W sierpniu, w środku dnia?

– Przywiozłam smażonego kurczaka, takiego, jak ciocia Manie lubi, i sałatkę kartoflaną. Nie ma w niej jajek ani majonezu, ale pewnie lepiej wstawić ją do lodówki, jeśli znajdzie się miejsce.

Uśmiechnięta pokojówka zabrała koszyk i wino. Hank pomyślał o olbrzymiej lodówce z nierdzewnej stali w jego własnej kuchni, codziennie zaopatrywanej przez służbę.

Jeśli znajdzie się miejsce? Czyżby myślała, że nowoczesna technika tu jeszcze nie dotarła?

Manie zawołała do nich z pokoju po drugiej stronie wyłożonego glazurą foyer.

– Tutaj jestem, chodźcie. Uważajcie na stopień.

Callie była zbyt zajęta oglądaniem roślin. Panoszyły się wszędzie – potężne pnącza, rośliny o grubych liściach, rozmaite gatunki orchidei, umieszczone na drabinkach pod sufitem. Upadłaby, gdyby Hank nie chwycił jej za ramię.

– Uwaga na lotne piaski – zażartował, usiłując bezskutecznie zignorować miękką, ciepłą skórę i delikatny zapach jej włosów. To nie była woń orchidei czy innych kwiatów, tylko zapach Callie, świeży i przyjemny. Zauważył to wczoraj wieczorem.

– Marion odbiera jakichś ludzi z lotniska. Naprawdę mi przykro, że się nie poznacie. A teraz opowiadajcie. Czy udał się bal? Kochanie, kupiłaś sobie jakąś ładną sukienkę? Ogłoszono jakieś zaręczyny? Martwiłam się trochę o tę nową agencję, która przysłała pracowników, ale Hanna

twierdziła, że jest bardzo dobra. Ile udało się zebrać? Więcej niż w zeszłym roku? I czy... ?

Hank podniósł rękę.

– Hej! Zaraz wszystko ci opowiem, ale najpierw chcę wiedzieć, jak się czujesz.

– Nic mi nie będzie. Chwilowo nie czuję się najlepiej, jeśli koniecznie musisz wiedzieć, ale to podobno normalne. Niedługo całkowicie wrócę do dawnej formy. A teraz powiedz, jaką miałaś sukienkę, Callie?

Oboje odpowiedzieli jednocześnie. Callie, że była przeceniona, Hank, że żółta, a Manie pokręciła głową.

– Po prostu poszłaś i kupiłaś najtańszą sukienkę w mieście, prawda?

Obie panie rozmawiały jeszcze trochę o sukience, aż Hank zlitował się nad Callie i zmienił temat. Ta dziewczyna rumieniła się! Nie miał pojęcia, że istnieją jeszcze kobiety, które się czerwienią. Żadna ze znanych mu pań tego nie robiła. A gdyby nawet, to i tak nie dałoby się nic dostrzec pod makijażem.

Wyjechali z Midland koło drugiej. Manie nie zatrzymywała ich, mimo że Hank chciał zostać i poznać tajemniczą panią Jones, która w czwartek miała spotkanie, a dzisiaj musiała odebrać kogoś z lotniska. Jego zdaniem była zbyt nieuchwytna.

Ale Manie wyglądała na zmęczoną, więc Rosa, gospodyni, przyniosła pusty już koszyk Callie, po czym wypchnęła ich oboje za drzwi. Kiedy Callie wspomniała coś o pani Jones i o tym, jak są jej wdzięczni za opiekę nad panną Riley, kobieta zrobiła zdziwioną minę. Hank powtórzył to samo po hiszpańsku, a ona tylko uśmiechnęła się, skinęła głową i zamknęła drzwi.

– Jesteś zadowolona? – zapytał, kiedy wyjeżdżali z miasta.

– Chyba lekarze wiedzą, co robią, wypisując ją tak szybko.

– To ty jesteś ekspertem od spraw medycznych.

– Wcale nie. To, że pracowałam u lekarza, znałam ludzi z firm farmaceutycznych i parę razy zastąpiłam pielęgniarkę, nie znaczy jeszcze, że znam się na medycynie.

– Chcesz, żebyśmy wysłali Manie do innego lekarza? Zastanowiła się nad tym i pokręciła głową.

– Chyba ta jej przyjaciółka wezwałaby lekarza, gdyby był jakikolwiek powód do niepokoju, prawda? Poza tym ciocia Manie lubi być niezależna. Jest bardzo podobna do dziadka. Najłatwiej chyba będzie przekonać ją do czegoś – oczywiście dla jej własnego dobra – jeśli wspomni się o tym parę razy i poczeka, aż ona uzna, że to jej własny pomysł.

– To właśnie robisz? Chcesz doprowadzić do tego, by Manie postanowiła wyjechać z tobą?

Callie skinęła głową.

– Pisywałyśmy do siebie od dnia pogrzebu. Przypomniałam jej, że teraz ten wspaniały, wielki dom się marnuje, i opisałam, jak go odmalowałam. Ogród też opisałam. Ale ogród widziała, kiedy u mnie była. Fasola i pomidory nie wyglądały najlepiej, ale to nie powinno mieć znaczenia.

– Oczywiście – potwierdził z powagą.

Środek popołudnia. Gorąco jak w piekle. Lał się z niego pot. Z Callie też. Uniosła spódnicę nad kolana i wachlowała się chusteczką. Hank próbował nie patrzeć, naprawdę się starał, ale przegrał bitwę w tej samej sekundzie, w której Callie odsłoniła drobne, krągłe kolanka, a on dostrzegł fragment aksamitnego, jasnego uda.

Nadal milczała, co mu bardzo odpowiadało, bo miał trudności z koncentracją. Czyżby robiła to specjalnie? Pokazuje kawałek ciała, zaczyna intrygującą rozmowę i przerywa ją w połowie?

Właśnie! Rozmowa o fasoli i pomidorach.

Chciał z nią rozmawiać, ponieważ nie mógł jej zrozumieć.

Przecież to jeszcze dziecko, Langley! Nie twoja liga.

Wcisnął pedał gazu aż do oporu, żałując, że nie siedzi na motorze, na którym mógł uciec na kilka godzin przed swoimi problemami. Takimi problemami, jak ta afera z małżeństwem. Czterdzieste urodziny zbliżały się nieubłaganie, a on nie miał ani żony, ani potomstwa – a majątek rósł w ogromnym tempie, mimo że jego posiadacz zbytnio o to nie zabiegał. Nie był stworzony na milionera. Byłby dużo szczęśliwszy, robiąc coś – cokolwiek – na dużo mniejszą skalę.

– Nie będę miała wielkich pretensji, jeśli się nie zgodzi.

– Przepraszam. Chyba coś przegapiłem.

– Ciocia Manie. Widziałeś, gdzie mieszka. Może będzie wolała zostać w Teksasie? Dom dziadka jest cudowny, ale nie można go porównać z domem pani Jones. Ten słoneczny pokój i wszystko... No, może byłoby mnie stać na parę roślin, ale... – Westchnęła i zaczęła gryźć dolną wargę. Hank wyciągnął rękę i pocieszającym gestem ujął jej dłoń.

Dłoń Callie leżała na kolanach. Jego palce musnęły jej udo i mógłby przysiąc, że posypały się iskry.

Ona też to poczuła. Wiedział o tym, bo gwałtownie wciągnęła powietrze. Starając się zmniejszyć napięcie, włączył radio.

– Wiesz co? – spytała rzeczowo. – Moim zdaniem nie jesteś nawet w połowie tak bezradny i bezbronny, jak twierdzi ciocia Manie. Ale dużo łatwiej będzie jej wyjechać, wiedząc, że masz żonę, która się tobą zajmie. Dlatego postaram się powstrzymać te harpie, póki się nie zdecydujesz. Doktor Teeter miał siedemdziesiąt siedem lat, a nie uwierzyłbyś, jak baby za nim ganiały. Bywało, że czekały na niego w gabinecie z domowym ciastem i zaproszeniem na bingo. Czasami po dwie albo trzy naraz. Widzisz więc, że mam wprawę.

– Trudne to były obowiązki, co? – Albo była bardziej naiwna, niż ją ocenił, albo miał do czynienia z niezwykle sprytną małą oszustką.

– Gorzej. Niektóre chyba myślały, że między mną i doktorem coś jest, ale on był dla mnie jak dziadek. Właściwie to był przyjacielem mojego dziadka, dlatego dostałam tę pracę.

– A teraz twój doktor przeszedł na emeryturę, a Manie wyznaczyła cię na mojego anioła stróża. – Hank musiał roześmiać się na myśl o dwóch drobniutkich kobietach, strzegących męczyzny mającego metr dziewięćdziesiąt wzrostu i dziewięćdziesiąt kilo wagi przed armią

kobiet w eleganckich sukniach.

– Właściwie wręczyła mi całą długą listę obowiązków, ale przede wszystkim mam być sędzią w turnieju o Hanka. Boi się że teraz, jak jej nie ma, Pansy i Bianka mogą zaaranżować jakąś kompromitującą sytuację.

Hank zerknął na nią, by sprawdzić, czy mówi poważnie, ale na jej twarzy nie było ani cienia uśmiechu.

– Kochanie, chyba jesteś o parę stuleci do tyłu. W dzisiejszych czasach można skompromitować tylko polityka, a i wtedy reputację łatwo da się uprać i jest jak nowa.

– Hm – mruknęła z namysłem. – Cóż, jeśli chcesz znać moje zdanie, to myślę, że jesteś już na tyle dorosły, by sam na siebie uważać.

– Naprawdę, Callie? – zapytał. Zaskoczyła go ta drobna, niezbyt ładna dziewczyna w wymiętej bawełnianej sukience, która pewnie kosztowała mniej niż jego podkoszulki.

– Ale gdybyś chciał mi opowiedzieć... to znaczy, którą z nich wolisz, to chętnie posłucham. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Nie mógł się już powstrzymać i wybuchnął śmiechem. Kiedy spojrzał na nią, uśmiechnęła się szeroko.

– Ty diablico, zrobiłaś to specjalnie, prawda?

– Co takiego?

– Całe to przedstawienie. Wiesz, co czuję, kiedy tu siedzisz, i z całą powagą opowiadasz, jaki to jestem wrażliwy i bezbronny i jak przysięgłaś mnie bronić bez względu na ryzyko.

– Nie mówiłam nic o ryzyku, powiedziałam tylko, że ciocia Manie myśli...

– Wcale nie.

– Tak mi powiedziała.

– Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, kochanie, ale twoja cioteczna babka to bardzo przebiegła kobieta. Zaczynam przypuszczać, że pod tym względem jesteście do siebie podobne.

Milczała tak długo, że Hank pomyślał, iż może wpadł na jakiś trop. Co te dwie kobiety uknuły? Była to wspólna akcja, czy każdej chodziło o coś innego?

Obie trzeba mieć na oku. Ale obserwowanie Caledonii Riley w akcji mogło mu trochę za bardzo przypaść do gustu.

W drodze powrotnej do Royal Callie nieraz poczuła na sobie spojrzenie Hanka. Wiedziała, kiedy na nią patrzy. Nie miała tylko pojęcia, dlaczego.

Pewnie jej nie' ufał. Powiedziała albo za dużo, albo za mało. Na pewno nie podobało mu się, że zamierzała odebrać mu cenioną pracownicę. Ale jeżeli, jego zdaniem, teksańskie reguły były surowe, to niech tylko pozna reguły Rileyów.

– Jesteś głodna? – zapytał i zwolnił na tyle, że przekraczał limit prędkości już tylko o piętnaście kilometrów na godzinę.

– Właściwie to nie.

– Szkoda, bo nienawidzę jeść sam.

– Nieprawda. Manie mówiła, że nigdy nie chodzisz z kimś na kolację, jeśli zdołasz się od tego wykręcić, a ja wiem, że prawie codziennie każesz sobie przysyłać lunch na górę.

– Bo akurat lubię kuchnię Myszora.

– Dlaczego wszyscy mówią na niego Myszor?

– Jak będziesz grzeczna, to może pewnego dnia ci opowiem. – Skręcił na parking przy restauracji „Claire”. Było jeszcze wcześniej, nawet jak na niedzielę, i parking był prawie pusty.

– Nie mogę tam wejść – szepnęła Callie, która nagle uświadomiła sobie, że jest w skromnej bawełnianej sukience i sandałkach na płaskich obcasach włożonych na bose stopy. Rano, przed wyjściem z domu, przykryła trochę swoje piegi pudrem, ale teraz pewnie nic już z niego nie zostało.

– Nie lubisz francuskiej kuchni? Masz szczęście, bo wiem, gdzie możemy dostać znakomite hot dogi z chili i najlepszy placek kokosowy na świecie.

– Może lepiej odwieź mnie do domu. Zmarnowałeś cały dzień i...

– Nic nie zmarnowałem. Manie to moja przyjaciółka. Chcesz wiedzieć, jakie jest moje zdanie?

– Właściwie to nie, ale i tak mi powiesz, prawda?

– Myślę, że jesteś zazdrosna, bo Manie woli zostać w Teksasie, niż wrócić z tobą do Północnej Karoliny.

– Nieprawda...

– Jasne, że jesteś zazdrosna. Przyznaj się, Callie. Mam coś, czego chcesz, i strasznie cię to złości. Kochanie, całe życie Manie to Royal. Mieszkała tutaj o wiele dłużej niż w Karolinie. Ma tu przyjaciół, którzy wiele dla niej znaczą. A z tego wynika, że możesz sobie wierzyć, w co chcesz, ale ona cię nie potrzebuje.

– To nieprawda – szepnęła.

– Owszem, prawda. Daj sobie spokój, Callie. Wracaj do domu i załóż własną rodzinę.

Wzięła głęboki oddech. Gdyby uderzył ją w twarz, nie zabołałoby bardziej niż te słowa, bo w nich tkwiło ziarno prawdy.

– Nie możesz tego wiedzieć – powiedziała z pozornym spokojem. Jeśli Callie była w czymś dobra, to w ukrywaniu swoich uczuć.

W chronieniu swojej samotności. Strachu, że zostanie sama. Bóg wiedział, że miała dość praktyki. Odkąd pamiętała, jej rodzice skakali sobie do gardeł. Miała trzynaście lat, kiedy ojciec wrócił pewnego dnia do domu i oznajmił, że rzucił pracę. Płacz mamy było pewnie słychać w sąsiednim stanie.

Potem zauważyli Callie i starali się udawać, że nic się nie stało, ale ona widziała już te obrzydliwie sztuczne uśmiechy zbyt wiele razy, by dać się nabrać. Wysłali ją na dwór, żeby się pobawiła, ale zanim jeszcze zeszła z ganku, już usłyszała przez otwarte okno, że znowu zaczęli kłótnię.

... marnują sobie życie...

... uwiązany...

... ożeniłem się za młodo!

To było okropne. Callie chciało się wymiotować, choć słyszała to wszystko tyle razy. Zdarzało się. Tatusiowie znikali, mamusie szły do adwokatów, wysyłali sobie mnóstwo papierów, a dzieciom komplikowali całe życie.

Właśnie tam i wtedy zaczęła snuć plany na przyszłość. Przynajmniej miała dziadka. Żuł tabakę i w kółko opowiadał te same stare historyjki, ale był zawsze na miejscu. Dawał jej poczucie stabilizacji i mogła na nim polegać. Kochał ją.

Najśmieszniejsze było to, że jej rodzice, kiedy już wszystko z siebie wyrzucili i przeszli przez to, co Callie nazwała zakrętem w ich życiu, uspokoili się i zaczęli znakomicie ze sobą dogadywać. Z tego wynikły dwie kolejne życiowe lekcje: nie próbuj dopasować wołu do karety, bo i tak nic z tego nie wyjdzie, oraz mów szczerze, co myślisz, kiedy jest to możliwe. Na dłuższą metę oszczędza się w ten sposób sobie kłopotów.

Przyjęła także taktykę nierzucania się w oczy, ubierania się skromnie i ogólnie niezwracania na siebie uwagi. Wyczytała gdzieś, że ten, który ma to, czego chce, jest bogaty, ale ten, który potrafi się bez tego obejść, jest silny.

I żaden kowboj mający masę szybów naftowych jej w tym nie przeszkodzi. Ani według teksańskich reguł, ani żadnych innych. – Chętnie zjadłabym hot doga. Z cebulą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poszli więc do „Royal Diner”. Callie sięgnęła po plastikową kartę dań. Hank delikatnie wyjął jej tę kartę z ręki i zamówił jedzenie dla obojga. A potem z przyjemnością obserwował, jak zajadała jeden z tutejszych słynnych hot dogów i popijała brzoskwinowym koktajlem mlecznym. Zanim wytarła resztki chili z palców i brody, machnął ręką, by podano im dwa kokosowe placki, jego ulubione danie. Parę minut później Wielka Lou Macon przyniosła deser, oparła się o stół i zapytała, czy chciałby wziąć szczeniaka.

– Jaka rasa? – zapytała Callie.

– Kundel – odpowiedziała Lou w tej samej chwili, w której Hank stanowczo oznajmił, że nie chce żadnego psa. Obie zaczęły rozmawiać o zwierzakach. Od rozmowy o zwierzakach przeszły do rozmowy o kuzynach. Callie nie miała żadnych, ale Lou miała ich siedemnaścioro, z czego dziewiątka miała jakieś zwierzaki, a trójka siedziała ostatnio w więzieniu za popełnienie drobnych przestępstw.

Hank zjadł swój placek i wziął sobie kawałek ciasta od Callie, podczas gdy panie poruszyły temat chorób. Callie znowu nie miała się czym pochwalić, za to Lou miała mnóstwo dolegliwości, a skoro wszyscy w mieście słyszeli już o bratanicy Manie i o tym, że pracowała u lekarza, Lou zaczęła prosić Callie o rady.

– Może pani spróbować olejku z krzewu herbacianego – poradziła Callie. Okulary zsunęły jej się na czubek nosa, więc Hank zdjął je i schował do kieszeni swojej koszuli. Zignorowała go i poleciła kelnerce, by wcierała olejek trzy razy dziennie w paznokcie u nogi. – Proszę wziąć także czosnek i...

– Koniec. – Hank położył na stole dwa banknoty. – Dobranoc, Lou! Idziemy, Callie! Czas do domu.

– Ale...

– Żadnego ale – oznajmił stanowczo, kładąc rękę na jej plecach, by lekko popchnąć Callie do drzwi. – Udzielałaś porad medycznych bez zezwolenia. W Teksasie możesz za to trafić do więzienia.

– Ale nie skończyłam jeszcze deseru – jęknęła.

– Powiem Lou, żeby przysłała ci jutro trzy placki kokosowe. Możesz jeść ciasto na śniadanie, obiad i kolację.

Omam nie parsknął śmiechem na widok jej buntowniczej miny. Z lśnącymi srebrzysto-niebieskimi oczami i rumieńcami na policzkach – nie mówiąc o kropelce musztardy w kąciку ust – była nawet bardziej kusząca niż placek kokosowy.

Otworzył przed nią drzwi samochodu, a ona opadła kształtnym tyłeczkiem na siedzenie i dopiero potem wsunęła do środka auta nogi. Zabawne, że zauważał takie drobiazgi. Większość

kobiet wsiadała do samochodu głową naprzód. Taka metoda też miała swoje zalety, zwłaszcza dla obserwatora, ale raczej bardziej podobało mu się, jak Callie to robi. Było to... pełne wdzięku.

Usiadł za kierownicą i znowu to poczuł. Ten fascynujący zapach, który przywołał pamięć dawnych czasów, kuchni domu ojca, kiedy matka jeszcze żyła.

– No? – Czekał. – Nie urwiesz mi głowy?

– Nie.

– Nawet nie miałbym nic przeciwko.

– Wiem o tym.

– Skąd?

– Skąd: co?

Walnął dłonią w kierownicę. Cholera, znów to zrobiła! Doprowadzała do szału jego umysł, że już nie wspomnieć o libido. Patrzenie, jak zajada hot doga, jak czubkiem języka zlizuje spływającą musztardę... Jak paple z Lou o psach i paznokciach, podczas gdy on tam siedział cały napalony. Zaczął się zastanawiać, skąd wzięło się u niego przekonanie, że jest znawcą kobiet.

Teraz robiła mu wodę z mózgu. Jak na dziewczynę, która niby zawsze mówi to, co myśli, była nieprawdopodobnie przebiegła. Co gorsza, była bratanicą Manie. Manie go oskalpuje, jeśli ją tknie choćby palcem. A niech to! Sam podałby jej nóż.

– Dziękuję za kolację. Przepraszam, że cię zdenerwowałam. Nie chciałam. Starłam się tylko pomóc.

– Wiem o tym, kochanie.

Czy robiła to specjalnie? Starła się go podniecić, żeby musiał się bronić? Cała rada nadzorcza drżała, gdy tylko uniósł jedną brew. Kiedy zgłosił się do służb specjalnych, jednym z elementów jego treningu był skok na głęboką wodę z zawiązanymi oczami, z wysokości trzech metrów w ubraniu, czapce, butach, pasie z pistoletem, apteczką, dwiema pełnymi butelkami, dwiema torbami amunicji, uprzężą i karabinem. Musiał wypłynąć na powierzchnię i dotrzeć na brzeg, pozbywając się wyłącznie przepaski na oczy.

Była to jednak drobnostka w porównaniu z rozmową z Callie Riley.

Jadąc do domu Manie, usiłował dojść, jak to robiła i czy robiła to specjalnie. Wszystko było w niej takie nie dopowiedziane. Nie robiła nic, by zwrócić na siebie uwagę, co tylko rozbudzało jego ciekawość.

Pewnego dnia przejrzy tę dziewczynę i będzie wiedział, co kryje się za tą maską grzeczej dziewczynki.

– Zaczekaj – powiedział, gdy chciała wysiąść. Obszedł samochód i otworzył drzwiczki. Patrzył, jak stawia drobne stopki w sandałkach na ziemi, a potem odprowadził ją do domku Manie, wziął od niej klucze i otworzył drzwi.

– Dziękuję za...

– Rozejrzę się, czy wszystko w porządku – przerwał jej, jakby mieszkali w niebezpiecznej dzielnicy, a nie w mieście, którego mieszkańcy nawet nie zamykali drzwi na klucz.

Zrobił tradycyjny obchód, a ona czekała w holu. Potem podziękowała mu jeszcze raz i wyciągnęła dłoń. Potrząsnął nią, wspominając, jak parę dni wcześniej Pansy rzuciła się na niego i usiłowała zacząć na amen. Kusilo go trochę, żeby...

Nie, wcale nie!

– Moje okulary?

– Jakie okulary? A, te! – Świetnie, stary. Wręcz genialnie. Hank rzadko miał okazję czuć się jak idiota. Właściwie zdarzało mu się to tylko przy jednej kobiecie, właśnie tej. Hank lubił kobiety jak każdy mężczyzna. Z dumą przyznawał, że je rozumie, w każdym razie na tyle, na ile mężczyzna w ogóle może zrozumieć kobietę. Większość kobiet znanych mu towarzysko była przewidywalna jak pogoda w tej części świata.

Callie była chłodna i spokojna. Mogła nie odzywać się godzinami, a potem powiedzieć coś przedziwnego. Cicha woda brzegi rwie, pomyślał i uznał, że lepiej będzie wyjść, zanim zrobi coś, czego będzie żałował. Mruknął coś o tym, że musi się wcześniej położyć i uciekł.

Wstał wcześniej po kolejnej niespokojnej nocy i zmusił się do zajęcia ostatnimi raportami. O dziewiątej, po trzeciej filiżance czarnej kawy, odwrócił się do okna, oparł stopy na parapecie i zadzwonił do swojego maklera.

Dziewiąta dziesięć. Dzisiaj czekało go jeszcze spotkanie w San Diego. Miał w pracy zaległości z dwóch dni, ale nie mógł się skupić. Zamiast zająć się grupą inwestycyjną Pacific Rim, z której przedstawicielami miał się spotkać za kilka godzin, pogrążył się w kolejnym bezproduktywnym śnie na jawie.

– Cholera! – mruknął. Nalał sobie kolejną filiżankę kawy, wypił, otworzył kolejny skoroszyt i zapatrzył się w okno, a w jego myślach rozbrzmiewał refren starego bluesa.

Nowy Orlean. Lokalik przy Bourbon Street. Paru facetów ze służb specjalnych, którzy przyszli się rozerwać. Basista z przepaską na oku. Śpiewak ze sfatygowaną gitarą wyśpiewywał pieśń o kobiecie o imieniu Caledonia.

„CaTdonia, CaTdonia...” Śpiewał chyba o jej uporze albo o dużych stopach. Hank już nie pamiętał. Gdy roześmiał się, bo przypomniał sobie tekst piosenki, otworzyły się drzwi i Callie powiedziała:

– Wołałeś mnie? Rozmawiałam przez telefon i zdawało mi się... Papiery spadły mu z kolan i zaśmiał się. Rzadko ktoś przyłapywał go na wyglupianiu się. Pewnie za rzadko.

– Powiedz, Callie, czy kiedykolwiek zaplątałaś się tak bardzo, że nie mogłaś się wyplątać?

Przemyślała to, a potem zapytała z powagą:

– Czy to pytanie retoryczne?

– Nie jestem pewien. – Z namysłem przyjrzał się beżowej spódniczce, podkreślającej wąską talię i szczupłe, ładnie zaokrąglone biodra. Skoro zawsze ceniał subtelność, dziwne, że początkowo niemal nie dostrzegął Callie.

Teraz mógł tylko żałować, że tak się nie stało.

– Cóż, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to kiedy naprawdę nie mogę czegoś rozwikłać, odkładam to na drugi dzień i idę spać. Myślę, że moja podświadomość dostrzega dużo rzeczy, których świadomość nie zauważa, bo często, kiedy się budzę, wszystkie odpowiedzi są jasne jak słońce. Boże, znowu zrobiłam z siebie idiotkę!

Wydawała się tak zmartwiona, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

– Skądże! To dobry sposób na problemy. Dzięki za radę. – Więc teraz będzie się kładł spać, myśląc o Callie leżącej w swoim dziewczęcym łóżeczku i czekającej cierpliwie, aż jej podświadomość przebudzi się i uporządkuje trudne sprawy.

No właśnie. Co za pomoc.

– Zawsze do usług, proszę pana..

– Proszę pana? – Jego głos był niebezpiecznie cichy. Uśmiechnęła się i przystanęła.

– Hank, czy mogłabym wyjść na obiad nieco wcześniej? Pomyślałam, że wpadnę do biblioteki i pożyczę jakiś kryminał. Ciocia Manie ma tylko książki o ogrodnictwie, a w telewizji w tym tygodniu nie ma nic ciekawego.

– Jasne, wyjdź na jak długo chcesz.

Kiedy wyszła, połknął trzy aspiryny, popił je szklanką mleka i z powrotem zasiadł przy biurku. Przed wyjazdem musiał jeszcze uporządkować dzisiejszą pocztę. Większość spraw załatwiano w głównej siedzibie firmy, a on uczestniczył w tym dzięki poczcie elektronicznej. Ale i tak dostawał dziennie z siedem kilo czasopism, próśb, propozycji interesów, listów osobistych i pism służbowych, które jednak oznaczono jako osobiste, by zwrócić jego uwagę.

Przyszła kartka urodzinowa od jego agenta ubezpieczeniowego. To mu przypomniało, że żaden człowiek, niezależnie od swojej pozycji, nie kontroluje wszystkich aspektów swojego życia. Przecież nie miał kontroli nawet nad swoim życiem miłosnym. Ubiegały się o jego względy dwie z najpiękniejszych wolnych kobiet świata, a ciągle zerkał na inne, zakazane pastwiska.

No nie, przecież Callie prawie nie miała piersi. Mniejsza z tym, że dekolt Bianki wypełniał głównie silikon. Mniejsza z tym, że według Pansy dzieci były – to jej własne określenie – obrzydliwe. Obie były w odpowiednim wieku, żyły w odpowiednich sferach i miały dość doświadczenia, by wiedzieć, o co chodzi w małżeństwie.

Callie nie miała pojęcia o niczym. Hank nie zdziwiłby się, gdyby kładła się do swojego panińskiego łóżeczka w staroświeckich długich, białych majtkach pod flanelową koszulą. Dlaczego więc wystarczało mu spojrzeć na tę buzię, w te wielkie, niewinne oczy, by zacząć myśleć o zmiętych prześcieradłach, cichym, wspólnym śmiechu i zapachu miłości?

Czyżby było to częścią jakiejś podstępnej gry tej dziewczyny? Usiłowała wywołać zamęt w jego duszy, by złapać go w pułapkę? Ciotka pewnie wszystko jej o nim opowiedziała. Manie uważała go za półboga. Ale mimo to umiała dopiec do żywego, jeśli uważała, że woda sodowa uderzyła mu do głowy.

Może Callie dostrzegła szansę upolowania bogatego męża i postanowiła ją wykorzystać? Nie

po raz pierwszy miały do czynienia z podobnym polowaniem. Człowiek z jego pozycją spotykał takie dziewczyny na każdym kroku. Zawsze delikatnie, ale stanowczo odrzucał ich propozycje. Jednak tym razem mogło to nie być takie proste.

Kiedy wpadł Greg, Callie nie wróciła jeszcze z obiadu. Gregory Hunt należał do nielicznych osób, które miały w każdej chwili wstęp do sanktuarium Hanka.

– Znowu przesadziłeś z kawą, co?

– Jesteś gorszy niż Manie. Czy nie da się już wypić paru filiżanek bez konieczności szukania adwokata?

– Lepiej szukać adwokata niż doktora. To ci wyżera dziurę w żołądku, stary. Uważaj!

– Mam problem, przy którym rezygnacja z kawy nic nie pomoże.

– Chcesz o tym pogadać?

– Właściwie to nie.

– Jak chcesz. – Greg wzruszył ramionami. – Widziałem twoją nową sekretarkę, jak szła do biblioteki. Interesująca.

– Nieszczerólnie. To wnuczka brata Manie i tyle.

– Aha.

– Sugerujesz coś?

– A co mam sugerować?

Hank popatrzył groźnie na przyjaciela. Greg Hunt, jako doświadczony prawnik, znakomicie potrafił oceniać potencjalnych świadków i członków ławy przysięgłych. Bez trudu dostrzegał szczegóły pomijane przez większość ludzi.

– A co o niej sądzisz? Greg splótł palce.

– O kim? O małym Czerwonym Kapturku?

Hank powstrzymał uśmiech. Sam myślał o Callie podobnie.

– Jest młodsza niż większość kobiet, którymi się interesujesz.

– Skąd przyszło ci do głowy, że się nią interesuję?

– Odpowiadam tylko na twoje pytanie. Co do reszty, pochodzi z Południa, jest dużo mądrzejsza, niż na to wygląda, bez doświadczenia seksualnego, może nawet dziewica. Innymi słowy, możesz popatrzeć, ale nie dotykaj. Jest nie dla ciebie.

– Poza tym Manie obdarłaby mnie ze skóry.

– No właśnie!

Greg nagle spoważniał.

– Blake wchodzi do gry. – Wspomniany Blake był młodszym bratem Grega, bogatym młodym playboyem, a przy okazji także znakomitym tajnym agentem na usługach rządu. – Wczoraj zdołałem się z nim skontaktować.

– Dobra. Na razie każę zainstalować specjalną linię telefoniczną w klubie i zadbam o urządzenia szyfrujące.

– Stary, będę miał u ciebie ogromny dług.

Dyskusja została zakończona. Greg wspomniał coś o koledze z marynarki wojennej, którego niedawno widział w telewizji. To wywołało ciąg wspomnień z lat spędzonych razem w wojsku.

Obaj pochodzili z zamożnych rodzin. Obaj wstąpili do wojska głównie na znak protestu. Protest wypalił się w nich już dawno, ale Hank chciał wierzyć, że zostało jeszcze parę iskierek, gotowych znowu zapłonąć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że może masz problemy ze swoim wiekiem? – zapytał Greg.
– Ten twój motocykl! Jakbyś nadal był w liceum. I ostatnio jesteś ciągle w takim nastroju, jak niedźwiedź obudzony w środku zimy.

– Usiłujesz mi wmówić, że nigdy nie wciskasz gazu do dechy tylko po to, żeby usłyszeć ryk silnika i udowodnić, że jeszcze cię na to stać? – Hank spojrzał na przyjaciela ze zdumieniem.

– W odróżnieniu od ciebie nie afiszuję się ze swoimi upodobaniami. – Zaśmiał się. – A może nie możesz żyć bez ryzyka? Podobno stary Tex też był postrachem szos.

– Tak, zastanawiałem się nad tym. Lecę po południu do San Diego. Masz ochotę mi towarzyszyć?

– Czekam na drugi telefon od Blake’a. – Zbierał się do wyjścia. – Jak ci idzie z avengerem?
– Firma projektująca i budująca luksusowe samoloty należała do rodziny Grega.

– Brakuje w nim tylko sauny.

– Przekażę tę uwagę projektantom.

Greg wyszedł, a Hank odwrócił się do komputera i wystukał polecenie. Zmrużonymi oczami obserwował rzędy cyfr, uruchomił jeszcze dwa pliki, po czym dał sobie spokój. Niecałe czterdzieści lat, a już traci zdolność koncentracji.

Czyżby podniecało go nowe wyzwanie, nęcił zakazany owoc? To, że Callie była dla niego całkowicie nieosiągalna?

A może chodziło o to, że najwyraźniej nie robiły na niej wrażenia ani konto w szwajcarskim banku, ani jego męski urok?

Callie znalazła Bibliotekę Publiczną Royal bez najmniejszych trudności. Rój dzieciaków w wieku poniżej sześciu lat otaczał jedną drobną dorosłą osobę czytającą tym malcom bajkę. Callie miała nadzieję, że bibliotekarka będzie sama. Niedługo wyruszy z powrotem do Karoliny, ale i tak miło będzie mieć tu jakąś przyjaciółkę. Na balu Susan wydała jej się osobą wartą bliższego poznania.

Ich spojrzenia spotkały się nad dwoma rzędami małych osóbek siedzących na małych krzeselkach.

– Dzieci – odezwała się smukła, atrakcyjna, rudowłosa dziewczyna. – Teraz zrobimy sobie przerwę, a potem każdy, kto pamięta, jak się zachowywać w bibliotece, dostanie lemoniadę i ciastka.

Te dzieci nie były bardziej niesforne niż byłaby każda grupa maluchów, którym kazano być cicho. Callie z rozbawieniem obserwowała, jak rozbiegły się niczym stadko wróbli, szepcząc,

chichocząc i kłócąc się o to, czyja dziś kolej roznosić ciasteczka.

– Jak sobie tu radzisz całkiem sama?

– Zazwyczaj wcale. Szefowej ciągle nie ma, ohotniczka się nie zjawiała, a mnie od rana boli głowa.

– Nie wiem, czy usłyszałaś wtedy na balu to, co powiedziałam. Jestem Callie Riley. Może znasz moją ciotkę, Romanie? Zaprowadzić dzieci do łazienki? Wiem, jak się to robi.

– A, tak, pracowałeś u lekarza, prawda? Mogłabyś? Do łazienki chodzi się trójkami. Gdyby to trwało za długo, przypomnij tym maluchom o ciastkach.

Kiedy rodzice zaczęli przychodzić po swoje pociechy, Callie miała już wrażenie, że zna Susan Wilkins od lat. Po wyjściu ostatniego dziecka pomogła w porządkach, ustawianiu książek na półkach, zmiataniu okruszków i wycieraniu plam z lemoniady.

– Jak to jest być obiektem zazdrości połowy kobiet z Royal? – zapytała Susan.

– Mówisz o mnie? To one wszystkie chcą być sekretarkami?

– Wszystkie chcą wyjść za mąż za H. H. Langleya JE. Manie od lat odgrywała rolę Cerbera, bojąc się, że jej ukochany Hank może mieć złamane serduszko.

– Myślisz, że to możliwe?

– Pana Langleya trudno ocenić – mówiła Susan. – Należy do tego rodzaju powszechnie znanych osób, o których nikt nic nie wie. Ale słyszy się różne plotki. Wiesz, że ma ogromny stary motocykl, na którym jeździ jak wariat po okolicy? Spodziewałabyś się czegoś takiego po kimś z jego pozycją?

– To jedyny człowiek z jakąkolwiek pozycją, którego znam, więc nie mogę mieć na ten temat wyrobionego zdania.

– Uwierz mi, mieszka tu wielu bogatych mężczyzn, ale nie słyszałam, by któryś z nich wkładał wyblakłe, podarte dżinsy, stare buty, obcisłą czarną koszulkę i jeździł po okolicy tak, jakby należał do gangu Piekielnych Aniołów, czy jak ich tam nazywają.

Wyobraźnia Callie nagle zaczęła pracować na pełnych obrotach. No, nie! Jakby Hank nie sprawiał jej wystarczająco dużo problemów w swoich codziennych dżinsach i dopasowanych kowbojskich koszulach. Podarte dżinsy?

To nie mieści się w głowie.

Callie wybrała trzy kryminały, położyła je na biurku i wygrzebała z torebki prawo jazdy.

– Myślisz, że mogłabym dostać jakąś tymczasową kartę?

– Odłóż to, nie potrzebujesz żadnej karty. Wszyscy znamy pannę Manie, a poza tym jeśli zapomnisz oddać książki przed wyjazdem, twój szef za nie zapłaci. Ufundował w tym mieście już tyle instytucji, że kaucja za parę książek dodatkowo na pewno go nie zrukuje.

Siedemdziesiąt kilometrów na północ Manie popijała w miłym towarzystwie drinka i oglądała mecz Astros z Atlantą. Manie piła schłodzone wino porzeczkowe, Marion – gin z tonikiem. Manie z dość niejasnych przyczyn kibicowała Braves z Atlanty, Marion, oczywiście,

Astros. Na antycznym włoskim stolczku między fotelami stała miska prażonej kukurydzy.

– Już jej powiedziałaś?

– Czekałam na właściwy... No, nie! Co za podanie. Dalej, Maddux!

– Nie powinnaś rozbudzać w niej zbyt wielkich nadziei.

– Zobaczymy, zobaczymy – odparła Manie, a jej pomarszczone policzki rozjaśnił tajemniczy uśmiech.

Braves wygrali trzy do zera. Manie natomiast wygrała pięć dolarów, które zainkasowała i schowała do kieszeni szlafroka.

– Mówiłam, że tak będzie – oznajmiła z satysfakcją.

– Pewnego dnia, moja droga...

– Akurat!

Kiedy Callie wróciła, niosąc posiłek w papierowej torbie, Hank rozmawiał przez telefon. Drzwi do jego gabinetu były otwarte, a on sam siedział z nogami na parapecie. Według ciotki Manie była to jego ulubiona pozycja. Kiedy miał jakiś problem, kładł nogi na parapecie i gapił się w okno.

– Callie, chodź tu na minutę, dobrze?

Przełknęła frytkę i przywołała na twarz służbowy uśmiech.

– Słucham pana.

– Myślałem, że już to mamy za sobą.

– Co takiego?

– Mówienie do mnie „proszę pana”.

Nie miała zamiaru tłumaczyć, że musi wykorzystać każdy możliwy sposób, by trzymać go od siebie na dystans.

– Dyscyplina poprawia efektywność pracy, proszę pana – oznajmiła. Henry Harrison Langley III na motocyklu? pomyślała. W opiętych, wyblakłych dżinsach i obcisłej koszulce?

– Gdyby chodziło mi tylko o efektywność, ściągnąłbym kogoś z Midland. Daj już spokój i spójrz na te próbki farb. Myślałem o odmalowaniu domu Manie pod jej nieobecność i chcę to załatwić przed wyjazdem do San Diego. Jak myślisz? Chłodna biel? Antyczna biel? Biel karaibska? Ja nie mogę dostrzec żadnej różnicy.

– Co chcesz zrobić?

– Pomalować dom Manie. No wiesz, rozmazujesz taką maź na ścianach, żeby zmienić kolor i zaimpregnować je.

– Wiem, co to jest farba. Nie wiem tylko, dlaczego chcesz malować dom ciotki Manie. Moim zdaniem jest w porządku.

– Słońce bardzo szkodzi farbie. Poczekaś za długo, a zacznie się łuszczyć i trzeba ją zeszkrobywać piaskiem.

– W Teksasie wszystko jest codziennie bombardowane piaskiem.

– Nie zawsze. Po prostu teraz jest troszeczkę bardziej wietrznie niż zazwyczaj o tej porze

roku.

– Moim zdaniem domowi Manie niczego nie brakuje. Jeśli go sprzeda, nowy właściciel może woleć jakiś inny kolor ścian.

– A dlaczego, u licha, Manie miałyby go sprzedawać? – Hank siedział za biurkiem, a Callie stała najdalej, jak mogła, żeby zdołać dojrzeć próbki kolorów. Bawiła go ta sytuacja, głównie dlatego, iż wiedział, że to ją drażni. Mało subtelna sztuczka. Była zdziwiona, że ją stosuje. Wytrwale próbowała zignorować ciepło jego ciała, zapach wody po goleniu czy czegoś, co wydzielalo ten męski, seksowny, czysty, niebezpieczny zapach.

– Ludzie zawsze sprzedają domy – oznajmiła tonem, którym przemawiała do upartych pacjentów. – Przenoszą ich służbowo do innego miasta, dzieci wyprowadzają się i nagle dom staje się dla nich za duży. Albo przechodzą na emeryturę i zamieszkują u krewnych, bo chcą mieć poczucie bezpieczeństwa i wiedzieć, że jest przy nich ktoś, kto ich kocha i będzie się nimi opiekował.

Czekała na reakcję Hanka, mając jednocześnie ochotę i zdradzić mu wszystkie swoje plany, i nic mu o nich nie mówić. I tak już wiedział za dużo.

– No, tak... wybierz któryś z tych kolorów, dobrze? A teraz zadzwoń na dół i powiedz, żeby przyprowadzili mój samochód. Prawdopodobnie wrócę dzisiaj wieczorem, więc możesz spokojnie umawiać spotkania na jutro, od dziewiątej. Wiesz, jak. Piętnaście minut na jedno, następne spotkanie w przyszłym tygodniu, jeśli będzie konieczne. Aha, przyjdzie fachowiec zainstalować nową linię telefoniczną. Dopilnuj, by miał wszystko, czego mu trzeba, dobrze?

– Tak jest, proszę pana.

Rzucił jej karcące spojrzenie i przeczesał palcami włosy.

– Chyba powinienem cię przeprosić.

– Za co?

– Zrób mi jeszcze jedną przysługę. Nie przesadzaj z odgrywaniem wcielonej niewinności.

Callie zastanawiała się, jakim cudem Hank przekonał jej ciotkę, że jest taki łagodny i wrażliwy.

– Może zjemy jutro kolację w „Claire”? – ciągnął. – Wpadłbym po ciebie koło ósmej. Miałybyś dosyć czasu na przebranie się po pracy?

– Za kogo? Za księżniczkę? Przepraszam, ale koronę i suknię balową zostawiłam w hrabstwie Yadkin.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Telefon zadzwonił, kiedy Callie oglądała późne wydanie dziennika. Spodziewała się usłyszeć głos Hanka informujący ją, iż wróci dopiero jutro.

– Callie, kochanie, to ty? Tu Grace. Grace Spencer. Zapomniałam o różnicy czasu. U was jest wcześniej czy później?

– Wcześniej, Grace. Właśnie skończył się dziennik.

– No, tak... u nas jest środek nocy i mam dla ciebie bardzo smutną wiadomość. Wolałam, żebyś to usłyszała ode mnie, a nie w telewizji czy w radiu.

O Boże, mama i tata...

– Usiłowałam złapać twoich rodziców, ale nie ma ich w mieście.

Callie oparła się o ścianę i z ulgą zamknęła oczy.

– Grace, co się stało? Czy to doktor? Czy on... ?

– O ile wiem, to nie. Nikt nie umarł ani nie jest ranny, więc przynajmniej co do tego możesz być spokojna.

Przynajmniej? Tornado. Rzeka Yadkin wylała, przelała się przez wały i zalała jej piwnicę.

– Grace, powiedz, o co chodzi.

– Właśnie spalił się twój dom. Jest za ciemno, – żeby coś zobaczyć. Strażacy wciąż tam są, ale wątpię, żeby dużo ocalało. Och, kochanie, ogromnie mi przykro.

Callie zadała jeszcze kilka pytań i odłożyła słuchawkę. Mogło być gorzej, powiedziała sobie. Mogło być dużo gorzej. Mama i tata są gdzieś w drodze w tej swojej starej ciężarówce...

O Boże, co ja teraz zrobię?

Najpierw zaparzyła mocną herbatę. Pomogło choćby dlatego, że czekając, aż zagotuje się woda, mogła uporządkować swoje myśli.

Muszę zadzwonić do...

Do kogo? W czym ktokolwiek mógł jej pomóc?

To tylko dom. Nikomu nie stała się żadna krzywda... Usiłowała uspokoić myśli, ale po chwili pokręciła głową i złapała kartkę i ołówek. Zawsze myślała jej się lepiej, Medy mogła zobaczyć swoje myśli na papierze.

Po pierwsze: sprawdzić, którym samolotem najszybciej wróci do domu. Po drugie: zawiadomić Hanka, żeby mógł znaleźć kogoś na jej miejsce.

Zadzwonić do cioci Manie?

Nie, to mogło poczekać. Nie ma po co martwić jej teraz, kiedy potrzebowała wypoczynku. Przecież nic tu nie mogła pomóc. To był dom Callie. Sama musi się nim zająć.

To był mój dom, tam mieszkałam! Właśnie go pomalowałam.

– Moje rośliny – jęknęła, instynktownie zajmując umysł drobnymi, nieważnymi szczegółami,

jak nowa farba czy kilka pnących roślin. Jeśli będzie się zajmować drobiazgami, większe problemy jej nie dopadną.

Następnego ranka Hank otworzył pierwszy segregator i nalał sobie trzecią filiżankę kawy, kiedy Callie wbiegła po schodach. Przyszła za wcześnie. Wyglądała okropnie. Jakby nie spała od tygodni.

– Co się stało? Boli cię głowa? A może to grypa?

– Chciałam do ciebie zadzwonić, ale pomyślałam, że lepiej to załatwić osobiście. Ja... no, ja muszę jechać do domu.

– Jasne, weź tyle urlopu, ile ci trzeba. Sam się tu wszystkim zajmę.

– Nie, nie rozumiesz. Muszę wracać do domu. Jechać do Północnej Karoliny.

Hank ujął jej ramię, wprowadził ją do gabinetu i zamknął drzwi.

– Powiedz mi, co się dzieje. Czy coś się stało twoim rodzicom? Chyba mówiłaś kiedyś, że dużo podróżują.

– Moi rodzice? Nie, o ile wiem, nic im nie jest. Ale nie udało mi się z nimi skontaktować, a pewnie powinnam.

– Daj mi wszystkie dane, a ja...

– Samolot odlataje o jedenastej dziesiątej. Gdybym poleciała wcześniej, musiałabym długo czekać na przesiadkę w Atlancie.

– Hej, wytłumacz mi wszystko. Dlaczego nie możesz skontaktować się z rodzicami?

– Nie ma ich w domu.

– Rozumiem. Czy wiesz, gdzie mogą być? Koniecznie musisz się z nimi porozumieć?

– Nie. Tak. Chyba.

– Callie, o co ci, u diabła, chodzi? Powiesz mi w końcu? Pokręciła głową. Jej włosy były krótkie, ale gęste, falujące i lśniące. Słyszał kiedyś, jak określano taki kolor „wyblakły blond”. Złe określenie.

– Mam zapisany numer, pod którym pewnie uda mi się ich później złapać, ale jeszcze się nie zameldowali, a ja muszę zdążyć na lotnisko i...

– Jaką linię lotniczą wybrałaś?

– Zapisałam tutaj jej nazwę. To nie jest duża linia.

– Odwołaj rezerwację.

Rzuciła mu spojrzenie, w którym zdołała jakoś połączyć zmartwienie, zdenerwowanie i zdumienie z odrobiną niecierpliwości.

– Słuchaj, nie mam na to czasu. Dojazd na lotnisko potrwa godzinę, a powiedzieli mi, że muszę być wcześniej. Przyszłam tylko po to, żeby cię zawiadomić. Zostawię listę umówionych spotkań na resztę tygodnia, ale muszę...

– Callie, usiądź. Weź głęboki oddech – rozkazał. Bił od niego taki autorytet, że natychmiast spełniła polecenie. – A teraz posłuchaj mnie. Po pierwsze, masz mi powiedzieć wszystko, co

wiesz o możliwościach zlokalizowania twoich rodziców, a ja znajdę kogoś, kto się tym zajmie. Po drugie, albo sama odwołasz rezerwację, albo ja to zrobię. Zadzwoń do Pete'a i powiedz, żeby się przygotował do lotu na... O jakie lotnisko ci chodzi? Callie kręciła głową.

– Przestań. Nie mogę myśleć, kiedy tak mi rozkazujesz.

– I bardzo dobrze. Myśleniem ja się zajmę.

Nagle ogarnął ją gniew, a rumieńce na policzkach przyćmiły cienie pod oczami.

– Powiedziałam, przestań! Przestań mi rozkazywać. Nie znoszę tego. Jestem w stanie zrobić wszystko, co trzeba. Jeśli polegam tylko na sobie, to wiem, czego się spodziewać.

– Czyli nie ufasz mi.

– Czyli... Och, sama nie wiem, o co mi chodzi, wiem tylko, że w kryzysowych sytuacjach mogę na siebie liczyć. I na nikogo innego, bo mi rady innych ludzi tylko mieszają w głowie.

– W to na pewno wierzę. Spójrz na siebie, cała się trzęsiesz.

– Wcale nie! Ja... to ten piekielny klimatyzator. Jest tu zimno jak w lodówce! – Zerwała z nosa okulary, wytarła je z wściekłością ręką spodnicy i wcisnęła z powrotem na nos. Ale Hank zdążył przedtem dojrzeć wyraz jej oczu.

– Och, Callie... – Wyciągnął ramiona, ale ona przycisnęła się do fotela.

– Nie! Nie dotykaj mnie! – ostrzegła. – No dobrze, jeśli znasz kogoś, kto umie znajdować ludzi będących w podróży, możesz spróbować mi pomóc, ale to wszystko. I pozwalam ci to zrobić tylko dlatego, że... No, dlatego, że nie mam czasu na chodzenie na policję czy do kogo to należy i wyjaśnianie wszystkiego.

– W porządku. Daj mi wszystkie dane – markę samochodu rodziców, kolor, rejestrację, numer prawa jazdy – wszystko, co możliwe. Ja się tym zajmę. A jak już siądę do komputera, to przy okazji odwołam twoją rezerwację, a potem...

– Żadne potem! To mój problem. Sama się tym zajmę.

Była taka krucha. Jedno niewłaściwe słowo i rozsypie się na kawałki. Co się takiego stało? Co doprowadziło ją do takiego stanu?

I dlaczego tak bardzo tłumiała swoje uczucia, że jak już wybuchły, nie wiedziała, jak sobie z nimi poradzić?

Ciszę przerwał dzwonek telefonu. Hank podniósł słuchawkę, posłuchał przez pół minuty i powiedział:

– Nie, Parny, już o tym rozmawialiśmy. Nie licz na mnie. Słyszeć było nie milnący wysoki głos. Hank czekał, trzymając słuchawkę daleko od ucha i nie spuszczał wzroku z Callie.

– Zadzwoń za dzień czy dwa i wtedy wszystko omówimy – wtrącił podczas krótkiej przerwy w paplaninie i odłożył słuchawkę.

Potem podniósł ją z powrotem i położył na biurku. Żadne z nich się nie poruszyło ani nie odezwało, jakby czekali, aż oczyści się atmosfera. Patrzyli na siebie niepewnie.

Hank przyglądał się stojącej przed nim dziewczynie i na próżno starał się zachować obiektywność. Była taka młoda. Próbował sobie przypomnieć, co sam czuł, będąc w tym wieku.

Czy w ogóle był kiedyś tak młody? Był najbogatszym szczeniakiem w mieście i miał fioła na punkcie udowodnienia swojej wartości. Niezależnie od tego, co osiągnął, nigdy nie mógł być pewien, czy aby pieniądze i wpływy ojca nie miały z tym czegoś wspólnego.

Przynajmniej Callie nie musiała się zmagać akurat z tym problemem. Kiedy był w jej wieku, miał już za sobą małżeństwo, unieważnienie tegoż, zaciągnięcie się do wojska i parę wojen. Prasa nazywała je interwencjami, ale kiedy ktoś strzelał do niego ostrą amunicją, dla niego była to wojna.

Według informacji Manie, Callie pracowała w biurze lekarza w jakimś małym wiejskim rajku, gdzie wszyscy mówili sobie po imieniu. Ale co takiego stało się tam zeszłej nocy, że rano całkiem się rozkleiła?

– Callie, daj mi wszystkie informacje, a ja poproszę kogoś o znalezienie twoich rodziców.

Wygrzebała z torebki notes z adresami.

– Jeśli ich złapiesz, powiedz, żeby się ze mną spotkali... – Pokręciła głową i szepnęła bezradnie: – Muszę wracać.

– Wiem, kochanie. A ja muszę dostarczyć cię tam jak najszybciej.

– Nienawidzę latać.

– Jazda samochodem potrwa trzy dni.

– Cztery – poprawiła go odruchowo, ale w jej spojrzeniu mógł wyczytać, że nie chce się kłócić.

– Kiedy wystartujemy, nie będziesz nawet wiedziała, że lecisz. Możesz przespać cały lot i obudzić się na ziemi. Dzięki temu będziesz wypoczęta, kiedy razem zajmujemy się tym twoim problemem.

O ile pozwoli mu sobie pomóc. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która by tak uparcie usiłowała zachować kontrolę nad sobą i nad sytuacją.

Dostrzegł lukę w chroniącej ją zbroi i ruszył do ataku.

– A co z Manie?

– Myślisz, że powinnam jej powiedzieć? Przecież i tak nic nie może zrobić.

– Callie, ja nawet nie wiem, o co ci chodzi. Zapomniałaś? Wiem tylko, że nagle musisz znaleźć się gdzieś indziej, a ja zamierzam cię tam dostarczyć. Nie mogę ci pomóc w podjęciu decyzji, jeśli nie przekażesz mi więcej informacji.

Z kieszeni swojej beżowej spódniczki wygrzebała notatnik i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem. Przyglądał się, jak rozważa „za” i „przeciw”, i usiłował odczytać jej myśli. Myślał, że jest bezbarwna? Wyblakła? Ani jedno, ani drugie. Była subtelną.

Wyobrazził sobie Pansy, monochromatyczną od czubków wytwornych, beżowych bucików do obciętych na pazia jasnych włosów, i pomyślał o różnicach między obiema kobietami. Z jakiegoś tajemniczego powodu Callie usiłowała ukryć swoje kobiece atuty, ale nie mogła zamaskować tego wdzięku elfa, tak kontrastującego z jej niemal żołnierską postawą wobec świata. Zabójcza kombinacja. Nawet teraz wywoływała w nim rozmaite nieodpowiednie reakcje, psychiczne i

fizyczne.

– Zeszłej nocy spalił się mój dom.

– Słucham? – Chwilę potrwało, zanim ta wiadomość do niego dotarła.

– Powiedziałam, że spalił się mój dom. Całkowicie. Zostały tylko kominy. Są... były... t... trzy.

– O, do diabła... Och, Callie... Och, kochanie...

I nagle Callie znalazła się w jego ramionach. W jakiś sposób okulary zniknęły z jej twarzy, a ona przelykała z trudem ślinę, usiłując powstrzymać łzy. Od tego wysiłku rozboleła ją gardło, ale nie chciała zamoczyć łzami szytej na zamówienie dzinsowej koszuli Hanka.

On zaś gładził ją po plecach, po włosach, a jego głos zmienił się w głębokie, uspokajające mruczenie.

– Och, kochanie... Uspokój się, wszystko będzie dobrze, naprawimy go. Wszystko się da naprawić. Uspokój się, nie płacz tak, bo rozboli cię głowa.

– Ja nie płaczę – oznajmiła Callie. By to udowodnić, wpatrzyła się w niego groźnie. Desperacko usiłowała zwalczyć chęć pozwolenia, by choć raz w życiu ktoś inny wziął na siebie jej ciężar.

Nie. Nie miała odwagi! Nie z nim.

– Nigdy nie płaczę – zapewniła i przełknęła wielką gulę tkwiącą w jej gardle.

O właśnie, pomyślała, wysuwając się z jego ramion. Już czuła się lepiej. Nie potrzebuję więcej kłopotów. Najpierw operacja Manie, potem pożar, a teraz...

A zresztą Hank tylko starał się być miły. To do niego pasowało. Obserwowała na balu, jak rozmawiał z każdą ze starszych pań, jak uspokajał tego biednego, przerażonego kelnera, jak tańczył z kobietą w różowej sukni. Callie po prostu u niego pracowała.

Gdyby to było takie proste.

– No, tak... Lepiej jeszcze raz spróbuję złapać mamę i tatę. Jest taka knajpa w Nashville, gdzie często przesiadują.

Deszcz lunął, kiedy byli w połowie drogi do prywatnego lotniska za obrzeżami Royal. Hank mruknął coś o El Nino i zwariowanej pogodzie.

– O, nie! Będziemy musieli czekać – powiedziała Callie.

– To tylko deszcz. Avenger jest wodoodporny.

Jednak nie był to tylko deszcz. Rozległ się grzmot jak huk pociągu towarowego. Nie było za to błyskawic. Hank starał się uspokoić Callie, ale ona już czuła mdłości.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze. Samoloty są budowane tak, żeby latały przy każdej pogodzie. Przecież nie ryzykowałbym uszkodzenia avengera. – Zaśmiał się, ale Callie wiedziała, że tylko stara się ją uspokoić. – Weź głęboki oddech.

– Już oddycham za głęboko. Kręci mi się w głowie.

– No dobrze, w takim razie policz w tył od dwustu jedenastu.

– Nie rozumiesz, że całe moje życie wymyka mi się spod kontroli? Liczenie nic tu nie

pomoże!

– Nieźle. Wrzeszczysz na mnie. Teraz spróbuj zakląć. Znasz jakieś fajne przekleństwa? Jak nie, to mogę pomóc.

– A niech to! Kurczę blade! Jasna Anielka.

– Tak klniecie w Karolinie? Tu, w Teksasie, mówimy...

– Wiem, jak mówicie. I wiem, co starasz się zrobić. Nie myśl sobie, że nie wiem!

– Działa?

Callie zagryzła wargi, zamrugła powiekami i skinęła głową.

– Chyba tak.

– Zaufaj mi – powiedział, a ona ze zdumieniem odkryła, że już mu ufa.

W drodze na lotnisko Hank odbył dwie krótkie rozmowy telefoniczne. Skołowana Callie nawet nie próbowała ich słuchać. O wpół do jedenastej byli w powietrzu. Kilka minut później lecieli już nad chmurami. Rozplakałaby się z ulgi, gdyby nie to, że nadal byli w powietrzu, a każdy, kto miał chociaż odrobinę zdrowego rozsądku, wiedział, że rzeczy cięższe od powietrza spadają na ziemię. Nawet ptaki miały kości puste w środku, żeby mniej ważyły.

A ten cały avenger nie miał ani jednej pustej kości. Samolot był wysmukły jak strzała i tak luksusowo wyposażony, że nie mogła się w nim odprężyć. Jeszcze wylałaby tego drinka, którego Hank wcisnął jej do ręki przed startem. Powąchała napój, wyczuła alkohol i postanowiła jednak nie pić. Jeśli rozbiją się gdzieś w środku teksańskiej pustyni, setki kilometrów od cywilizacji, będzie musiała zachować przytomność umysłu.

Hank zapewniał, że są bezpieczni. Wyjaśnił, że jest pilotem, chociaż to nie on siedział dzisiaj przy sterach. Czyli mieli aż dwóch pilotów. Dwóch pilotów, jeden samolot, jeden pasażer. To chyba zwiększa szanse, prawda?

W samolocie był gabinet, kuchnia, sypialnia i dwie łazienki. A to był pewnie salon. Stała tu sofa, stoły z blatami w szachownicę i krzesła z miękkimi poduszkami. A na stoliku pod oknami nawet wazon pełen świeżych kwiatów.

Hank przyprowadził ją tu, zapiął jej haftowany pas bezpieczeństwa, podał drinka i numer „Midland Reporter”, po czym zniknął za drzwiami wykładanymi tekowym drewnem.

Samolot drgnął. Drink wylał się ze szklanki. Callie pisnęła i ścisnęła poręcze.

– Jak się czujesz? – zapytał Hank, wyłaniając się z frontowego pokoju, czy jak nazywano to małe pomieszczenie, gdzie przebywał pilot. Usiadł przy niej. – Nie tknęłaś drinka – zauważył.

– Nie potrzebuję go.

Uśmiechnął się do niej tak, że poczuła się jak pięciolatka.

– Kiedy wreszcie dolecimy?

W tej samej chwili samolot opadł w dół jak kamień, a serce Callie skoczyło do gardła. Zamknęła oczy i jęknęła cicho.

– Turbulencja. Zaraz się z niej wydostaniemy. Callie nadal miała mocno zaciśnięte powieki.

– Rozbijemy się? – pisnęła.

– Wiesz, takie turbulencje to ciekawa rzecz. Ciężko je rozgryźć. Na tej wysokości to żadne niebezpieczeństwo, ale może poczujesz się lepiej, wiedząc, że avenger jest wyposażony w najnowocześniejszą technologię ostrzegającą o turbulencjach.

Samolot znowu lekko zadrżał, a potem leciał już spokojnie.

– Kochanie, otwórz oczy. Pokręciła głową.

– Poczekam na lądowanie. Wtedy będę mogła na ciebie spojrzeć. Przez stłumiony huk potężnych silników słyszała cichy oddech Hanka, czuła ciepło jego ciała na swojej wilgotnej od potu skórze. Coś miękkiego, wilgotnego i ciepłego musnęło jej usta, a instykt nakazał jej pochylić się naprzód. Gdyby nie pas bezpieczeństwa, owinęłyby się wokół Hanka jak powój albo jeszcze mocniej.

Światło wypełniło kabinę. Ciepło wypełniło jej ciało. Coś w rodzaju prądu elektrycznego przenikało jej zmysły, gdy Hank pocałował ją mocniej.

Jeżeli gdzieś poza przystanią w ramionach Hanka istniał jakiś świat, to właśnie przestał się dla niej Uczyć. Ledwo zdawała sobie sprawę z dotyku jego dłoni na udach – potem rozległ się trzask, a Hank podniósł ją z krzesła i posadził na sofie.

Callie mruknęła coś cicho. Znowu ją pocałował, ale tym razem już doskonale wiedziała, gdzie jest, z kim i co robi.

I to wcale nie miało znaczenia. Znajdowała się całe kilometry nad ziemią, w ramionach mężczyzny, którego seksapil i pociąg do kobiet stały się już legendą, ale nic z tego nie wydawało się ważne.

Czuła jego wargi na swoich, a potem poczuła jego dłoń na swojej piersi.

– Oj, zaczekaj... Nie... Chyba nie... – Udało jej się wreszcie odetchnąć, po czym spróbowała ponownie: – To znaczy, już nic mi nie jest, więc nie musisz... To znaczy, nie powinniśmy...

– Cii. Wszystko w porządku, Callie. Porozmawiamy o tym później, kiedy będziesz gotowa. Zdaje się, że teraz będziemy mieli spokojny lot do samego PTI.

– Piedmont Triangle? Przecież to w Greensboro.

– To co?

– Ale ja mieszkam w hrabstwie Yadkin.

– To wynajmiemy samochód i dojedziemy tam. Przecież to właściwie niedaleko.

– Zgodnie z teksańskimi regułami?

Uśmiechnął się, a Callie ogarnęło przeczucie, że ma dużo więcej kłopotów, niż myślała. Z rodzicami jakoś sobie poradzi. Z agentami ubezpieczeniowymi też, jeśli będzie to konieczne.

Ale Hank Langley z tym niebezpiecznym błyskiem w oku to zupełnie inna sprawa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hank zostawił Pete'a z samolotem, wynajął samochód, kupił mapę i zapytał Callie, gdzie chciałyby się zatrzymać na obiad.

- Nie jestem głodna.
- Na pewno jesteś.
- Przestań mną rządzić.
- Ktoś musi. Sama niezbyt sobie z tym radzisz – odparł lakonicznie.

Zamarła na środku hali, ignorując mijających ją ze wszystkich stron ludzi. Raz – tylko raz – chciałyby nim potrząsnąć, naprawdę.

- Radzę sobie znakomicie. A teraz chodź, przed nami ciągle długa droga.
- Myślałaś już, gdzie będziemy nocować? W tym twoim miasteczku jest jakiś przyzwoity hotel?

Otworzyła usta i zamknęła je. Jechała do domu. Ale jej domu już tam nie było.

Było tak, jakby słońce schowało się nagle za chmurą.

– Callie, nie walcz ze mną. Odpręż się, a ja o ciebie zadbam przez następne parę godzin. A kiedy już dojdiesz do siebie, możesz przejąć kontrolę i sama się wszystkim zajmować. Zgoda?

Ludzie patrzyli na nich.

Poprawka: patrzyli na Henry'ego Harrisona Langleya. I warto było na niego spojrzeć – pociągła, kanciasta twarz, smukłe, muskularne ciało w dzinsach i westernowej koszuli. Skąd męczyzna bogaty od urodzenia wziął taką pewnością siebie i stanowczość? Człowiek bogaty powinien być miękki i rozpieszczony.

Hank nie był miękki. Jeśli był rozpieszczony, to tylko przez te kobiety, co się za nim bez przerwy uganiały. Nie grał w golfa. Nie lubił tenisa. Nawet jeśli czasem nic nie robił, to śrubki w jego mózgu i tak kręciły się z prędkością dźwięku.

- Callie? Zgoda? A niech to, ciągle ci niedobrze?
- Nigdy nie jest mi niedobrze.
- Akurat!

Ujął ją pod ramię i skierował w stronę wyjścia. Drzwi rozsunęły się bezszelestnie.

– Chyba nie miałabym nic przeciwko szklance piwa imbirowego i jakimś herbatnikom – zgodziła się. – Tylko na wzmocnienie, nie dlatego, że jest mi niedobrze.

No dobrze, miała lekkie mdłości. Może i powinna była zjeść coś przed odlotem. Nie pomyślała dzisiaj nawet o zjedzeniu śniadania, bo była zbyt zajęta sporządzaniem list wszystkiego, co należało zrobić przed zamknięciem domu cioci Manie.

Jeśli Callie była z czegoś dumna, to ze swoich zdolności organizacyjnych. Zorganizowana i efektywna. I odpowiedzialna. Czyli właściwie mogła być dumna z trzech zalet.

Mama zostawiła otwarte okna, ale lepiej zamknę wszystkie, oprócz tych na werandzie, bo będzie padać.

Mama mówiła, żeby zrobić sobie kanapki z szynką, ale ona jest jakaś taka zielona. Może lepiej z masłem orzechowym i bananami.

Tata mówił, że skończył mu się krem do golenia, lepiej dopiszę go więc do listy zakupów. A niech to, zapomniał zostawić mi pieniądze na klasową wycieczkę.

O, tak, Callie miała kilka godnych podziwu cech. Tylko że gdzieś między Teksasem i Karoliną ta część jej mózgu odpowiedzialna za zdrowy rozsądek zaczęła źle funkcjonować.

– Trzeba ci więcej. Potrzebujesz porządnego posiłku.

– Przestań mnie karmić. Jak będę chciała czegoś innego niż krakersy, to ci powiem, dobrze?

– W samolocie proponował jej obiad, ale jej żołądek zaczął robić salta, zanim jeszcze oderwali się od ziemi. A to było jeszcze przed turbulencjami. Zanim Hank ją pocałował. Gdyby oceniać turbulencje w skali od jednego do dziesięciu, ten pocałunek dostałby piętnaście punktów.

Jechali autostradą na zachód, kiedy zaczęło jej burczeć w brzuchu. Hank nie powiedział ani słówka, po prostu zjechał najbliższym zjazdem i przejechał powoli wzdłuż licznych barów szybkiej obsługi.

– Co chcesz, hamburgera, hot doga coś innego? Możemy poszukać jakiejś porządnej restauracji, jeśli wolisz.

– No dobrze, jeśli jesteś głodny, to może ja też bym coś zjadła. – I tak nie mogłaby przełknąć więcej niż parę kęsów, ale przynajmniej Hank się wtępi.

Podjechał do okienka zamówień i poprosił o dwa cheeseburgery z bekonem, dwie porcje frytek, mleko i dużą mrożoną herbatę.

Zapłacił. Callie nie sprzeciwiała się temu. Nie chciała nawet myśleć, ile może kosztować podróż prywatnym samolotem. Czy teraz można trafić do więzienia za długi, czy po prostu ogłaszało się bankructwo? Nie stać ją było nawet na zapytanie o to.

Hank zatrzymał samochód pod wielkim dębem na skraju parkingu. Nie wyłączył silnika, żeby klimatyzacja nadal mogła walczyć z upałem panującym na zewnątrz. Rozdzielił jedzenie.

– Nie zjem tyle.

– Zjedz, ile możesz, a resztę daj wróblom. – Przyjrzał się tej drobnej kobiecie, sam ukryty za okularami słonecznymi. Była zbyt blada. Nawet jej wargi były blade.

Jej wargi...

Zacząła jeść ostrożnie, jakby spodziewała się, że cheeseburger też ją ugryzie. Następny kęs był trochę większy, a trzeci przełknęła z apetytem. Kilka minut później zgmiotła opakowanie, westchnęła, zjadła ostatnią frytkę i elegancko wytarła palce w papierową chusteczkę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Znowu była chłodna i opanowana. Hank poczuł bezsensowne pragnienie, by wytrącić ją z tej pozornej równowagi. Dużo dałby, żeby sprawdzić, co naprawdę dzieje się w jej głowie.

Dzięki Bogu, że Callie nie wiedziała, co się dzieje w jego głowie. Miał wystarczająco dużo kłopotów z tym, co się działo w jego dzinsach. Było to bardzo krepujące. Miał prawie czterdzieści lat, powinien już być odporny na nagłą, bezsensowną żądzę. Jeśli w ogóle znał się na kobietach – a bliscy przyjaciele uważali go za eksperta w tej dziedzinie – doświadczenie erotyczne Callie było znikome, o ile nie żadne. Słyszał o mężczyznach w średnim wieku, którzy tracili głowy i uganiaли się za panienkami o połowę od nich młodszymi. Zawsze uważał, że to żalodne.

Callie poruszyła się niespokojnie.

– Jeśli jesteś gotów, to lepiej już jedźmy. O tej porze ruch na autostradzie jest dość duży. Kiedy zjedziemy na boczną drogę, będzie trochę luźniej, ale nie aż tak bardzo.

– Ty tu rządzisz.

– Chciałabym to dostać na piśmie.

– Moje słowo nie wystarczy?

– Właściwie to tak. Chyba nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś inny przejmuje odpowiedzialność za moje sprawy. – Wyglądała na zaskoczoną, nawet na trochę zadowoloną.

– Odpręż się i ciesz się tą chwilą.

– Ha!

Chyba była już trochę spokojniejsza. Przynajmniej nie miała sukienki. Miał wrażenie, że odkąd się dowiedziała o spaleniu się swojego domu, wcale nie spała. Wyglądała tak krucho, że pragnął ją karmić, chronić i bronić, chociaż i tak wiedział, że mimo braku snu jest dużo twardsza, niż na to wygląda.

Dlaczego więc myślał, że jest delikatna?

Skąd się u niego wzięły takie uczucia? Te i jeszcze inne.

Hank zatrzymał się na parkingu dla ciężarówek i przyjrzał się dziewczynie śpiącej obok niego. Kiedy zasnęła, zdjął jej okulary. Bez nich wyglądała bezbronne jak pisklą. Nie chciał jej budzić, ale, o ile mapa nie kłamała, lada moment przekroczą granicę hrabstwa. Potrzebował instrukcji, jak znaleźć ten jej dom.

A przynajmniej miejsce, w którym dom ów stał przez ponad sto lat, zanim się spalił do fundamentów.

Hank zadzwonił do Manie z samolotu. Jeszcze nie mówił o tym Callie. Miał zamiar to zrobić, ale potem zadzwonił Greg. Dlatego więc nie powiedział Callie o Manie, a potem były te turbulencje i musiał jakoś odwrócić jej uwagę, a potem wszystko wymknęło się spod kontroli. Callie poruszyła się.

– Co... Gdzie jesteśmy?

– Myślałem, że może chciałabyś skorzystać z łazienki. Kupiłem trochę napojów. Jesteśmy w hrabstwie Yadkin, ale nie jestem pewien, gdzie. Możesz dać mi parę wskazówek?

– Wolalabym się najpierw odświeżyć.

– Proszę bardzo.

Po drodze kupiła kilka batoników. Podała mu jeden, a drugi rozpakowała i ostrożnie ugryzła. No nie, nawet jej zęby go podniecały!

– Wróć na autostradę, skręć na następnym zjeździe, potem jedź jakieś dwa kilometry na północ i znów skręć w lewo. Jeszcze z pół kilometra jazdy i będziemy na Riley Road. To tam.

Zapach dymu przedostał się do samochodu długo przedtem, jak skręcili w Riley Road. Pojechali do końca uliczki, która po ostatnich deszczach nie była bynajmniej równa.

Widok był okropny. Drzewa starsze od domu zostały mocno osmalone, kilka spłonęło. To, co kiedyś musiało być eleganckim trawnikiem, zostało rozjeżdżone przez ciężkie wozy strażackie. Wszędzie leżały puszki po napojach i opakowania po przekąskach, może porozrzucane przez sąsiadów, którzy przyszli zaoferować swoją pomoc. Albo raczej przez gapiów.

Słyszał, jak Callie gwałtownie wciąga powietrze w płuca. Miał ochotę zawrócić i zabrać ją daleko stąd. Ale nie mógł tego zrobić. Nawet gdyby się zgodziła. Mniejsza o praktyczne aspekty – musiała uporać się z sytuacją na miejscu.

– Kominy – szepnęła. – Grace mówiła, że wczoraj w nocy jeszcze stały. To wszystko zdarzyło się tylko wczorajszej nocy?

– Wciąż tu stoją, jak na straży. – Na straży czego? Mówił jak jakiś domorosły filozof. Odchrząknął i spróbował poruszyć jakiś bardziej przyjemny temat. – Solidnie zbudowane – powiedział, jakby to mogło jej wynagrodzić wszystko inne.

Dostrzegł trzy kominy, jeden z kamienia i dwa z cegły. Stały wysokie i opuszczone wśród czarnych, wciąż dymiących ruin.

– Muszę wysiąść – powiedziała Callie.

Skinął głową bez słowa, po czym wysiadł i stanął obok niej. Wydawało się, że patrzyli na resztki domu godzinami. Zwęglone drewno. Rozbite szkło. Poskręcany metal – małe kawałki rur. Trochę szerniałych sprzętów.

Chciał ją stąd zabrać. Może powinien był pozwolić jej polecieć wybranym uprzednio samolotem. Może zanimby tu dotarła, ruiny przynajmniej przestałyby dymić.

Ale nie mógł pozwolić jej lecieć tu samej. Potrzebowała go i – chociaż brzmiało to idiotycznie – on musiał być tu, przy niej.

– Callie, nic się nie da zrobić, dopóki wszystko nie wystygnie.

– Był lawendowy.

– Co było lawendowe?

– Mój dom. Wolałam myśleć, że jest szary, bo lawendowy to dziwny kolor ścian domu, ale taki był. Kolor nazywał się „hawajski heliotrop”. Farbę dostałam naprawdę tanio, bo nikt inny jej nie chciał. Sześćdziesiąt procent zniżki. Tylko dzięki temu mogłam ją kupić, nie wpadając w długi, a tego nienawidzę. Nie mam nawet karty kredytowej. Aha, i sama pomalowałam kuchenne skrzydło, mówiłam ci? Jest parterowe, więc z drabiną mogłam wszędzie sięgnąć. W następnej kolejności miałam naprawić przewody elektryczne, ale... – Wyglądała na wstrząśniętą. Hank

chciał jej powiedzieć, że to nie jej wina, ale nie dała mu na to czasu. – Ale Grace powiedziała, że była okropna burza, dużo błyskawic i tak dalej. Mówiła, że słyszała wybuch transformatora, więc może...

Westchnęła cicho. Hank wolałby, żeby się załamała, rozplakała i miała to wreszcie za sobą, bo nieustanna gadanina nic nie pomagała. Prędzej czy później będzie musiała pogodzić się z faktami. Jej marzenia zostały zamienione w popiół.

Przerwał potok słów Callie.

– Może zameldujemy się w hotelu, zjemy coś w pokoju i zajmiemy się wszystkim z samego rana?

– Mówiłam ci, w jakim kolorze wszystko wykończyłam? Nazywał się „strażacka czerwień”, ale był taki brązowawy, trochę jak rdza. Bardzo ładnie wyglądał w zestawieniu z hawajskim heliotropem. Ci sprzedawcy farb mówili, że to świetny wybór. Myślałam, że jak znajdę nową pracę, to może odłożę trochę na przeciwburzowe okna, ale...

Czy nikt nie mógł się tym zająć, pomóc jej? Gdzie był, u licha, jej ojciec? Gdzie była jej matka? Manie powiedziała mu wcześniej, że Bain i Sally Riley nie na wiele się przydadzą, że pobrali się zbyt młodo, nie umieli sobie poradzić z odpowiedzialnością, jaką było dziecko, i w końcu im odbiło. Nadal nie wiedział, co to ostatnie zdanie miało właściwie znaczyć, ale, do diabła, w takiej chwili Callie potrzebowała rodziny. Matki, która dałaby jej się wyplakać, i ojca, który powiedziałby jej, że wszystko będzie dobrze. On nie mógł tu nic zrobić. W ogóle nie powinien się do tego mieszać.

Za późno. Już się wmieszał. I nie mógł winić za to nikogo prócz siebie.

– Chodź, czas już iść. Opowiesz mi o wszystkim po drodze do miasta.

To, że nie próbowała się z nim sprzeczać, tylko zaniepokoiło go jeszcze bardziej.

– Kochanie, wiem, że ci ciężko, ale znakomicie sobie radzisz. Manie byłaby z ciebie dumna.

To wywołało cichy jęk.

– Hej, wiem, że kobiety z rodu Rileyów słyną z zachowywania spokoju w trudnych sytuacjach.

– Pewnie, a mężczyźni z rodu Langleyów z braku subtelności i taktu.

– Średnio to zabrzmiało, prawda? Nie o to mi chodziło. Posłuchaj, nie bardzo wiem, co robić, więc pomóż mi trochę, dobrze? Powiedz mi, dokąd jechać.

Podziała! Callie przestała wyglądać tak, jakby straciła kontakt z otoczeniem. Zamrugła powiekami.

– Mam ci powiedzieć, dokąd masz jechać?

– Gdzie wysiąść.

– Poczekaj, niech pomyślę.

Chciał, żeby się uśmiechnęła. Chciał, żeby się roześmiała, nawet jego kosztem. Po prostu jej pragnął, a miał zwyczaj dostawać to, co chciał. Cierpliwość nie należała do jego głównych zalet.

Na szczęście lub nieszczęście, należały do nich skrupuły.

– Dobrze, jedź do końca ulicy i skreć w lewo. Po jakichś dwóch kilometrach skreć w prawo w nie wybrukowaną ulicę. To skrót Szybciej dojedziemy do autostrady.

– I już? Nie będziesz do mnie strzelać?

– Tu jest Północna Karolina – odpowiedziała słodkim głosem. – Teksasne reguły tu nie obowiązują.

Wynajął trzypokojowy apartament, żeby zapewnić Callie prywatność, ale żeby też móc być w zasięgu ręki, gdyby go potrzebowała. Hank zapewniał sam siebie, że tylko z tego powodu nie wynajął dwóch osobnych pokoi na osobnych piętrach, na dwóch różnych końcach hotelu. Niemal udało mu się przekonać.

O stanie umysłu Callie świadczył fakt, że nawet nie zaprotestowała.

– Pewnie chciałabyś wziąć prysznic i przebrać się. Co z kolacją? Zjemy ją w restauracji hotelowej, gdzieś w mieście, czy zamówić coś do pokoju?

– Chyba po prostu pójdę do łóżka.

– Nie ma mowy! Będzie ci się spało dużo lepiej po gorącej kąpieli i porządnej kolacji. Mogę ci pomóc w jednym i w drugim. Wybieraj.

– No to zamów mi coś do jedzenia, a ja wezmę prysznic. Spróbuję jeszcze dodzwonić się do mamy przed spaniem, a może też do cioci Manie.

– Stek? Kurczak? Owsianka?

Pokazała mu język. Uznał, że to dobry znak.

Była jedyną znaną mu kobietą, która umiała jeść kurczaka palcami i wyglądać przy tym elegancko. Powiedział jej o tym, żeby sprawdzić, czy uda mu się sprowokować uśmiech.

– Ciocia Manie je palcami.

– Może stek, ale nigdy kurczaka. – Był gotów wygłaszać najgłupsze dowcipy o babie i lekarzu, jeśli dzięki temu Callie się uśmiechnie.

– Hank, jestem zbyt zmęczona na rozmowy. Mogę chyba poczekać z dzwonieniem do cioci Manie, ale naprawdę muszę jeszcze raz spróbować złapać rodziców. Mówiłam ci, że jak już ruszą w trasę, to ciężko ich znaleźć.

Miała rację. Jego ludzie obdzwonili trzy stany bez żadnego rezultatu. Przynajmniej było wiadomo, że rodzice Callie nie siedzą w więzieniu i nie leżą w żadnym szpitalu.

– No, nie, nawet nie wiem, jaki jest dziś dzień tygodnia. Powiedział jej.

– W takim razie mam mnóstwo czasu na rozmowy z agentem ubezpieczeniowym – oznajmiła. – Lepiej wynajmę sobie samochód, żeby...

– Hej, zaczekaj chwilę, dobrze? Coś ci się nie podoba w tym, co ja wynajmę? Wolałabyś coś bardziej szpanerskiego?

Rzuciła mu takie spojrzenie, na jakie jego komentarz zasługiwał.

– Będziesz go potrzebował, żeby dostać się z powrotem na lotnisko. Chyba że wolisz jechać autobusem. Wiem, że kursuje jeden prosto z hotelu. Ale i tak wolałabym wynająć własny samochód, żeby dokumentacja się zgadzała, kiedy go zwrócę.

Hank zacisnął zęby.

– Podzielę się z tobą resztką wina, a potem pójdę pod prysznic, a ty spróbuj zadzwonić. Potem jeszcze obgadamy przed snem wszystko, co trzeba.

Callie wypła ryk wina i zmarszczyła nos.

– Nie wiem, co z ciocią Manie. Nie chce mi się wyjaśniać jej wszystkiego przez telefon, ale jeśli zadzwoni do domu i nie zastanie mnie, może się martwić.

– Dzwoniłem do niej z samolotu.

– Nie mówiłeś mi o tym. – Zdawała się bardziej urażona niż wściekła, więc ujął ją pod brodę. Czule. Delikatnie.

– Jeśli pamiętasz, nie byłeś w nastroju do rozmów. Poza tym nie ma o czym mówić. Manie czuje się dobrze, gra w karty i ogląda mecze baseballowe. Nie przemęcza się. Mówiła, żebyś sienie martwiła o jej rośliny, parę dni bez wody im nie zaszkodzi.

Nie powiedział, że Manie wygłosiła bardzo nie mile opinie na temat rodziców Callie, usiłowała dowiedzieć się o aktualną sytuację w tym, jak to mówiła, wyścigu o Hanka i kazała mu obiecać, że zajmie się Callie, która, według Manie, nie była nawet w połowie tak samowystarczalna, jak uważała. Zawsze umiał poznać, kiedy Manie coś knuła. Odległość niczego tu nie zmieniała.

Zostawił Callie siedzącą za biurkiem z kieliszkiem wina w jednej ręce i słuchawką telefonu w drugiej, a otwartym notesem z telefonami przed sobą. Ubrana w gruby, biały, frotowy szlafrok hotelowy, z ręcznikiem owiniętym wokół głowy, wyglądała na jakieś czternaście lat.

Łapy przy sobie, Langley! To, czego ci trzeba, czeka na ciebie w Teksasie.

Tak, ale to, czego chciał, siedziało właśnie tu, w hotelu w Północnej Karolinie, pomiędzy dwoma ogromnymi łózkami.

Hank otworzył drzwi do łazienki, gdy nakładał czystą koszulę, by para uciekła. Callie nadal rozmawiała przez telefon.

– ... ale mam... Nie, nie zapytałam. Nie, jeszcze do niego nie dzwoniłam, zaraz to zrobię. Pewnie zobaczę się z nim jutro, jeśli będzie miał czas. Powiedz tacie, że mówiłam... Co? To bardzo miło, mam, ale...

Hank wyszedł ze swojego pokoju akurat wtedy, kiedy odkładała słuchawkę. Nie podobał mu się wyraz jej twarzy.

– Widzę, że wreszcie dopadłeś rodziców – rzekł ostrożnie. Miał nadal mokre włosy. Zaciął się przy goleniu, co nie zdarzyło mu się od lat.

– To była mama.

– Tak zrozumiałem. Przyjadą do nas?

– Tu, do hotelu? Nie! Wynajmują strych w starym budynku fabrycznym. A zresztą nie mogą wrócić. Tata dostał pierwszą nagrodę za czajniczek do herbaty i jutro udziela wywiadu jakiemuś dużemu magazynowi poświęconemu rękodziełu. A zespół ma na jutro wynajęte studio. Nagrywają taśmę demo.

– O rany. To świetnie... chyba. A co z domem?

Odwróciła wzrok i znowu wyglądała na zagubioną.

– Sama wszystko załatwię. To moje zadanie. Mama powiedziała, że jak zajmę się wszystkimi szczegółami, to podzieli się ze mną pieniędzmi z ubezpieczenia.

Odczekał parę chwil, czekając, czy Callie powie coś jeszcze.

– Przecież ci ludzie żyją bez sensu. Wzruszyła ramionami.

– Są zajęci innymi sprawami. Ta taśma i wywiad są naprawdę ważne.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale dom, zdaje się, należał do ciebie, a nie do twoich rodziców? W takim razie odszkodowanie też należy się tobie. Poza tym rodzice powinni przyjechać i pomóc ci, do cholery.

– Nie potrzebuję ich. – Koniuszek nosa Callie poczerwieniał, a oczy zaczęły wypełniać się łzami. – Ciebie też nie potrzebuję! Nikogo nie potrzebuję, powtarzam ci ciągle!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hank był przy niej, kiedy tama została przerwana. Gdy Callie moczyła łzami jedyną czystą koszulę, jaką zabrał, mówił sobie, że skoro nie ma tu jej rodziców, to jego ramię musi wystarczyć.

Tulił ją mocno, wdychając delikatny cytrynowy zapach jej włosów i mydła, którego używała. Ich przytulone ciała zaczęły w końcu wydzielać inny rodzaj ciepła.

Stary, to przecież Callie! Tknij ją chociaż palcem, a Manie cię zatłucze!

Za późno. Już jej dotknął obiema rękami. Miał nadzieję, że nie zorientuje się, co się z nim dzieje. Ale jeśli poznała chociaż podstawy biologii, nie mogła tego nie zauważyć. Był całkowicie, zawstydzająco, wręcz boleśnie podniecony.

Starł się z całych sił utrzymać dłonie na jej plecach, gładząc je i poklepując delikatnie. Ręcznik spadł z wilgotnych włosów Callie, więc przeczesał palcami krótkie, splątane kosmyki.

Mokry jedwab. Jego wyobraźnia zaczęła tworzyć wizje nagiej Callie wyciągniętej na łóżku, cieplej, mokrej i chętnej. Wyobraźnia jest najbardziej zabójczym ze wszystkich afrodyzjaków.

Callie płakała głośno. W każdej innej sytuacji była schludna, porządna, spokojna i zorganizowana, ale jeśli chodziło o płacz, nie znała hamulców.

– P... przepraszam – wykrztusiła. – Przepraszam! Tak mi wstyd.

– W porządku. Wyplacz się do woli. Możesz nawet zakląć, jeśli ci ulży. Chętnie ci w tym pomogę.

Pociągnęła nosem, odsunęła się, rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie i znowu schowała twarz na jego piersi. Wymruczał parę uspokajających słów w stylu Manie. Poprosiła go o chusteczkę. Wygrzebał swoją. Na szczęście była czysta.

– Może być?

Użyła jej zgrabnie, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Teraz powinnam odkupić ci koszulę i chusteczkę. Naprawdę mi przykro, Hank, zwykle się tak nie zachowuję.

– Nie ma sprawy. Zawsze do usług.

– No, tak... skoro mowa o usługach, to nie wiem, jak kiedykolwiek zdołam zwrócić ci za podróż, za pokój i posiłki. Może kiedy dostanę odszkodowanie...

– Przestań. Do diabła, Callie, nie mów takich rzeczy. Nie do mnie! Jesteśmy przyjaciółmi, nie?

– Jesteśmy?

Pytanie zawisło między nimi. Gdyby w takiej sytuacji znalazł się z inną kobietą, uznałby, że to gra, ale nie z Callie. Takie gry były jej obce.

Mógłby jej udzielić kilku różnych odpowiedzi. Prawda była taka, że pociągała go bardziej

niż jakakolwiek inna kobieta, i to nie tylko seksualnie.

I to przerażało go najbardziej. Jednak jej szczere, bezpośrednie spojrzenie miało taką moc, że zaczął się tłumaczyć.

– Callie, zawsze byłbym twoim przyjacielem ze względu na Manie. To najbliższa mi osoba. Jesteś dla mnie ważna, bo jesteś kimś ważnym dla niej.

Była w tym stwierdzeniu część prawdy. Jednak ta pozostała część prawdy budziła w nim mieszane uczucia.

– Posłuchaj, nie tylko ty jesteś z nią związana. – Tracił już cierpliwość. – Musisz to przyjąć do wiadomości i pogodzić się z tym.

Jej twarz była niestęchaniem wyrazista. Widział, jak wątpliwości gromadzą się za tymi czystymi, srebrzysto-błękitnymi oczami, i zmusił się do kpiarskiego tonu.

– Staram się wytłumaczyć ci, że nawet gdybyś była głupią gąską, byłbym twoim przyjacielem ze względu na Manie. Na szczęście okazałaś się... no, tym, kim jesteś. I bardzo dobrze.

– Nie musisz się tłumaczyć. Wiem, że ty znasz Manie dłużej niż ja i oszczędź sobie prawienia mi wyszukanych komplementów.

Wyszukane komplementy? No, no! Wspomniał nieograniczony apetyt Pansy na komplementy i to, jak ego Bianki wymagało nieustannego zasilania nimi.

– Uważasz, że przesadzam? Wystarczy, gdy powiem, że masz klasę?

– I nie staraj się na siłę poprawiać mi humoru. Nie jestem dzieckiem.

– Kochanie, na tym między innymi polega problem.

– Nie rozumiem.

– Moim zdaniem, rozumiesz. Ale dzielę skórę na nie upolowanym niedźwiedziu. U Teksańczyka to wręcz przestępstwo.

Dostrzegł cień uśmiechu. Srebrzysty błysk w tych wielkich, zmartwionych oczach. Dobrze, dobrze! Usiłował przybrać wyraz twarzy, który miał niczym nie zdradzić, że prześladuje go obraz nagiej postaci tej dziewczyny w jego łóżku.

– Już powiedziałem, że z taką kobietą jak ty naprawdę chciałbym się przyjaźnić. Czy to jasne? – Skinęła głową. – A kiedy przyjaciel albo przyjaciółka jest w potrzebie, prawdziwy przyjaciel stara się pomóc, jak może, zgadza się? – Kolejne skinienie. – A ty masz kłopoty.

– Aleja...

– Możesz sobie ze wszystkim poradzić – dokończył za nią, by nie urazić jej dumy. – Ale skoro ja mogę pomóc... – A niech to, nie przybyłem tu z zamiarem uwodzenia jej, pomyślał. – Dopóki jesteśmy tu sami we dwoje...

– To oksymoron.

– Co takiego?

– Nie możemy być jednocześnie sami i we dwoje.

– Cholera, Callie, wiesz, co usiłuję powiedzieć. – Cierpliwość i podniecenie to niedobra

kombinacja. – Jesteś kobietą. Bardzo atrakcyjną kobietą, nawet kiedy masz oczy czerwone od płaczu i szlafrok o wiele za duży. Ja... pociągasz mnie, do diabła! – Świetnie, Langley. Wpadłeś z deszczu pod rynnę.

– Nie musisz zaraz kłąć. Ty też mnie pociągasz, ale to żadna niespodzianka. Jesteś... niezłe prezentującym się mężczyzną.

Hank z niedowierzaniem pokręcił głową. Jak mu się udało znaleźć tę jedyną kobietę na świecie, która miała zakodowaną w genach zdolność doprowadzania go do szału?

Zerwał się i zaczął przemierzać pokój. Żyłka pulsowała na jego skroni. Bolała go noga. Szyte na zamówienie buty zaczęły cisnąć.

I przekonywał się nieomylnie, że jego spodni nie skrojono, mając na uwadze obecny stan ich właściciela.

A ona siedzi tu sobie jak... sam już nie wiedział, jak kto, i tym swoim łagodnym, lekko ochrypłym głosem oznajmia, że on też ją pociąga. Nie jego pieniądze. Nawet nie jego pozycja społeczna. Pociągają on! Hank Langley, mężczyzna.

– I co wobec tego? – zapytał ostrożnie. – Jak, twoim zdaniem, powinniśmy teraz postąpić?

– Jeszcze tego nie przemyślałam. A co, twoim zdaniem, powinniśmy zrobić?

– Nic! – niemal krzyknął. – Nic, do cholery. Może, jak nie będziemy na to zwracać uwagi, umrze śmiercią naturalną.

– A jeśli nie?

– Kochanie, nie rozumiesz? Mógłbym być twoim ojcem. Skinęła głową.

– Czasami chciałabym, żebyś nim był, ale w zasadzie cieszę się, że nie jesteś.

– A co to ma znaczyć? – Zamurowało go.

Zagryzła dolną wargę, a jego wyobraźnia znowu zaczęła pracować na najwyższych obrotach.

– Tylko tyle, że ogólnie byłbyś cudownym ojcem, ale gdybyś był moim, to nie prowadzilibyśmy tej rozmowy, prawda?

– Możesz to wyjaśnić jeszcze raz?

– Nie jestem głupia, Hank. Wiem, że chciałbyś się ze mną przespać. Wiem, że to cię męczy z powodu Manie i z powodu... no, z różnych powodów. Ale wiem też, że nie dlatego tak mi pomagasz. Zawiozłeś mnie do Midland. Przyleciałeś ze mną tutaj. Jesteś taki miły i w ogóle. – Zaklął z cicha pod nosem, co Callie zignorowała. – Chodzi o to, że ja też bym chciała, bardzo, tylko że nigdy niczego takiego nie robiłam i pewnie wszystko bym zepsuła, a teraz nie mam siły na dodatkowe kłopoty w moim życiu. Rozumiesz mnie?

Zamknął oczy, odetchnął głęboko i policzył do dziesięciu. Nie pomogło. Kiedy je znów otworzył, Callie ciągle tu była i nadal patrzyła na niego tak, jakby był spełnieniem wszystkich jej marzeń, a przecież nie był. W każdym razie nie takich marzeń, które powinna mieć przyzwoita młoda dama z zasadami.

– Kochanie, nie kuś mnie. Nie jestem święty.

– Nie jesteś?

No właśnie, znowu to samo! Ten srebrzysty błysk w jej oczach. Leciutka nuta kpiącego śmiechu w jej łagodnym głosie.

– A niech cię! – warknął. – Nauczę cię, że nie wolno drażnić się ze starszymi!

Pochylił się i chwycił ją w ramiona. Nawet nie próbowała się opierać. Jej włosy już prawie wyschły i łaskotały go w podbródek, kiedy wtuliła twarz w jego szyję.

Hank zapewnił sam siebie, że da jej tylko, wyraźnie bardzo potrzebną, lekcję na temat igrania z ogniem, ale sam w to nie wierzył. Mógł ją tu przysłać z Pete'em. Wcale nie musiał jej towarzyszyć. Przecież nie była tu obca, to jej miasto, ma tu przyjaciół. Sama mogła się wszystkim zająć.

Wtuliła się w jego ramiona. Jej oddech muskający jego skórę był ciepły i słodki. Westchnęła cichutko i przywarła do niego. To wystarczyło. Ostatnia iskra zdrowego rozsądku zablęsnęła i zgasła.

Chwycił ją na rękę i ruszył w stronę sypialni. Gdzieś miał zabezpieczenie – pewnie w szaszetce z przyborami do golega. Nie spodziewał się, że będzie mu potrzebne, ale nigdy nie podróżował bez prezerwatyw. Zamierzał wykazać się odpowiedzialnością. Delikatnie położył ją na łóżku.

– Zaraz wrócę – szepnął.

– Nie zostawiaj mnie. Och, proszę... – Chwyciła go za ramiona i przyciągnęła do siebie.

Jej palce poruszały się po jego piersi gorączkowo, niewprawnie, wznecając ogień, nad którym Hank nie mógł zapanować. Odsunął się, ściągnął koszulę i rzucił ją na bok, myśląc tylko o tym, by poczuć dotyk nagiej skóry Callie. Drżał cały i z trudem utrzymywał kontrolę.

– Wcale mi nie pomagasz – powiedział, ale ponieważ przy tym całował ją w szyję, mogła nie usłyszeć. Jej dłonie sięgnęły do jego paska, ale potem wróciły. Musnęła sutki ukryte w ciemnych włosach. Przeszył go prąd.

Gdzieś w jego głowie tłukło się ostrzeżenie. Zignorował je. Musiał się skoncentrować z całych sił na oddychaniu. Dłoń Callie spoczęła na klamrze u paska, zawahała się, po czym dziewczyna sięgnęła niżej.

Jego biodra zaczęły nieświadomie ocierać się o dłoń Callie. Jęknął, powstrzymując gwałtowne pragnienie, by pojąć ją zaraz, natychmiast.

Zwolnij, zwolnij, zwolnij tempo.

– Kochanie, jak nie zwolnimy tempa, to zaraz będzie po wszystkim. – Jego głos brzmiał szorstko, ochryple, obco. – Daj mi na siebie popatrzeć.

Drżącymi rękami rozsunął poły ogromnego szlafroka. Jej skóra była jasna, miękka i zadziwiająco gładka. Wiedział już, że ma drobne piersi, ale nie wyobrażał sobie, że są tak doskonałe. Ciemnoróżowe sutki sterczały nieśmiało, lecz dumnie. Pocałował każdą po kolei i usłyszał westchnienie. Wolną ręką rozwiązał pasek jej szlafroka i rozsunął go całkiem.

Patrzył głęboko w oczy Callie, chciał widzieć każdą zmianę w wyrazie twarzy, gdy powoli przesuwiał dłoń od jej piersi w dół, szukając ciemnego trójkąta ukrytego między udami.

Jego dłonie wydawały się szorstkie na jej delikatnej skórze. Kiedy zamiast na ciepłe, wilgotne kosmyki natknął się na suchy materiał, gardło ścisnął mu ni to płacz, ni to śmiech. Nawet nie próbował tego analizować. Wsunął palce pod gumkę i ściągnął bawełniane majteczki z jej bioder.

Pachniała mydłem, szamponem i czymś podejrzanie przypominającym puder dla niemowląt. Ruszała się niespokojnie, kiedy jej dotykał, mruzczała ciche, niezrozumiałe żądania.

– Proszę... Och, proszę... – jęknęła.

– Spokojnie, spokojnie. Zajmę się tobą. – Ucałował jej pępek. Wykrzyknęła coś, zwinęła się w kłębek i przywarła do niego, a on niemal oszalał. Zwolnij tempo, mruknął do siebie. Zawsze uważał się za wrażliwego, cierpliwego kochanka, a Callie nie miała przecież żadnego doświadczenia.

– Nie będziemy się śpieszyć – obiecał.

Ale nie wziął pod uwagę Callie i wrażenia, jakie na nim wywierała. Nigdy jeszcze nie stracił panowania nad sobą, w każdym razie nigdy odkąd skończył piętnaście lat.

– Callie, kochanie... – Obsypał delikatnymi pocałunkami jej śnieżnobiałą pierś.

– O, tak... Zrób to jeszcze raz. – Chwyciła go za włosy i przyciągnęła głowę Hanki tak, że jego wargi znalazły się na wyprężonej sutce. – To... Tak się wstydzę... Och! Och! Och! Nie wiedziałam...

Wiła się pod nim, oddychając gwałtownie. Uniosła jego głowę, wciąż trzymając go za włosy, i całowała jego podbródek, szyję, a w końcu sutki. Najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej.

Hank pozwolił jej przejąć inicjatywę, co też zrobiła, ochotczo, niewprawnie, ale z entuzjazmem. Nie próbował jej ponaglać, nawet kiedy jej palce zaczęły nieporadnie walczyć z jego paskiem i rozporkiem. Mało nie umarł. Znosił to, jak długo tylko mógł, po czym wstał i szybko zrzucił resztę ubrania.

Potem ukląkł między jej udami, a każdy jego mięsień był tak napięty, że aż drżał.

– Spokojnie, postaram się nie...

– Szybciej, proszę! Pośpiesz się i zrób to, zanim wybuchnę – popędzała go. Jej ręce były wszędzie, muskały jego ramiona, sięgały po niego.

Musiał się rozeźmiać, ale zabrzmiało to bardziej jak łkanie. Rozsunęła szeroko uda. Czuł, że drży, widział, jak jest rozpalona. Nie kazał jej już dłużej czekać.

Była gotowa. On też, od bardzo dawna. Czuł, jak jej nogi owijają się wokół jego bioder, usłyszał, jak wzdycha i zaciska się wokół niego. Gdyby w tej chwili nastąpił koniec świata, może zdołałby się powstrzymać. Ale w każdym innym wypadku...

– Zwolnij tempo – wychrypiał ledwo słyszalnym szeptem. – Pomogę ci...

Zanim zdążył wypowiedzieć swoją obietnicę, Callie zaczęła się poruszać. Konwulsyjnie, niezręcznie – i to go wysłało na orbitę.

Minęło sporo czasu, nim jego oddech uspokoił się na tyle, by wykrztusić parę słów. Nie, żeby to cokolwiek pomogło. Ale spróbował.

– Przepraszam. Naprawdę mi przykro, Callie. Milczała tak długo, że zaczął się niepokoić.

– Callie? Kochanie, słyszysz mnie?

– Mówiłam ci, że niewiele potrafię – westchnęła. – Następnym razem postaram się poprawić, gdy już to sobie przemyślę.

Jego ramiona zaczęły się trząść. Ukrył twarz w poduszce. Na szczęście zachował dość przytomności umysłu, by zsunąć się z jej delikatnego, wilgotnego ciała.

– Nieładnie jest śmiać się z początkujących – powiedziała z godnością. – Wątpię, czy ty byłeś dużo lepszy, jak zaczynałeś.

– To znaczy lepszy niż dzisiaj?

– To znaczy lepszy niż ja.

Obrócił się na bok i wziął ją w ramiona. Światło nadal się paliło – zapomnieli je zgasić – więc widział jej zarumienioną twarz, ślady zostawione na delikatnej skórze przez jego szorstkie dłonie i pocałunki. Przykrył ich oboje prześcieradłem.

– Kochanie, robiłaś to już kiedyś? – Powinien był się domyślić, ale zbyt mu się spieszyło. Była niesamowicie ciasna, niesamowicie słodka, a on był niesamowicie podniecony.

– Mówiłam ci, że nie jestem w tych sprawach żadnym ekspertem.

– Ekspertem, tak?

Zadowolił się taką odpowiedzią. Znienawidziłby faceta, który odebrał jej niewinność. Zastanawiałby się, czy go kochała i czy on ją kochał, dlaczego się z nią nie ożenił i nie nauczył niczego więcej o sztuce fizycznej miłości.

Callie nie potrzebowała żadnego nauczyciela. Nie spotkał się dotąd z takim bezinteresownym, radosnym i entuzjastycznym traktowaniem spraw seksu. Niestety, on stracił panowanie nad sobą. Wszystko skończyło się o wiele za wcześnie.

– Czy ty... – Zdawało mu się, że nie, ale jego wyładowanie było niemal jak kataklizm. Nie zauważyłby nawet, gdyby spadł na niego sufit.

Jego umysł zaczął znowu pracować. Nie powitał tego ze szczególnym zadowoleniem, ale dawno nauczył się, że wszelkie problemy najlepiej jest rozwiązywać przy pomocy rozumu.

Problem pierwszy: nie użył żadnego zabezpieczenia.

Problem drugi: przed chwilą kochał się z niewinną panienką młodszą od niego dwukrotnie. Nawet nie była w jego typie. Znał ją niecałe dwa tygodnie. Pracowała dla niego. Jak by na to patrzeć, była zakazanym owocem. A najbardziej przeraziło go to, że był gotów zrobić to znowu.

– Jeśli pytasz, czy miałam orgazm... – Nie ma to jak Callie, jeśli chodzi o wprowadzenie fachowej terminologii, pomyślał z rozbawieniem. – To nie jestem całkiem pewna. Coś się wydarzyło i było bardzo miło. Przepraszam. Może następnym razem...

Jęknął. A potem przewrócił się na plecy, przykrył twarz ramieniem, zaklął cicho i roześmiał się.

– Och, Callie – mruknął, myśląc, że następnym razem – o ile będzie następny raz – postara się zrobić to powoli i delikatnie, i upewnić się, że ona cały czas dotrzymuje mu kroku. Ale na

razie lepiej wyłożyć karty na stół. – Nie przepraszaj, to moja wina – przyznał się. – I na swoją obronę mam tylko tyle, że straciłem głowę. Nie mogę tego lepiej wyjaśnić. Nawet gdybyśmy się znali całe życie, jest między nami zbyt wiele różnic.

Odczekał, a gdy nie usłyszał sprzeciwu, ciągnął dalej.

– Po pierwsze: wiek. I doświadczenie. Ty się boisz latać, a ja właściwie urodziłem się ze skrzydłami. Nigdy nie tańczę, jeśli mogę się wykręcić. Nie oglądam telewizji, nie licząc dziennika i paru programów o biznesie. Nie robię nic z tego, co robi wasze pokolenie, więc, widzisz, nie chodzi mi o nic... osobistego.

Czekał na odpowiedź, ale najwyraźniej nie on jeden miał wątpliwości.

– Nic na razie nie mów. Przemyśl to. Musimy podjąć decyzję, ale można poczekać do... Callie? Słuchasz mnie?

Przytulona do niego dziewczyna zachrapała cichutko. Zaklął, zaśmiał się i znowu zaklął. Tyle, jeśli chodzi o jego dobre intencje.

Callie obudziła się obolała, zdziwiona i sama. Leżała spokojnie przez kilka minut, zastanawiając się, dlaczego jest naga. Zastanawiała się też, dlaczego czuje się obolała w miejscach, które nigdy dotąd nie dawały jej znać o sobie.

Zastanawiała się, czy rzeczywiście mogło jej się przyśnić to, co jej się przyśniło.

Kiedy usiadła, wiedziała już, że to nie był żaden sen.

Na łóżku były wczoraj cztery poduszki. Teraz trzy z nich leżały na podłodze, razem z połową kołdry. Z krzesła zwisała koszula, a w kącie stały znajome wysokie buty.

Hank? O Boże, czyżby kompletnie zgłupiała?

Zasnęła w jego ramionach po nocy dzikiej, namiętnej miłości. Właściwie nie była to nawet noc, raczej kilka minut, i nie była to miłość, tylko seks. Dla nich obojga. Bo czuli do siebie wzajemny pociąg. Przynajmniej oboje się do tego przyznali. A ponieważ ona miała za sobą bardzo wyczerpujące przeżycia i nie była w stanie rozsądnie myśleć, a oboje znajdowali się akurat między dwoma ogromnymi łóżkami, czym naturalniejszym mogło się to skończyć, jak nie seksem?

– O Boże! O czym ja myślałam?

Hank rozmawiał przez telefon. Słyszała jego głos przez otwarte drzwi. Chyba był zmartwiony. Od razu pomyślała o Manie i podeszła do drzwi, stąpając bezgłośnie po puszystym dywanie.

– ... kto będzie was wspierał w razie czego. Potem zadzwoń do Kubeceka i powiedz mu, że chcę mieć natychmiast listę kontaktów w ambasadzie.

Chodził tam i z powrotem. I kulał. Wyglądał tak, jakby nie spał od tygodni i Callie poczuła nagły przypływ wyrzutów sumienia. Nie знаła nikogo innego, kto w podróży woziłby ze sobą przenośne biuro, ale z drugiej strony nigdy nie poznała nikogo podobnego do Hanka Langleya.

Odłożył słuchawkę, nerwowo przeczesał palcami włosy i wystukał inny numer.

– Pete, wystartujemy o... Niech będzie o trzeciej. Dobra. Jutro rano mam spotkanie w

Waszyngtonie.

To nie był koniec. Callie słuchała, bo łatwiej było słuchać, niż myśleć. Nie była jeszcze gotowa, by rozmyślać o tym, co się stało, nie mówiąc już o tym, co się działo teraz.

Wyjeżdżał. Przywiózł ją tutaj, spełnił swój obowiązek, a teraz wyjeżdżał.

No i dobrze. Kto go tu potrzebuje? Na pewno nie ona. Dom był ubezpieczony w byłej firmie jej ojca. Callie знаła więc wszystkich jej pracowników. Pewnie już załatwili większość formalności. Mogłaby zamieszkać u Grace i zacząć dzwonić...

– Callie? Nie śpisz? Zamówiłem dla nas kawę i bułeczki z cynamonem. Po śniadaniu musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następne kilka godzin byli zbyt zajęci, by się kłócić. Hank zawiózł ją do zrujnowanego domu. Wysiadła i rozejrzała się dokoła. Bezlitosne światło poranka ujawniło wszystkie okropne szczegóły tego, co zostało z ogrodu i winnicy dziadka. Szopa ocalała, ale od dziesięcioleci była o krok od zawalenia się, więc nie miało to większego znaczenia. Kilka drzew stojących najbliżej domu trzeba będzie ściąć, ale reszta pewnie przetrwa.

– Trzeba zburzyć kominy – poradził Hank. Podeszedł do niej tak cicho, że nawet nie zdała sobie z tego sprawy.

– Nie! Nikomu nie szkodzą. – Reagowała emocjonalnie, nie racjonalnie. Wiedziała o tym, ale nie mogła się powstrzymać.

– Callie, stanowią zagrożenie. To pokusa. Myślisz, że jakiś chłopiec oparłby się takiemu wyzwaniu? – Wskazał wysoką kamienną kolumnę. – Jest się czego złapać. Komin wręcz stworzony do wspinaczki.

– Nawet mali chłopcy nie są aż tacy głupi.

– Czy aby na pewno myślimy o tych samych istotach? Ja byłbym na samym wierzchu, ani byś się obejrzała.

Odwróciła się z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Sama rozbierze te kominy, kamień po kamieniu i cegła po cegle, zanim dopuści, by jakieś dziecko zrobiło sobie krzywdę. A co do ubezpieczenia, to nie miała pojęcia, czy coś jej się należy. Płaciła takie same składki jak dziadek i ufała, że jej ojciec w swoim czasie zadbał o dobre warunki umowy. Przecież pracował w firmie ubezpieczeniowej, na litość boską.

– Dobra – odparł spokojnie Hank, pozostawiając ją z jej wątpliwościami. – Z kim musisz się spotkać oprócz ludzi z firmy ubezpieczeniowej? – zapytał.

– Chyba z Grace – westchnęła. – Wstąpię do niej w drodze powrotnej i zapytam, czy mogę zamieszkać w jej domu przez kilka dni.

Spojrzenie Hanka stwardniało, co było nieomylnym znakiem, że zamierza się z nią sprzeczać.

– Kilka dni?

– Muszę tu zostać i wszystkim się zająć, ale najpierw trzeba wygrzebać umowę o ubezpieczeniu, przestudiować to, co jest napisane drobnym drukiem, i sprawdzić, co jest objęte ubezpieczeniem, a co nie. Trudno uwierzyć, że nie zrobiłam tego wcześniej, ale... – westchnęła z rezygnacją. – Potem wrócą rodzice.

– A co z Manie?

– Co z nią?

– Wspominałaś o opiekowaniu się nią, czy może się przesłyszałem?

– Staram się, jak mogę, ale to musi potrwać. Nie popędzaj mnie. Nie musisz być w Waszyngtonie? Nie jesteś mi tutaj potrzebny. Za jakiś dzień czy dwa, kiedy wszystko tu załatwię, wrócę do cioci Manie. Możesz jej powiedzieć... Nie, nic jej nie mów. Wieczorem do niej zadzwonię.

Snuła się wśród ruin, odpędzając komary. Przesunęła czubkiem sandałka kawałek balustrady, kiedyś białą, a teraz zwęglony. Gardło bolało ją od powstrzymywanego płaczu.

W końcu, doprowadzona do granic cierpliwości, odwróciła się do Hanka i krzyknęła:

– Robisz to specjalnie, prawda? Łazisz za mną krok w krok. Żebym się pośpieszyła i żebyś ty mógł wrócić do Royal.

– Staram się tylko nie dopuścić, żeby stała ci się krzywda.

– Za późno. Już się stała.

– Chodziło mi o szkło, gwoździe i inne rzeczy.

– Wiem, o co ci chodzi, i doceniam to, naprawdę, tylko... – Przełknęła z trudem ślinę, ale bolesna gula w gardle ani drgnęła.

– No, popłacz sobie. Ulży ci trochę. Mogę cię przytulić, jeśli to ci pomoże.

Teraz, kiedy całe jej ciało nadal drżało po tym, co zaszło? Płacz nic nie pomoże, tylko skomplikuje wszystko jeszcze bardziej.

– Nie, dziękuję – oznajmiła chłodno. A potem, widząc wokół siebie zniszczoną całą swoją przeszłość i przyszłość, gdy gryzące opary drażniły jej oczy, zakłęła i rzuciła się w jego ramiona. Nie mogła się powstrzymać, płakała, aż zabrakło jej łez.

– Przepraszam – załkała.

– Wiem, że jesteś twarda. Parę łez tego nie zmieni. – Chrapliwy szept był jak balsam na jej rany.

– Wiem, ale zmarnowałam twoją ostatnią koszulę. Znowu. – Zaśmiała się nieśmiało i odsunęła się. Gardło nadal bolało. Wszystko ją bolało.

Hank wcisnął jej do ręki chusteczkę. Ostatni raz pociągnęła nosem i spróbowała odzyskać panowanie nad sobą. Potem, z czerwonymi oczami, wzięła głęboki oddech, spojrzała mu prosto w oczy i oznajmiła:

– No, już! Po wszystkim. Obiecuję, że więcej nie będę płakać.

– Nie krępuj się. Zawsze mogę wezwać pomoc, jeśli sam nie dam sobie rady.

Pokręciła głową, ale w jej oczach znowu pojawiły się iskierki.

– Nie mam czasu do stracenia, ale dziękuję. Jak jesteś gotowy, to możemy jechać. Już się napatrzyłam. Wystarczy mi.

Hank zawiózł ją do towarzystwa ubezpieczeniowego w Yadkinville. zaproponował, że pójdzie tam razem z nią, ale nie protestował, kiedy odmówiła.

– Wolałabym iść sama. Znam tam wszystkich. Będą się zastanawiać, kim jesteś, a wolałabym się teraz nie tłumaczyć, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Zrobiłam sobie listę pytań, na które

chcę uzyskać odpowiedź.

– Nie spiesz się. Załatwię w tym czasie parę telefonów.

– Jak osobnicy tacy jak ty dawali sobie radę przed wynalezieniem telefonu komórkowego?

– Tacy jak ja? No, nie wiem... Chyba mieli bardzo długie przedłużacze?

Udało mu się wywołać na twarzy Callie coś na kształt uśmiechu.

Wyjeżdżając z miasta, zaprosił ją na obiad. Nie wspominali wydarzeń ostatniej nocy. Hankowi się nie spieszyło. Najpierw trzeba było załatwić sprawy ubezpieczenia, a znając Callie, wiedział, że będzie się upierała, by załatwić to po swojemu i w swoim tempie.

Nie będzie to łatwe, ale bywał już w trudnych sytuacjach. Wręcz je uwielbiał.

Kiedy wrócili do samochodu, Callie pożyczyła jego telefon i zadzwoniła do Grace, której nie było w domu, kiedy zatrzymali się tam po drodze. Hank zastanawiał się, czy powiedzieć jej, że nie ma najmniejszego zamiaru zostawiać jej tutaj. Za kilka godzin wróci z nim do Teksasu. Jeśli zostaną do załatwienia jakiegoś szczegółu, on sam się nimi zajmie.

Ale był za sprytny, by odkrywać wszystkie karty. Callie była zbyt dumna. Zamiast tego wyłożył asa.

– Myślałem o Manie. O jej przyszłości. Uniosła głowę.

– Już zdecydowałam, co zrobię. Kiedy dostanę pieniądze z ubezpieczenia, kupię dla nas dom. Starczy mi na bardzo przyzwoity i ze wszelkimi wygodami. Szczerze mówiąc, dom dziadka był za duży. Chyba największą zaletą takich starych domów jest to, że nie używane pokoje można po prostu zamknąć. – Mówiła bardzo rozsądnie, ale drżał jej głos.

Hank nie odzywał się. W bardzo młodym wieku nauczył się, że przy negocjacjach milczenie jest najlepszą bronią.

– Poza tym nadal jestem właścicielką działki.

– Wiem o tym. A czy ty wiesz, że masz całe pantofle w sadzy? Ramię też sobie wysmarowałaś.

Wytarła ramię, spojrzała na nogi i skrzywiła się.

– Muszę się wykapać.

– Obojgu by nam się to przydało.

Ich spojrzenia zetknęły się. Żadne z nich nie było gotowe do podjęcia tego tematu, ale nie można też było dłużej go odkładać. W ciągu ostatniej doby Hank podjął decyzję. Nie ma znaczenia, jakie jest zdanie Callie – on odpowiada za Manie. Przecież to ona go wychowała.

Za Callie też był odpowiedzialny, z powodu swojej chwilowej słabości. Nie było jej w jego pierwotnym planie. Całą przyszłość miał już wytyczoną. Małżeństwo z odpowiednią osobą, potem dziecko, może dwoje. Żadnych uczuciowych komplikacji, w każdym razie nie z żoną.

Dzieci to inna sprawa. Coś mu mówiło, że będzie znakomitym tatusiem. W każdym razie wiedział, jak nie należy postępować. Jeśli małżeństwo okaże się po kilku latach niewypałem, może być pewien, że żona wykaże rozsądek, gdyż umowa przedmałżeńska będzie uwzględniać wszelkie możliwe sytuacje.

Ale nie wziął pod uwagę Callie.

Ze zmarszczonym czołem wybierała numer na jego telefonie komórkowym. Zdobyte techniki jej nie przerażały, ale nie ufała maszynom. Czekwała chwilę i przerwała połączenie.

– Może Grace pojechała w odwiedziny do córki w Durham. Zadzwoń do niej jeszcze raz z hotelu.

Hank miał ochotę chwycić ją w ramiona i tulić nie wiadomo jak długo. Zamiast tego uruchomił samochód.

– Nie. dąsaj się – upomniał ją. – Będziesz miała zmarszczki.

– Drażnią cię zmarszczki?

– Nie. Ale te powstające od śmiechu są ładniejsze.

Żadne z nich nie odezwało się, aż dojechali prawie na miejsce.

– Powiedziałeś Pete’owi, że będziesz o trzeciej – powiedziała w końcu Callie.

– To co?

– To, że jest już po drugiej. Będziesz musiał się spieszyć. Możesz zostawić mnie w hotelu, zabrać swoje rzeczy i wymeldować się. Zadzwoń do Grace z recepcji. Myślę, że w hotelu uda mi się wynająć samochód, a jeśli nie, to zamówię taksówkę.

– Porozmawiamy o tym później.

– Nie mamy czasu na długie dyskusje, jeśli masz być wieczorem w Waszyngtonie. A przy okazji, co zamierzasz tam załatwić?

Próbowała odwrócić jego uwagę od swoich spraw. Bez skutku. Ale Hank musiał przyznać, że jeśli ktokolwiek byłby w stanie go przechytrzyć, to na pewno tym kimś byłaby Callie.

– Zobaczyć się ze znajomym dyplomatą. A dlaczego pytasz?

– To musi być jakaś bardzo ważna sprawa. Na pewno nie chcesz spóźnić się na samolot.

– To mój samolot, zapomniałaś?

– No to... No... mniejsza z tym – ucięła.

Zaczął nucić nowoorleańską balladę, w końcu zaśpiewał parę słów swoim dość chrypliwym barytonem, wystukując rytm dłonią na kierownicy. Śpiewał o Caledonii i jej wielkim, twardym sercu?

– Cicho bądź! Całe życie prześladowuje mnie ta koszmarna piosenka.

– Niech pomyślę. Manie to Romania. Jej ojciec nazywał się Alaska, a jej brat, czyli twój dziadek, jak? Charrie? Chyba kiedyś wspomniała, że nazwano go na cześć jakiejś góry.

– Nie wiem, kto tę dziwną tradycję zapoczątkował, ale uwierz mi: moja córka, o ile będę jakąś miała, nie dostanie żadnego geograficznego imienia.

– Mogłabyś nazwać ją Henry. Hank też ujdzie.

Callie roześmiała się, a Hank czuł się tak, jakby właśnie zawarł wspólną umowę.

Trzecia przysłała i minęła. Najwyraźniej Hank uzgodnił ze swoim pilotem inny termin odlotu. Powiedział, że mogą wymeldować się później, więc Callie bez pośpiechu wzięła prysznic,

podczas gdy on telefonował do kogoś w Wenezueli i w Waszyngtonie.

Po powrocie do hotelu zaraz zadzwoniła do Grace, lecz znów jej nie zastała. Hank, spokojny i odprężony, przyglądał jej się uważnie.

– Naprawdę nie ma najmniejszego problemu – zapewniła go. – Mogę wynająć pokój w motelu. Znam jeden całkiem przyzwoity i niedrogi. Mogłabym też zamieszkać tutaj, w mieszkaniu rodziców, ale wolałabym być bliżej Yادkimdle.

– Słuchaj, Callie, tak sobie myślę...

– Tylko sprawdzę, czy niczego nie zostawiłam w łazience. – Uciekła z miejsca zbrodni, gdzie wszystko przypominało jej o wczorajszej nocy. Wielki fotel, gdzie siedziała Hankowi na kolanach. Biurko, o które się potknął, kiedy niósł ją do sypialni.

Mój Boże, wpadła po uszy! Hank nie przypominał żadnego z mężczyzn, z którymi zdarzyło się jej umówić. Fakt, że nie było ich wielu. A przy żadnym nigdy nie traciła głowy. Żaden nie miał ust, od których nie można było oderwać wzroku i odpędzić przy tym myśli, jak by to było poczuć je na swoich wargach. Na swoim ciele.

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, po czym wróciła do pokoju. Hank siedział tam, gdzie go zostawiła – rozciągnięty na sofie, z nogami na stoliku i dłońmi na klawiaturze przenośnego komputera. Ten służył do wysyłania i odbioru poczty elektronicznej. Hank miał w biurze z pół tuzina komputerów, a w samolocie jeszcze więcej. Callie nigdy jeszcze nie widziała, by ktoś używał tylu różnych komputerów do różnych rzeczy, ale Manie twierdziła, że to zgodne z zasadą, by nie trzymać wszystkiego na jednym dysku. Hank był właścicielem firmy, która produkowała te małe mikroprocesory czy coś podobnego, więc pewnie miał na nie zniżkę.

Kiedy stała w drzwiach, wahając się między zdecydowanym powrotem do własnych spraw a niechęcią do definitywnego zakończenia tak niezwyklej przygody, zadzwonił telefon. Hank natychmiast chwycił słuchawkę.

– Langley – warknął. Słuchał przez chwilę. – Paszporty to żaden problem – powiedział i odłożył słuchawkę.

Callie podniosła walizkę, by dać do zrozumienia, że jest gotowa do wyjścia, ale Hank wybrał kolejny numer i znowu zaczął rozmawiać.

Paszporty? Nigdy nie miała paszportu. Nigdy go nie potrzebowała. To była jeszcze jedna z niezliczonych różnic, które ich dzieliły. On wiele podróżował, a ona... z pewnością nie.

Miał pieprzyk na piersi, tuż pod obojczykiem. Tyle o nim wiedziała. Miał wspaniałe nogi jak na mężczyznę, chociaż owłosione i pokryte bliznami. Wszystko w nim było doskonałe, co stanowiło tylko jeszcze jeden problem, bo Callie dawno temu nauczyła się nie marnować czasu na marzenia o czymś, czego nigdy nie mogła mieć. Nigdy nie była w Disneylandzie, bo nie było ich na to stać. Z tych samych powodów nigdy nie miała konia.

Hank był z pewnością właścicielem sporego stada koni. W zasadzie nie był kowbojem, ale miał wygląd kogoś, kto potrafi równie dobrze uganiać się konno za bydłem, jak w eleganckim garniturze jechać na wytworny bal.

– Mam parę kontaktów w tamtejszej ambasadzie – mówił Hank do słuchawki. – Ale nie mogę zagwarantować, że ci ludzie są lojalni.

Ambasady? Callie nigdy nawet nie poznała kogoś, kto byłby w ambasadzie, a tym bardziej znał tam jakichś ludzi. Raz tylko poznała kogoś z biura kongresmana, kiedy, będąc w liceum, pojechała z całą klasą do Raleigh, by zapoznać się z administracją stanową.

– Kiedy się zacznie, trzeba będzie działać szybko. Zadbam, by ktoś czekał po drugiej stronie granicy, ale i tak będzie gorąco.

Działać szybko? Będzie gorąco? To nie brzmiało jak zwykła rozmowa o interesach.

– Znasz avengera, więc wiesz, jakie są wymagania. Pastwisko nie wystarczy. – Nastąpiła dłuższa pauza, podczas której Hank zaśmiał się, zaklął i pokręcił głową. – Tak, dobra. Ale następnym razem zdecyduj się na jakąś pustynię.

Callie zaczęła się zastanawiać, czy powinna słuchać tej rozmowy. Nie wyglądało to na legalne interesy.

– Nie, nie będę zwracał głowy władzom. Tam sytuacja nigdy nie jest stabilna. Dobra. Opracuj szczegóły, ustal jakiś plan i pogadamy dziś wieczorem, jak wrócę.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się. Uświadomił sobie, że Callie wpatruje się w niego z napięciem.

– O co ci chodzi?

– O nic. Byłam zajęta rozmyślaniami o... no, ubezpieczeniach, domach i polisach, więc nie słyszałam. Ani słóweczka.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– O niczym. Tylko powtarzam sobie w myślach, co muszę zrobić przez następne parę dni. Jeśli chcesz już iść, to jestem gotowa. Załatwię parę telefonów z recepcji i pewnie zobaczymy się w Teksasie za parę dni. Jeśli cię zastanę. Chociaż się nigdzie nie wybierasz. .. to znaczy, tylko do Waszyngtonu, ale...

– Callie, gadasz bez sensu.

– Wiem. Zawsze tak bredzę, gdy jestem zdenerwowana.

– Czym się tak denerwujesz?

– Nie denerwuję się. To znaczy, mam teraz strasznie dużo spraw na głowie. Chyba lepiej chodźmy już na dół. W końcu kiedyś trzeba się wymeldować, a nie chciałabym, żebyś utknął tu na kolejną noc.

Ten pokój musi kosztować majątek. – Co za bzdury gada! Mógłby przecież spokojnie kupić ten hotel.

– Usiądź. Ciągłe mamy parę spraw do omówienia.

– Nie musisz być na lotnisku?

– Zdam w dwadzieścia minut.

– Łamiąc wszystkie przepisy.

Znowu uniósł brwi, jakby pytając: „No to co?”.

– Dobra, ryzykuj mandat, to twoja sprawa, aleja muszę znaleźć sobie mieszkanie, wynająć samochód, dogadać się z agentami i zacząć szukać domu. Chcę wszystko załatwić, zanim wrócę po ciocię Manie.

– Ciągle nic nie rozumiesz, prawda?

– Czego?

– Callie, zabieram cię ze sobą do Teksasu. Nie widzę żadnego powodu, byś tu zostawała. Twoich rodziców nie ma. Nie masz mieszkania ani samochodu. Pracownicy firmy ubezpieczeniowej nie zniosą, jeśli będziesz ich poganiała. A co do kupna domu...

– Nie zamierzam zamawiać domu z katalogu, jeśli o to ci chodzi. Słuchaj, nie mamy na to czasu. Masz tyle spraw do załatwienia i nie mam wątpliwości, że są całkowicie legalne, a ja jestem zajęta i nie mam czasu na...

Był tylko jeden sposób, by zamknąć jej buzię. Hank nie był specjalnie rycerski, więc go użył.

Kiedy w końcu przerwał pocałunek, by zaczerpnąć powietrza, jej wargi były nabrzmięte, oczy lekko zamglone, a okulary... Bóg wie, gdzie się podziały. Na nosie ich nie miała.

Oboje oddychali z trudem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała.

– Uznałem to za dobry pomysł.

– No, tak... Ale nie był, tylko wszystko skomplikował i...

– To strata czasu?

– Nie to chciałam powiedzieć.

– A co chciałaś powiedzieć, Caledonio?

– Nie wiem! Chyba nie spodziewasz się, że będę o wszystkim pamiętała, kiedy ty... kiedy... robisz takie rzeczy.

– Takie rzeczy jak całowanie cię?

Zarumieniła się. Zafascynowany Hank obserwował, jak rumieniec pełźnie z jej szyi na policzki.

– Popatrz na mnie, Callie. – Celowo odwróciła wzrok. W przypadku kobiety, która uczyniła sobie cnotę ze szczerości, było to właściwie przyznaniem się do winy. – I powiedz mi, że nie chciałaś tego.

– Na wszystko jest czas i miejsce. Nie teraz i nie tu. Piątka za starania!

– No, tak... masz rację co do czasu, ale co masz przeciwko miejscu?

Callie zerknęła prosto na drzwi sypialni. Były otwarte i można było dostrzec świeżo posłane podwójne łóżko.

Można było z niego skorzystać. Hank szepnął Callie coś takiego do ucha, a ona odepchnęła go i przeczesała włosy drżącymi palcami.

– Myślisz, że Manie miałyby coś przeciwko temu? – Drażnił się z nią. Ale jego oczy patrzyły badawczo. – Pewnie masz rację. Obdarłaby nas ze skóry. Jak sądzisz, wystarczy jej, jak obiecuję zrobić z ciebie uczciwą kobietę?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Zastanowił się chwilę.

– Chyba masz. Myślę, że już wczoraj wieczorem musiałaś mieć jakieś pojęcie o tym, do czego to wszystko zmierza. – Callie była tak zaskoczona, że chciał się wycofać. Ale skoro zaszedł tak daleko, to mógł równie dobrze doprowadzić rzecz do końca. – Wyjdź za mnie, Callie.

– Słucham?

– To nie jest prawidłowa odpowiedź.

Hank był od dziecka obdarzony nieodpartym wdziękiem. Rozbrajał nim wszystkich, a kobiety zwabiał prosto do łóżka.

Zbliżając się do czterdziestki, stracił młodzieńczy wdzięk. Zniszczyły go czas i doświadczenie. Ale zachował urok, chociaż rzadko go wykorzystywał, by dostać to, czego chciał.

Teraz go wykorzystał. Pragnął Callie.

– Mam dla ciebie propozycję. Możesz ją otrzymać na piśmie w formie tabeli. Za i przeciw, wszystkie plusy i minusy. Mogę cię przed kolacją zawieźć do Manie i wszystko sobie obgadacie. I daję ci najświętsze słowo honoru, że jeśli ty nie zmienisz swego zdania, a Manie zgodzi się opuścić Royal, przywiozę was tu obie, żebyście mogły wybrać sobie dom. Zgoda?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zawarli umowę. Niepisaną i prowizoryczną, ale w tych okolicznościach Callie nie miała możliwości wyklócania się. Jedną okolicznością była przeciw niej: była w Hanku zakochana. To nie było tylko zauroczenie. Nie miała wielkiego doświadczenia, ale rozpoznawała różnicę między miłością a zauroczeniem. W swoim czasie czuła miętę, jak mawiał dziadek, do kilku chłopców, ale nawet nie przyszłoby jej do głowy widzieć w nich kandydatów na mężów.

– Znowu masz gwiazdy w oczach, mała – mawiał. – Tylko nie zrób nic głupiego, jasne?

I, oczywiście, mając za przykład własnych rodziców, nigdy nic głupiego nie zrobiła. Prawie nigdy. Do teraz.

– Nie szkodzi, że mężczyzna ma parę wad. Bóg nikogo nie stworzył doskonałym, ale kiedy szukasz kogoś na zawsze, to pamiętaj, że musicie się nawzajem szanować. To pozostanie, nawet jak już będziecie za starzy, by robić cokolwiek innego oprócz siedzenia na ganku i trzymania się za ręce.

Po starannym namyśle Callie doszła do wniosku, że szanuje Hanka Langleya za jego siłę, prawość i dobroć bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę. Dziadek też by go polubił.

Ale to nie szacunek sprawiał, że nogi miękły jej w kolanach, a serce tłukło się jak ptak w klatce. To nie przez szacunek miała ochotę zedrzeć z niego ubranie i wyprawiać takie rzeczy, by żadne z nich nie miało siły wstać z łóżka.

– Nie odezwałaś się dotąd ani słowem – zauważył Hank, sadowiąc Callie w samochodzie, który czekał na nich koło prywatnego lotniska niedaleko Royal. – Nadal czekam na odpowiedź. Callie odchrząknęła i usiłowała przybrać surową minę.

– Obiecałam, że zastanowię się nad tym. I zastanawiam się.

– Była tak wyczerpana emocjonalnie, że przespała cały lot do Teksasu.

– I co?

– I jeszcze nie skończyłam, ale jeśli się zgodzę zostać twoją żoną, to nie oczekuj, że będę skakać koło ciebie na dwóch łapkach – ostrzegła go. – Przywykłam do niezależności, więc jeśli szukasz wycieraczki, to nie nadaję się na twoją żonę.

– Przyjąłem to do wiadomości.

Callie kiepsko zniosła fakt, że jednak wróciła z Hankiem do Teksasu, zostawiając nie załatwione sprawy. Całe jej dotychczasowe życie zaczęło pękać się w szwach tak szybko, że nie nadążała z łataniami go.

Lepiej byłoby, żeby Hank się jej nie oświadczał. Gdyby tylko wiedział, jak wielką miała ochotę na to, by chwycić za kierownicę, zjechać na pobocze, zahamować i zacałować go na śmierć, marne byłyby jej widoki.

Czy była to po prostu żądza? Biologia? Chemia? Co sprawiało, że między dwojgiem ludzi

krążyły tak silne fluidy? Czy naprawdę była to miłość, czy tylko przypadek wzajemnego zafascynowania, zmieszanego z sympatią i szacunkiem? Jak kobieta ma się w tym rozeznąć?

Kiedy dotarli do klubu, na parkingu zostało już tylko kilka samochodów, głównie należących do pracowników obsługi. W garażu, gdzie Hank trzymał swoje samochody, półciężarówkę i motocykl, zapaliło się światło. Gdy w drzwiach garażu pojawił się jego kierowca, Hank odprawił go ruchem ręki.

– Późno już. Muszę iść do domu – mruknęła Callie.

– Jesteś w domu.

Hank wyłączył silnik i siedział bez ruchu, patrząc przed siebie, z rękami na kierownicy. Górna połowa jego ciała była ukryta w cieniu, więc Callie zaryzykowała zerknięcie na jego uda.

To był błąd. Przełknęła z trudem ślinę, odetchnęła głęboko i spróbowała jeszcze raz.

– Nie chodziło mi o dom w hrabstwie Yadkin. Mówiłam o domu cioci Manie.

– A mnie nie chodziło o dom w Royal, tylko o mój dom. Myślałem, że to ustaliliśmy. Kochanie, twój dom jest przy mnie, czy\ jesteśmy w Teksasie, w Północnej Karolinie, czy w połowie drogi na Księżyc.

Odwrocił się do niej w chwili, w której światła przejeżdżającego samochodu oświetliły jego opaloną, męską twarz. Przez chwilę wyglądał jak starożytny wojownik.

I taki mężczyzna naprawdę poprosił ją o rękę, czy tylko to sobie wyobraziła? Nie śniło się jej to, co wydarzyło się ostatniej nocy w tym olbrzymim łożu. Nawet wówczas, kiedy jej wyobraźnia wyczyniała najdziwsze swawole, i tak nie dorównywała rzeczywistości.

– Jesteś głodna?

– Co takiego? Aha. Nie, dziękuję, nie mogłabym nic przełknąć.

– Ciągle cię mdli?

– Nic mi nie jest, ale... Hank, musimy sobie coś wyjaśnić.

– Owszem, musimy. Chodźmy na górę i omówimy szczegóły. Callie zaczęła wpadać w panikę. Powtarzała sobie, że to tylko złe samopoczucie po zmianie czasu. No i przecież w ciągu ostatnich paru tygodni przez jej życie przetoczyła się istna lawina. Najpierw ten wytworny bal, potem pożar domu i na dodatek latanie po kraju prywatnym samolotem, jakby była to wyprawa samochodem po codzienne zakupy.

A teraz ten potentat naftowy twierdził, że chce się z nią ożenić. Co miała zrobić? Chociaż nie zachowywał się jak milioner, chociaż był tylko Hankiem, chociaż pragnęła go bardziej niż czegokolwiek w całym swoim życiu, to przecież nic z tego nie wyjdzie. Nie ma szans. On był bogaty i bywały w świecie. Ona tylko biedną prowincjuszką. Ona przeciętnej urody, on przystojny. On posiadał paszport i portfel pełen platynowych kart kredytowych, a ona maturę, ubezpieczenie i nagrodę za brak nieobecności w szkółce niedzielnej.

– Zadzwoń wcześniej i zamówił dla nas kolację.

– Nie jestem głodna. – I jeszcze jedno. On przywykł dostawać wszystko, czego chciał i kiedy chciał. Ona zawsze musiała ostrożnie układać plany, pracować i oszczędzać, a potem wybierać

między życiowymi potrzebami i kapryśnymi zachciankami.

Nagle zateśniła za domem. A klub dla dżentelmenów w samym środku Dzikiego Zachodu nigdy nie będzie prawdziwym domem.

Ale potem przypomniała sobie także, że strych rodziców też nigdy nie był dla niej domem, że na miejscu budynku, w którym mieszkali w czasach jej dzieciństwa, stoi teraz dom towarowy, a z domu dziadka zostały ruiny.

Jeszcze chwila, a całkiem rozklei się z wyczerpania i ogarniającej ją beznadziei. Zagryzła więc wargę i nastroszyła się.

Hank otworzył drzwi i zebrał stosik listów czekający na biurku Manie.

– Może zrób sobie gorącą kąpiel, a ja zobaczę, co Myszor zostawił dla nas w lodówce? Położę twoją torbę w garderobie, ale i tak możesz korzystać z wszystkiego, co jest w tym domu.

Jakby śmiała. Głupio się czuła, używając choćby hotelowych szlafroków. Co było również dowodem na to, że absolutnie nie nadaje się na żonę człowieka pokroju Hanka Langleya.

– A potem wszystko obgadamy.

Wycofała się, przerażona, a Hank ulitował się nad nią.

– Kochanie, uspokój się. Nikt cię nie skrzywdzi. Nie zostałeś porwana, nikt nie przetrzymuje cię wbrew twojej woli...

Przypomniało mu się, że ma sporo zaległości i musi załatwić tę sprawę jak najszybciej.

– A gdzie jest ta twoja wspiana łazienka? Na podwórku? – wyrzuciła z siebie.

Zachowywała się jak wściekła furia, ale Hank wiedział, że to rezultat wyczerpania. I zakłopotania.

– Drugie drzwi na prawo – wskazał.

Spojrzała groźnie, jakby nie wierzyła, że kieruje ją do właściwego miejsca. Na jego ustach pojawił się zmęczony uśmiech. Może Callie nie była jeszcze gotowa przyznać się do tego, ale pragnęła go równie mocno jak on jej. Mężczyzna zazwyczaj umie to wyczuć. Jeśli chodziło o ukrywanie uczuć, Callie nie umywała się do niego.

– Masz dwadzieścia minut – ostrzegł ją łagodnie. – Potem spodziewam się odpowiedzi na moje oświadczenia.

– Hank, mówiłam ci...

– Powiedziałem: odpowiedzi, nie sprzeczeki. Zwykle „tak” wystarczy.

– To nie były zwykłe oświadczenia. – Udało jej się mieć ostatnie słowo i bardzo była z tego zadowolona.

Hank tęsknił za jedzeniem, drinkiem, kąpielą i długim snem. Załatwił kilka najważniejszych telefonów, zerknął na zegarek i wyruszył na poszukiwanie swojej damy.

Wykąpana, senna i ubrana w jego pasiasty szlafrok zdawała się być w jeszcze bardziej wojowniczym nastroju. Oczywiście wiedział, że nie przywozła własnego szlafrocka. Uświadomił sobie, że wszystko, co posiadała, nie licząc tych paru rzeczy, które zabrała ze sobą do Manie, straciła w pożarze.

Najważniejsza sprawa: ubrać ją od stóp do głów, o czym marzył, odkąd po raz pierwszy zobaczył ją w tych wymiętych bawełnianych ciuszkach.

Nie, najważniejsze było uzyskać jej zgodę na ślub. I to zaraz!

Żadnego czekania, żadnych zaręczyn, żadnych prawniczych korowodów.

– Lepiej się czujesz? – zapytał.

– Niespecjalnie.

– Koniecznie musisz coś zjeść. Chcesz najpierw zjeść kolację, czy załatwić kwestię oświadczyn? Bąknęłaś coś o tym, że to nie są zwykłe oświadczyzny. Mogłabyś to wyjaśnić?

– Teraz nie. Jestem głodna.

– Możesz mówić, kiedy będę przygotowywał kolację. – Zaprowadził ją do eleganckiej jadalni, z której nigdy nie korzystał. – Kawa, herbata czy mleko?

– Poproszę o mleko i przestań mnie dręczyć. Oboje wiemy, że nie jestem ekspertem w dziedzinie oświadczyn.

– A co, wolałabyś wersję z kwiatami i czekoladkami? Mógłbym uklęknąć na jedno kolano, ale będzie mnie strasznie bolało, a ja nie jestem sympatyczny, kiedy mnie coś boli.

– Kiedy cię nie boli, to też nie jesteś miły. Hank, jeśli masz wyrzuty sumienia, to daj sobie spokój. Jestem od dawna pełnoletnia i odpowiadam za swoje czyny. To co się stało, było... no... z wzajemnością.

– Naprawdę w to wątpię – stwierdził ze smutkiem, z cieniem uśmiechu na twarzy.

– A jeżeli robisz to z litości, to tym bardziej dziękuję za twoją szlachetność. Trochę mnie poniosły emocje, ale już mi lepiej, naprawdę! Właściwie miałeś rację. Osobista rozmowa z cicią Manie to dobry pomysł, bo jej przecież też to dotyczy.

Hank zaklął pod nosem.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się tym przejmujesz – ciągnęła Callie. – Przecież zwalniam cię od wszelkiej odpowiedzialności. Mamy już prawie dwudziesty pierwszy wiek, a my oboje jesteśmy... Chyba mówi się: wolni od zobowiązań i dorośli. – Spojrzenie, jakie jej posłał, nie dawało się zinterpretować. – Poza tym zrobiłeś już dla mnie tyle, że nigdy nie będę w stanie ci odpłacić. Zaczynasz przesadzać.

– Cholera jasna, Callie, masz mnie za idiotę?

– Nie za idiotę! Raczej za człowieka hojnego. Takiego, który za nic nie dopuści, żebym zabrała cicię Manie ze sobą do domu. Co chyba także znaczy, że samolubnego, ale to nie szkodzi. Wiem, że ją bardzo lubisz, ale to nie znaczy, że powinieneś wziąć na utrzymanie wszystkich jej krewnych. Nie licząc taty, jestem jej jedyną krewną, więc to logiczne, że powinnam się nią zająć na starość i szczerze chcę to zrobić. Lubię mieć bliskich mi ludzi przy sobie. To nadaje sens memu życiu.

Hank mruknął coś pod nosem. Uznała, że musi być równie głodny i zmęczony jak ona.

– Po prostu kobiety są z natury lepsze w opiece nad kimś niż mężczyźni. Rozumiesz mnie? Więc to jest doskonale rozwiązanie. Możesz nas odwiedzać, kiedy tylko będziesz w okolicy.

Zawsze będziesz... – Zamilkła i spojrzała na niego z ukosa. – Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Energicznie postawił na stole dwa talerze i oznajmił:

– Zaczekaj tu. Chcę ci coś pokazać. – Po czym zniknął w sąsiednim pokoju.

Callie podniosła się, ale usiadła z powrotem. Przyszły jej do głowy takie sformułowania jak „za głęboka woda” i „wkopać się”.

Hank wrócił po chwili i podał jej fotografię w ramce. Było to stare, czarnobiałe zdjęcie, najwyraźniej powiększone. Popatrzyła na niego, a potem przyjrzała się fotografii przedstawiającej młodą kobietę w sukience z lat czterdziestych lub pięćdziesiątych. Miała baseballową rękawicę i uśmiechała się do małego, rozczochranego, szczerbatego chłopca, który ścisnął kij baseballowy, niewiele krótszy od niego samego.

– Kto... ? – Nagle rozpoznała tę kobietę. Dziecko nie, ale w tej kobiecie coś przypominało jej własnego ojca. Ten nos, to czoło... – O mój Boże, to ciocia Manie, prawda? A co to za chłopiec?

Nie padła żadna odpowiedź, więc przyjrzała się zdjęciu uważniej. Twarz dziecka była w cieniu, ale nic nie mogło ukryć dziecięcej arogancji jego postawy.

– To ty, prawda? – szepnęła.

– Ona jest jedyną matką, jaką kiedykolwiek miałem. Kocham ją, Callie, ale to nie ma nic wspólnego z powodami, dla których poprosiłem cię o rękę.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odezwało.

– Do diabła z tymi teksańskimi zasadami – szepnęła w końcu Callie. – Nigdy nie miałam szans, prawda?

– Żadne z nas nie miało.

– Słyszałam o małżeństwach ze względu na dziecko, ale to już czyste wariactwo. Nikt nie bierze ślubu ze względu na sześćdziesięciodziewięcioletnią kobietę.

– Ma siedemdziesiąt dwa, ale nie zdradź, że ci o tym powiedziałem.

Callie straciła apetyt. Ostrożnie odłożyła fotografię. Posrebrzanym widelcem mieszała sałatkę z kurczaka i przewracała gotowane gruszki, które Myszor zostawił im do gołąbków. Westchnęła.

– No to dlaczego? Dlaczego mi się oświadczyłeś i nie mów mi, że to przez to, bo ja... Bo my...

– Spaliśmy ze sobą?

– Możesz to nazywać, jak ci się podoba.

– W tej chwili straciłem już orientację, tak jak ty. Chcesz usłyszeć moje zdanie?

– Proszę.

– No dobrze, przyznaję, że ostatnio miałem pomysł na coś w rodzaju małżeństwa z rozsądku, przynajmniej dopóki nie poznamy się lepiej. Problem polega na tym, że me może być mowy o oddzielnych łóżkach. Nie po wczorajszej nocy.

– Pożądanie nie jest dobrą podstawą małżeństwa.

– Jakbym o rym nie wiedział – powiedział z goryczą. – Już raz się ożeniłem. Nic z tego nie

wyszło. Tym razem miałem na myśli rozsądny, korzystny dla obu stron układ, w którym zasady zostaną wyraźnie określone na początku i zaakceptowane przez obie strony. Ty dostajesz dom, ja mam z głowy koszmarny wybór między Pansy i Bianką, a...

– A ciocia Manie będzie miała zapewnioną opiekę.

– O tym porozmawiamy później. Na razie musimy osiągnąć jakieś porozumienie. Dobrze by było, gdybyś powiedziała „tak”.

Callie w jego szlafroku wyglądała na zmęczoną i oszołomioną. Miał chęć zlitować się nad nią i odesłać ją do łóżka, ale, do cholery, był już o krok od celu.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego musimy wziąć ślub.

– Mam ci wyjaśnić słowo po słowie? No, dobrze. Twoim pierwszym wykroczeniem było zburzenie wszystkich chroniących prywatność murów, jakie wokół siebie zbudowałem. Dla człowieka na moim stanowisku prywatność jest niezwykle ważna.

– Naprawdę tak zrobiłam? Nie chciałam – wyszeptała Callie.

– Pytałaś, to ci odpowiadam. Bądź, proszę, tak miła i nie przerywaj, bo nienawidzę przyznawać się do swoich słabości. Dobrze, więc pojawiłaś się ty, a ja zacząłem zachowywać się jak napalony nastolatek, którego dopiero co spuszczone ze smyczy. Nie twierdzę, że zrobiłaś to z premedytacją, tak jak ja niczego nie zaaranżowałem. Przyznaję, że skorzystałem ze sprzyjających okoliczności.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Pewnie zaraz zaśnie.

– Przyznam się nawet, że straciłem panowanie nad sobą. Nie użyłem żadnego zabezpieczenia. Do diabła, nawet nie zadbałem o twoją satysfakcję. Dla mężczyzny z dwudziestopięcioletnim doświadczeniem seksualnym, który cieszy się w pewnych kręgach reputacją niezłego kochanka, to absolutna kompromitacja. Każda inna kobieta zrobiłaby piekło, ale nie ty.

Nie spała. Zrobiła się czerwona jak burak, ale patrzyła mu prosto w oczy.

– Callie, kochanie, nie rozumiesz? Zawróciłaś mi w głowie w chwili, w której nie mogę sobie na to pozwolić.

– Chodzi o tę całą Alfę?

– A co ty wiesz o Alfie?

Rumieńce zniknęły równie szybko, jak się pojawiły.

– Tylko tyle, że ty i Greg Hunt, i ten miły pan Churchill jesteście zamieszani w coś, do czego trzeba paszportów i poparcia pracowników ambasad, więc dlatego powinieneś być teraz w Waszyngtonie, zamiast siedzieć tu i kłócić się ze mną.

– To może przestaniesz się kłócić? Wyjdiesz za mnie?

– Ze względu na Alfę?

– Nie ze względu na Alfę – odpowiedział cicho. Wstał i wyciągnął rękę. Jak lunatyczka Callie złożyła w niej swoją dłoń i pozwoliła mu wyprowadzić się z pokoju. Żadne z nich nie udawało, że nie wie, o co chodzi.

Hank obiecał sobie, że tym razem będzie inaczej. Teraz najważniejsza będzie Callie. Zanim pomyśli o własnej przyjemności, doprowadzi ją do szaleństwa, sprawi, żeby jęczała i głośno wykrzykiwała jego imię. I powtórzy to znowu i znowu, jak długo jego niezbyt młode ciało to wytrzyma.

Odezwała się dopiero w drzwiach jego sypialni.

– Zrobimy to znowu, prawda? Zdołał powstrzymać wybuch śmiechu.

– Naprawdę mam taką nadzieję.

– No dobrze, ale to nie znaczy, że muszę za ciebie wychodzić.

– Propozycja jest i tak nadal aktualna.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Jego sypialnię urządzono w kolorach pustyni. Nawet nie obrzuciła jej spojrzeniem, nie licząc zrobionego na zamówienie łóżka.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko chcesz. Jutro możesz tu przenieść swoje rzeczy, a za dzień czy dwa możemy zacząć rozglądać się za domem. Klub nie wydaje mi się odpowiednim miejscem do wychowywania dzieci.

– Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałam? Jeśli mamy rozmawiać o ślubie, to chyba mam prawo przedstawić swoje warunki.

– Callie? – Odwrócił ją do siebie, ujął pod brodę i unióś jej twarz, by spojrzała mu w oczy. – Kochanie, wszystko załatwię, zaufaj mi.

– Myślałam tylko, że chciałbyś może wiedzieć, że zastanowiłam się raz jeszcze nad twoją propozycją podczas kąpieli.

Jego wargi zbliżyły się do jej ust.

– Hm?

– Mówiłeś, żebym to przemyślała, więc...

– Callie, nie teraz! Jestem gotów się z tobą kochać i tym razem...

– Wiem, i ja też tego chcę, naprawdę. Ale jak już skończymy, to przypomnij mi, żebym ci powiedziała o siedmiu powodach, dla których pewnie za ciebie wyjdę, i dwóch, dla których może nie.

Odwrócił się i rozgarnął włosy palcami.

– Chyba zwariowałem. Żaden normalny facet nie powinien żenić się z kobietą, która jest w stanie jednocześnie go podniecić i zrobić mu wodę z mózgu.

Pachniała jego mydłem kąpielowym. Zastanawiał się, co ma na sobie pod jego szlafrokiem, o ile w ogóle coś miała. Nie był pewien, czy była przebiegła jak lis, czy niewinna jak nowo narodzone szczenię.

Wiedział, że jest dla niego o wiele za młoda, ale powtarzał sobie, że jak na kobietę, która spędziła całe dwadzieścia dwa lata swojego życia w miasteczku wielkości połowy Royal, miała więcej zdrowego rozsądku niż wszystkie znane mu kobiety, które spędziły całe życie, wchłaniając to, co na kilku kontynentach uznawano za kulturę, i wydając na to całe fortuny.

– Marszczysz się. Boli cię głowa? – zapytała.

– Nie. Tak. A niech to, kochanie! Chodź tutaj.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, nawet nie zadając sobie trudu, by odgarnąć kapę. Callie nie była w stanie myśleć, a co dopiero się klócić. Na to przyjdzie czas później. Może w ciągu następnych pięćdziesięciu lat zdoła nawet wymyślić jakieś odpowiedzi.

Tym razem nie było żadnego wahania. W czasie nie dłuższym niż ten, którego potrzebowała na rozwiązanie paska u szlafroka, Hank zrzucił koszulę, a potem jednym ruchem pozbył się dzinsów i bokserek, potykając się tylko trochę, kiedy usiłował ściągnąć je przez buty.

Jej śmiech prawie go dobił.

– Mogłam cię ostrzec – oznajmiła. – Najpierw buty, potem spodnie. O rany, jesteś cudowny! Uwielbiam na ciebie patrzeć.

– Czarownica! – Położył się obok niej i chwycił w ramiona. – Tylko pamiętaj, że jesteś moją osobistą czarownicą.

– Będę musiała poćwiczyć.

– Liczę na to. – Hank ułożył się na plecach, rozpostarł szeroko ramiona i starał się zachować powagę. Zabawy w łóżku były dla niego czymś nowym. Musiał się dużo nauczyć.

– Mówiłam o kochaniu się. Nie jestem romantyczką i pewnie to zauważyłeś.

– Zgadza się. Od razu to zauważyłem. Nie dostajesz szału tylko dlatego, że mężczyzna nie wygłasza przez cały czas hymnów na cześć twojej urody.

– I tak byś tego nie robił. Ale z drugiej strony wiedziałeś, jak wyglądam, kiedy poprosiłeś mnie o rękę, więc nie kupujesz kota w worku.

– Kochanie, musimy się dużo nauczyć o sobie nawzajem, ale to nie jest właściwy moment.

Callie znowu miała na sobie zwykłe, białe bawełniane majteczki. Dlaczego coś tak skromnego i banalnego podniecało go aż tak bardzo?

Przyrzekł sobie, że nie będzie się spieszył, ale nie wiedział wtedy, że jedno dotknięcie, sam widok Callie leżącej w jego łóżku rozпали w nim tak ogromny płomień gwałtownego pożądania.

– Cicho bądź! – warknął. Pochylił się nad nią i pocałował mocno, podczas gdy jej dłonie błędziły po jego ciele, od ramion, przez plecy aż do pośladków. Poglądziła go tam i poklepała. W jego sercu kłębiły się uczucia zbyt nowe, zbyt przerażające i zbyt potężne, by można było ująć je w słowa. Jedyne, co mógł zrobić, to całować ją do utraty tchu. I zrobił to. Żarliwie, zachłannie. Wtedy właśnie odkrył, że jego serce nie należy już do niego, że już je komuś oddał.

Palce Callie masowały jego ciało, a gdy jego wargi przesunęły się po jej szyi do piersi i zaczęły ssać sutki, zaczęła wic się pod nim gorączkowo.

– Hank, nie mogę dłużej czekać – wydyszała.

– Obiecuję, że będzie warto. Ten raz jest dla ciebie.

Ale był dla nich obojga. Ten raz i następny. Gdyby nie to, że był ledwo przytomny po kilku nie przespanych nocach, byłby jeszcze i trzeci raz.

– Nie wiedziałam... – szepnęła. – Nie śniło mi się... Nie wierzyłam. ..

– Uwierz – odpowiedział Hank, a jego głos był równie drżący jak jego dłonie. Wymacał

rozmaite porozrzucane elementy ubrania, rozplatał je i uporządkował. – Albo nie wierz. Nie mam nic lepszego do roboty przez następne dwadzieścia czy trzydzieści lat niż uczenie cię wszystkiego o mi... o seksie.

– No, spróbuj! Wypowiedz to słowo.

– Seks?

– Chciałeś. powiedzieć: miłość. Nie wymawiaj tego słowa, jeśli nie potrafisz. To była jedna z pozycji na mojej liście. Jeden z powodów, żeby za ciebie wyjść, ale to może poczekać.

– Jesteś pewna? – Nie było mu łatwo rozmawiać o swoich uczuciach, ale jeśli Callie chciała mieć to na piśmie, podpisane i poświadczone pieczęcią, to proszę bardzo! Bo kochał ją. Uświadomienie sobie tego faktu poraziło go i przeraziło śmiertelnie.

Był wykończony. Ona wydawała się pełna energii. Już teraz wiedział, że będzie musiał jeść dużo witamin.

– Pomyślałam, że może chciałbyś wiedzieć. Kocham cię – oznajmiła spokojnie. – I jeszcze coś. – Mogę być z tobą w ciąży.

Omiał się nie udławić.

– Szanse są raczej niewielkie – ciągnęła – ale w tych sprawach nigdy nie ma całkowitej pewności. Potrzeba kilku tygodni, żeby...

– Powtórz to wszystko jeszcze raz. Wychodzisz za mnie, bo możesz być w ciąży? – Powinien być zachwycony. Przecież o to właśnie mu chodziło, prawda? O cichą, nie sprawiającą kłopotów żonę, która urodzi mu syna i dziedzica?

Ale tak myślał, zanim poznał Callie.

– To była pierwsza pozycja na mojej liście, ale to nie jest jedyny powód. Ciocia Manie opowiedziała mi o domu, w którym mieszkali twoi rodzice i...

– Nie rodzice, tylko ojciec z czwartą żoną.

– No tak... Ten klub jest bardzo sympatyczny, ale nie bardzo mogę wyobrazić sobie mieszkania tu z Manie i naszymi dziećmi.

Miał ochotę krzyknąć z radości. Chciał obudzić sędziego i wziąć z Callie ślub, zanim wróci jej zdrowy rozsądek.

A jeszcze bardziej chciał złapać oddech i spędzić całą najbliższą przyszłość na przekonywaniu jej, że nie popełniła błędu.

Innymi słowy, wpadł po uszy.

– Przypadkiem znam małe ranczo za miastem. Dom z przyległościami. Moglibyśmy obejrzeć je w najbliższych dniach, zastanowić się, czy, twoim zdaniem, da się coś z niego zrobić.

– Rośnie tam coś?

– Chodzi ci o coś innego niż pustynne krzaki?

Palce jego lewej dłoni dotknęły palców jej prawej ręki i splątały się z nimi.

– No, tak... Widzisz, ciocia Manie lubi rośliny. A za granicami miasta jest okropnie sucho. Myślisz, że uda się nawodnić tamten teren?

Nie do wiary, jestem z kobietą w łóżku i rozmawiam z nią o nawadnianiu jakiegoś cholernego rancza.

– Umów się z szefem i obejrzyj wszystkie nieruchomości.

– Jasne. Czy to dobry moment na rozmowy o umowach przedmałżeńskich? Słyszałam, jak Pansy rozmawiała z Bianką na balu w damskiej toalecie. Mówiły o tym, kto jest najlepszym prawnikiem i czego się domagać. Nie sądzę, żeby chodziło im o kogoś konkretnego, raczej ogólnie o mężów.

Podniósł głowę i ułożył się na boku, żeby lepiej ją widzieć.

– Wiem, wiem – dodała pośpiesznie. – Nie powinnam była podsłuchiwać, ale czułam się trochę... No, wiesz! Szampan i to wszystko... No, w każdym razie uznałam, że najlepiej będzie zaczekać, aż sobie pójdą, i dopiero wtedy wyjść z... z kabiny.

Hank nie wiedział, czy ma się śmiać, kłąć czy skapitulować. Najwyraźniej ustalili przynajmniej jedno: zamierzała wyjść za niego za męża. >

– Jak chcesz mieć umowę, to proszę bardzo, ale nie nalegam. A jeśli jego prawnicy będą się upierać, wyleje wszystkich, co do jednego.

– Chcę. Chcę mieć gwarancję na piśmie, że ciocia Manie może mieszkać z nami i że się nią zajmiesz... – Próbował jej przerwać, ale nie dało się. – I że będziesz poświęcał dużo czasu dzieciom, które ewentualnie możemy mieć, i że pozwolisz mi ich mieć tyle, ile zechcę. To znaczy dzieci. I nie będziesz na mnie przy nich krzyczał, bo od tego czułyby się okropnie, a ja nie chcę, żeby którekolwiek z moich dzieci musiało przez to przechodzić.

Odetchnęła głęboko i uścisnęła jego dłoń, ale nadal wpatrywała się w sufit Czekał.

– To wszystko? Przełknęła głośno ślinę.

– W każdym razie to, co najważniejsze.

– Ja też mam pewien warunek.

Ostrożnie odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Lepiej wysłucham go teraz, zanim ta dyskusja coś między nami skomplikuje.

– Kocham cię. Nie może to być nic innego, tylko miłość. Nawiasem mówiąc, o ile to ważne, jestem zdrowy, lubię dzieci i zwierzęta, nie mam żadnych nałogów... w każdym razie takich, z którymi nie mógłbym sobie poradzić... i... – Zamilkł i spojrzał na nią z czułością. – To chyba wszystko.

– Chyba tak – odparła cicho i wtuliła się w jego ramiona, jakby dotarła do domu po bardzo długiej podróży.

EPILOG

Callie, ubrana w skromną jedwabną sukienkę w kolorze kości słoniowej i tak spokojna, jak kobieta z podejrzenie rozpromienioną twarzą może być w takich okolicznościach, ukryła twarz z bukietem orchidei.

Nie miała nawet czasu, by złapać oddech.

Hank był dumny jak paw. Miał w klapie żółtą różyczkę i wyglądał zabójczo przystojnie. Jego druhna, Sterling Churchill, wciąż zerkał na zegarek. Callie przypadkiem wiedziała, że musi zdążyć na samolot. Miało to pewnie coś wspólnego z tą tajemniczą Alfą – dlatego też zgodziła się wziąć ślub w takim nieprzyzwoitym pośpiechu.

Jej rodzice nie mogli przyjechać, co rozczarowało ją bardziej, niż się spodziewała, ale ciocia Manie oraz jej druhna i nowa najlepsza przyjaciółka, Susan Wilkins, doskonale jej to wynagradzały. Ciocia Manie przyprowadziła swojego narzeczonego, Mariona Jonesa, szklarniowego potentata, który hodował wspaniałe orchidee i był właścicielem drużyny baseballowej. Callie nie miała pojęcia, że ciotka była kibicem baseballu.

– Jesteś gotowa? Weź tę chusteczkę. Miała ją przy sobie podczas ślubu każda kobieta w naszej rodzinie od pokoleń. Ja pewnie nigdy nie będę miała okazji jej użyć. – Susan Wilkins wcisnęła jej do ręki kawałek koronki, poprawiła stroik na głowie i dała znak orkiestrze.

Kiedy trąbka, dwie pary skrzypiec, trzy gitary i banjo zagrały pierwsze nuty marsza weselnego, nad głowami zebranych ryknęły silniki odrzutowca.

Susan podeszła powoli do pastora czekającego przed ogromnym kominkiem, a jej wzrok ani razu nie oderwał się od przystojnego szarookiego mężczyzny, stojącego obok pana młodego.

– Przyjaciele, moi teksańscy ziomkowie i nieliczni przyjezdni, którzy zebrali się tu z tej radosnej okazji... – zaczął pastor.

Callie zagryzła wargę, a w jej oczach lśniły łzy szczęścia. Hank pochylił się do niej i wyszeptał do ucha:

– Caledonio, żadnego chlupania na naszym ślubie. Teksańskie zasady, pamiętasz?

Roześmiała się na głos, i on też.